

Catherine George

Ogrodnik czarodziej

Tłumaczyła Halina Kilińska

Rozdział 1

Zrobiło się ciepło, a nawet upalnie i po długiej, deszczowej wiosnie nastąpiło prawdziwe, piękne lato. Imogen Lambert powitała je z radością, lecz upały prędko dały się jej we znaki. Praca w ogrodzie w palących promieniach słońca coraz bardziej ją wyczerpywała. Teoretycznie – uwielbiała ogrody, ale w praktyce. .. Jak wszystko inne, tak i ogrody różnią się diametralnie w teorii i w praktyce. Imogen spędziła dzieciństwo i wczesną młodość w Londynie, w kamienicy, wokół której nie było ani skrawka zieleni. Po ślubie przeniosła się do męża. Państwo Lambertowie mieli niewielkie patio; posadzone tam rośliny tworzyły jedyny ogród, jaki Imogen знаła z bliska. Lubiła zielen, więc ogromnie się ucieszyła, gdy mąż postanowił kupić dom na wsi. W marzeniach widziała z okien bujną roślinność, owoce w sadzie, obsypane kwiatami krzewy, trawnik ze stokrotkami. Teraz zaczynała żałować, że marzenia się spełniły i w dodatku ma więcej, niż chciała.

Kupili dom wczesną jesienią, gdy dobrze utrzymany ogród powoli szykował się do snu zimowego. Pośrednik zachłystywał się, wychwalając uroki ogrodu i okazało się, że w tym wypadku wyjątkowo mówił prawdę. Imogen ogarnął zachwyty, gdy wczesną wiosną pokazały się uroczyste kępy przebiśniegów, dorodne żonkile oraz śliczne dzwonki. Potem ogród zaczął wymagać coraz większego nakładu pracy i zanosilo się na to, że pochłonie cały czas i wszystkie siły właścicielki.

Doszła do końca trawnika, wyłączyła kosiarkę i wierzchem dłoni otarła spocone czoło. Skoszoną trawę rzuciła na kompost, po czym odstawiła kosiarkę do szopy.

Przed odejściem niechętnym okiem spojrzała na najbliższe rabaty. Jej wymarzony ogród zdobiły piękne kwiaty i dorodne krzewy, natomiast w tym królowało zielsko. Usychające liście żonkili szpeciły grządki, róże były oblepione mszycami, łubin marniał od jakiejś zarazy, a po ostrożkach łaziły ślimaki.

Poczuła, że traci zapal do pracy i zgarbiona ze zmęczenia przysiadła na ławce, którą Philip kupił w dniu, gdy formalnie został właścicielem domu. Na wspomnienie męża jej serce wypełnił żal i gniew, które często ją ogarniały, gdy o nim myślała.

Zacisnęła pięści, zdecydowana, że się nie podda zniechęceniu. Postanowiła, że odłoży pielenie do wieczora, umyje się i pójdzie do sklepu. Tam wywiesi ogłoszenie, że poszukuje kogoś, kto zajmie się jej ogrodem. Prace remontowe w domu dobiegły końca, więc teraz należało doprowadzić ogród do stanu, w którym spodoba się kolejnemu nabywcy. Coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że musi sprzedać dom. Gdyby Philip żył, ze względu na niego starałaby się przyzwyczaic

do nowych warunków i wtopić w miejscową społeczność. Po jego śmierci nie umiała sobie poradzić z samotnością. Nie odpowiadało jej życie na wsi, w domu położonym na końcu drogi, z dala od wszystkich i wszystkiego.

Otrząsnęła się ze wspomnień i poszła do domu, gdzie przygotowała sobie kąpiel. Wyciągnęła się w starej wannie, pamiętającej czasy królowej Wiktorii, i zamknęła oczy. Po półgodzinnym relaksie poczuła się odświeżona i miała lepszy nastrój.

Posmarowała zaczerwienioną twarz emulsją, którą dostała od męża. Skrzywiła się niezadowolona, że wszystkie jej myśli nadal krążą wokół zmarłego.

Przeszła do sypialni. Na środku stało małżeńskie łóżko z zagłówkiem ozdobionym aniołami. Philip nabył zagłówek za duże pieniądze w małym antykwariacie, nie podejrzewając, że żona nie przepada za tego typu ozdobami. Po jego śmierci znienawidziła anioły za to, że wybrał ich towarzystwo, a ją zostawił samą.

Londyński dom Philipa był elegancki, w pełni urządzony, więc bardzo niewiele w nim zmieniła. Natomiast Beech Cottage w dużym stopniu urządziła według własnego gustu. Do sypialni wybrała wszystko oprócz irytujących aniołów. Tutaj najczęściej ogarniała ją tęsknota za niespokojną, pełną energii obecnością męża. Było to o tyle nielogiczne, że razem przyjeżdżali na wieś bardzo rzadko. Oblała się szkarłatnym rumieńcem, gdy pomyślała, że wciąż najbardziej tęskni za mężem podczas samotnych nocy, chociaż to nie przystoi nieutulonej w żalu wdowie.

Energicznie zaczęła szcztokować włosy, jakby w ten sposób chciała usunąć niestosowne myśli. Związała włosy na karku, przypudrowała policzki i nos i przyjrzała się sobie krytycznie. Philip zachwycał się kolorem jej oczu i twierdził, że są jak mokry mech, ale po jego śmierci zrobiły się czerwone. Zirytowała się, że znowu myśli o nim, chociaż tyle razy postanawiała, że nie będzie go opłakiwać. Pogroziła sobie palcem.

Wyjęła z szafy powiewną, bawełnianą suknię w żółte i białe kwiatki na liliowym tle. Zanim ją włożyła, uświadomiła sobie, że od dawna nie nosiła sukni. Do sklepu chodziła w eleganckich spodniach i bluzkach, a po domu najchętniej w starych dzinsach i swetrach. Tego dnia zapragnęła czegoś innego.

Gdy wyszła za próg domu, uderzyło ją takie gorąco, że natychmiast się cofnęła. Zawróciła po słomkowy kapelusz, który mąż przywiózł kiedyś z Wenecji. Znowu Philip!

Pomyślała, że najwyższy czas, aby przestała wspominać go od rana do wieczora. Pamiętała opinię, że wdowi welon, który zresztą wyszedł z mody, nie

zdobi kobiety trzydziestoletniej. Coś schwyciło ją za gardło. Trzydzieści dwa lata! Gdzie podziała się ostatnia dekada?

Rozsądek podpowiadał, że nie warto rozmyślać o przeszłości, lecz trzeba znaleźć sposób na to, aby przyszłość uczynić znośną. Wiedziała, że nie powinna bezcelowo chodzić z kąta w kąt po Beech Cottage; Philip by tego nie pochwalał. Do licha, znowu on! Dość tego! – pomyślała ze złością.

Starannie zamknęła dom i wyszła na drogę wijącą się wśród żółtych pól, z których dolatywał upajający zapach. Nad głową miała zielony baldachim liści. Idąc wolnym krokiem, układała listę potrzebnych rzeczy.

Sklep w Abbots Munden był duży i świetnie zaopatrzony, więc rzadko wybierała się po zakupy gdzieś dalej. W środku zastała kilka osób, którym uprzejmie się ukloniła. Wybrała potrzebne warzywa, młode ziemniaki, brzoskwinie oraz bochenek chleba ze spieczoną skórką i podeszła do lady, za którą stał właściciel. Jennings zważył ćwierć kilo apetycznie wyglądającej szynki, po czym podał trzy kawałki sera do spróbowania. Imogen wybrała gloucester i dopiero teraz powiedziała:

– Szukam ratunku i liczę, że pan mi pomoże.

– Bardzo chętnie, o ile będę mógł.

– Nie radzę sobie z ogrodem, bo błyskawicznie zarasta zielskiem, to ponad moje siły – wyjaśniła. – Czy zna pan kogoś, kto mógłby się nim zająć? A jeśli nie, to czy – mogę w pańskim sklepie zostawić wiadomość, że szukam pomocnika?

– Oczywiście. – Po namyśle sklepikarz dodał: – Coś pani doradzę. Jeśli pójdzie pani okrężną drogą, dojdzie do Camden House. Dom należy do pani Sargent, która akurat bawi u córki w Stanach. Jej ogrodem zajmuje się Sam Harding i o tej porze powinien tam być. Może on panią poratuje. A jeśli nie, wtedy popytam wśród klientów i znajdziemy kogoś innego.

Imogen podziękowała, pożegnała się i skręciła na drogę, biegnącą przez środek wioski. Abbots Munden. Ciągnęła się ona u podnóża ostatniego pasma wzgórz Cotswold i prawdopodobnie tylko dzięki takiemu położeniu w znacznym stopniu zachowała swój dawny charakter. Większość domów z miodowego piaskowca pochodziła z szesnastego i siedemnastego wieku. Wioskę przecinała płytka, szeroka rzeczka i drewniane kładki nad nią dodawały uroku sielskiej scenerii.

W związku z tym, że Abbots Munden leżała daleko od autostrady, jak dotąd nie przybrała bezdusznego wyglądu innych uroczych zakątków, tłumnie odwiedzanych przez turystów. W samym środku wsi, pośród starych chat i nowszych domów, wznosiły się ruiny normandzkiego zamku. W kościele można było podziwiać

nieliczne normandzkie fragmenty, które szczęśliwie się zachowały mimo wielokrotnych przeróbek świątyni.

Camden House sąsiadował z kościołem. Imogen weszła przez bramę na żwirowy podjazd, prowadzący do domu podobnego do innych przy Mili Lane, tyle że większego i bardziej nieregularnego, z wieloma facjatkami.

Ściany domu ginęły pod wistarią i pnącymi, kremowymi różami. Ścieżki były wysypane jasnymi kamykami, a na pięknie utrzymanych rabatach białoróżowe łubiny sąsiadowały z goździkami brodatymi i margerytkami. Trawa wyglądała jak zielony aksamit i nigdzie nie było ani jednego źdźbła zielska.

Imogen rozejrzała się w poszukiwaniu tego, który dbał o ów ideał i dostrzegła furtkę w kamiennym murze. Domyśliła się, że prowadzi do ogrodu na tyłach domu. Nie była pewna, czy wypada tam iść, lecz gdy pomyślała o zielsku u siebie, odrzuciła wątpliwości i poszła dalej. Za furtką znalazła się jakby w raju. Drewnianą altankę oplatał gąszcz upojnie pachnących róż. Obok idealnie utrzymanego trawnika znajdował się kort tenisowy, otoczony krzewami i drzewami, za którymi prześwitywał ogród warzywny. Usłyszała dochodzące stamtąd odgłosy pracy.

Czuła się jak intruz, lecz mimo to nie zawróciła. Gdy minęła ostatni krzew, zobaczyła półnagiego, czarnowłosego ogrodnika, który gracał grządkę fasoli. Miał na sobie połatane dzinsy, traperki, grube rękawice i czerwoną apaszkę, przewiazaną na czole. Jego muskularny, mocno opalony tors lśnił w słońcu. Imogen zaskoczyło, że mężczyzna jest młodszy, niż się spodziewała. Pracował z energią i wprawą, które wzbudziły w niej zazdrość. Od razu rzuciło się w oczy, że jest fachowcem.

Chrząknęła, lecz zapracowany ogrodnik nawet nie drgnął. Gdy nie zareagował również na głośne powitanie, przyjrzała mu się uważniej i zobaczyła, że ma na uszach słuchawki.

Podeszła więc na tyle blisko, aby znaleźć się w jego polu widzenia. Mężczyzna gwałtownie się wyprostował i oczy zaokrągliły mu się ze zdumienia. Bez słowa patrzył na zjawę w słomkowym kapeluszu, ciemnych okularach i powiewnej sukni. Imogen uśmiechnęła się, chociaż była bardziej zaskoczona niż on. Spodziewała się zastać ogrodnika w starszym wieku, a tymczasem miała przed sobą młodego, świetnie zbudowanego mężczyznę, który obrzucił ją zachwyconym spojrzeniem, pospiesznie zdjął rękawicę i wyłączył walkmana.

– Dzień dobry. Pan Harding? – zapytała speszona.

– Niestety, nie. – W opalonej, spoconej twarzy błysnęły olśniewająco białe zęby. – Zwicnął rękę, więc go zastępuję. Wedle ścisłych instrukcji... Czym mogę

pani służyć?

Imogen zrobiła zmartwioną minę.

– Ogród dziczeje mi niezależnie od tego, ile w nim haruję i bardzo potrzebuje fachowej ręki. Dowiedziałam się, że może pan Harding zechce mi pomóc, ale widzę, że mam pecha. Chyba że pan zna kogoś, kto mnie wybawi z kłopotu.

– Ja sam mógłbym – powiedział mężczyzna po krótkim namyśle. – Nie jestem fachowcem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale mam sporą praktykę. Chętnie doprowadzę pani ogród do porządku. Moglibyśmy umówić się na jakiś tydzień, dwa, zanim znajdzie się ktoś na stałe. Oczywiście, jeśli to pani odpowiada.

Rozpogodziła się i spojrzała na młodego człowieka z wdzięcznością.

– Naprawdę? To byłoby wybawienie, panie...

– Gabriel.

– Kiedy zechce pan przyjść, panie Gabrielu?

– Proszę mi mówić po imieniu. Może być jutro?

– Doskonale. Nazywam się Imogen Lambert i mieszkam w Beech Cottage przy końcu Glebę Lane.

Zauważyła, że pod wpływem jej słów mężczyzna zmienił się na twarzy. Podświadomie spodziewała się takiej reakcji, ponieważ w małej wiosce mieszkańcy wszystko o sobie wiedzą.

– Moje uszanowanie pani – powiedział ogrodnik z powagą. – Słyszałem o wypadku. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Większość ludzi unikała drażliwego tematu, więc kondolencje ją zaskoczyły.

– Dziękuję. Czyli do jutra, tak? O dziewiątej?

– Mogę przyjść wcześniej.

– Nie, dziewiąta wystarczy. Do widzenia.

Szła prędko między grządkami, świadoma, że szare oczy bacznie ją obserwują.

Wracała do domu w doskonałym nastroju, co przypisywała radości, że znalazł się ktoś, kto doprowadzi ogród do stanu przyjemnego dla oka. Fakt, że pomagać jej będzie wcielony Adonis nie miał znaczenia. Przynajmniej nie zasadnicze. Po odejściu ekipy remontowej cisza i samotność nieprzyjemnie dawały się jej we znaki, więc cieszyła się, że w pobliżu domu znowu ktoś będzie.

Ledwo wysiadła z samochodu, usłyszała telefon. Podbiegła i czym prędzej otworzyła drzwi. Rozpromieniła się, gdy usłyszała głos pasierbicy.

– Dzień dobry, kochanie. Powiodło ci się?

– Jakoś poszło – odparła Natasha beztroskim tonem. – Bałam się, jak na pierwszaka przystało, ale egzaminy wcale nie są takie straszne. Możesz odgiąć

kciuki. A jak twoje samopoczucie, mamó?

– Jestem z siebie zadowolona, bo jak na tutejsze warunki, miałam dzień pełen wrażeń. Skosiłam trawę, zrobiłam zakupy i, co najważniejsze, udało mi się znaleźć człowieka, który przez tydzień popracuje u mnie i zaprowadzi porządek w ogrodzie. Nie wyobrażasz sobie, ile tu zielska. Rajski ogród zamienił się w piekielny.

Natasha chrząknęła i jakby z wahaniem zaczęła:

– Hm... ja... mamó, chciałabym cię o coś prosić.

– Stale to robisz, więc już się przyzwyczałam. Słucham.

– Czy naprawdę dobrze się czujesz? Bez udawania?

– Tak. – Imogen westchnęła i przymknęła oczy. – O co ci chodzi?

– Miałam przyjechać w przyszłym tygodniu, po wizycie u dziadków...

– Pamiętam. – Poczowała niemiłe ukłucie w sercu. – I co?

– Czy będziesz bardzo zła, jeśli wpadnę na jeden dzień, a na dłużej dopiero za miesiąc? Steph proponuje, żebyśmy pojechały do Francji. Nie bój się, nie same – dodała czym prędzej. – Jej rodzice co roku wynajmują dom w górach. Teraz... z powodu śmierci ojca... i w ogóle... Pani Prescott pytała, czy chciałabym z nimi pojechać, a babcia mi pozwoli, jeśli ty nie masz nic przeciwko.

Imogen otworzyła oczy i pokręciła głową.

– Tym razem nie mam. Skrytykowałam pomysł chodzenia z plecakiem po Himalajach, ale Francję popieram. Szczególnie że będziesz pod opieką państwa Prescottów. Potrzebujesz czegoś ode mnie?

– Babcia umówiła się ze swoją praczką, że mi przyszykuje, co trzeba. To dla mnie ogromna ulga. A gdybyś ty, mamó, znalazła wśród moich rzeczy coś, co może się przydać, zabiorę w sobotę. Paszport chyba jest w biurku.

Imogen nie przyznała się, że jest rozczarowana, a tylko zapewniła, że przejrzy szafę i biurko.

Gdy się poznały, Natasha miała dwanaście lat. Matka osierociła ją we wczesnym dzieciństwie, więc dziewczynka bardzo się ucieszyła, gdy ojciec powiedział, że bierze ślub z Imogen. Po jego śmierci spędziły razem cały miesiąc, dzieląc ból i rozpacz.

Dzięki zajęciom na uczelni, rodzinie i przyjaciołom, Natasha łatwiej przeboleła stratę. Imogen wolniej wracała do równowagi, ale tego dnia poczuła, że życie ma sens.

Zaczynała patrzeć na **świat** bardziej optymistycznie, pomimo gniewu, jaki wciąż się w niej tlił z powodu śmierci męża.

Kończyła pić kawę, gdy pukanie oznajmiło przybycie ogrodnika. Otworzyła drzwi, zastanawiając się, jak w danej sytuacji należy postępować. Nie wiedziała, czy dorywczemu pracownikowi należy zaproponować kawę w kuchni, czy raczej w ogrodzie, gdzie nie czułby się zobowiązany do prowadzenia rozmowy. Decyzję utrudniał fakt, że Gabriel nie odpowiadał jej wyobrażeniom o sezonowych robotnikach. Mówił bez cienia miejscowego dialektu, rozbudowanymi zdaniami, świadczącymi o starannym wykształceniu. W dodatku był młody i uderzająco przystojny.

Przyszedł w spłowiałej koszuli i tych samych spodniach, które miał poprzedniego dnia. Na widok Imogen w jego oczach odmalowało się zdumienie.

Po konwencjonalnym powitaniu i wymianie uwag na temat pogody powiedziała:

– Czuję, że coś jest nie w porządku. O co chodzi?

– Nic, pani Lambert... Po prostu bez kapelusza i okularów wygląda pani inaczej.

– Napijesz się kawy? – zapytała, aby pokryć zmieszanie.

– Dziękuję, ale wolałbym zabrać się do roboty, zanim buchnie żar z nieba. Zapowiadano skwar. – Uderzył dłonią w czoło. – Wczoraj zapomniałem zapytać, czy ma pani odpowiednie narzędzia.

"Imogen lekko się zarumieniła.

– Wystarczył jeden rzut oka na zielsko? Ogród wygląda, jakbym nic nie miała, prawda?

– Niezupełnie. – Błysnął zębami w uśmiechu. – Ale skoro jest pani nowicjuską, może nie mieć nawet podstawowych narzędzi.

– Nabyliśmy wszystko, co należało do domu i ogrodu poprzedniej właścicielki, a potem mąż jeszcze to i owo dokupił. – Zaczęła sprzątać ze stołu. – Chyba znajdziesz, co trzeba, ale uprzedzam, że kosiarka jest dość wiekowa.

– Nie szkodzi. Zaraz ruszę pełną parą... Czy ma pani jakieś szczególne zlecenie na dzisiaj?

– Jeśli można... Najbardziej irytują mnie grządki wokół trawnika, bo widzę je z okna bawialni. Martwi mnie łubin, bo go obsiadły jakieś białe robale. – Wzdrygnęła się z obrzydzeniem. – A ostróżki marnieją, zżerane przez ślimaki. Obrzydliwość!

– Czyli szkodniki idą na pierwszy ogień. – Podniósł z podłogi plecak. – Dobrze, że pomyślałem o pestycydach.

– Bardzo to przewidujące. – Przygryzła wargę, gdy uświadomiła sobie, że być może jej uwaga zabrzmiała protekcjonalnie. – Jeśli czegoś brak, proszę zrobić listę, a ja zaraz pojadę do Cheltenham.

– Dobrze, pani Lambert. Może pójdziemy do szopy razem i pani sprawdzi, co tam jest?

Imogen przestraszyła się, że Gabriel uważa, iż wątpi w jego uczciwość. Starła się znaleźć słowa, którymi zdołałaby go zapewnić, że ma do niego pełne zaufanie, lecz nic nie wymyśliła. W milczeniu wyprzedziła go i nagle zawstydziła się, że ma zbyt obcisłe spodnie. Nie sądziła, by młody człowiek interesował się jej figurą, ale mimo to czuła się skrepowana. Nawet w małej i ciemnej szopie, której jedyne okienko było zasnutę pajęczyną.

Na półkach znajdowały się kanistry i puszki oraz różne narzędzia rolnicze. Pod ścianą stała rozklekotana taczka, obdrapana kosiarka, duża konewka i sterta glinianych doniczek.

– Czy to wystarczy? – zapytała nieśmiało.

Jej skrepowanie rosło, ponieważ Gabriel z konieczności stał tak blisko, że prawie stykali się ramionami.

– Jest więcej, niż przypuszczałem – rzekł, rozglądając się. – O, proszę, jest nawet odpowiedni środek owadobójczy.

Dobrze, że zabrałem opryskiwacz.

Imogen wyszła na świeże powietrze i zapytała:

– Czy to własność pana Hardinga?

– Nie, moja. – W ciemnej twarzy znowu błysnęły olśniewająco białe zęby. – Tylko kawałek plastyku, proszę pani, nic specjalnego. Zostawię go tu na zawsze, bo trzeba regularnie opryskiwać rośliny.

– Regularnie? – Popatrzyła na niego zawiedziona. – Myślałam, że raz wystarczy i już nie będzie ani jednego robaka.

– Ogrodnictwo jest wspaniałym zajęciem, proszę pani. – Gabriel zdjął koszulę i niedbale rzucił na rozchwiany zydeł. – Ale jednocześnie trudnym, żmudnym, a czasami wręcz nudnym.

Z trudem oderwała oczy od muskularnego, opalonego torsu i pokazała, gdzie znajduje się kran. Z zawstydzoną miną wskazała ubikację i wróciła do domu.

Sprzątając, często wyglądała przez okno. Dzięki temu zauważyła, że pomocnik opryskał nie tylko łubin i róże, ale kilka innych roślin, o których nawet nie pomyślała. Potem zabrał się za największe chwasty. Pracował ze słuchawkami na uszach.

Nagle zastygła w bezruchu i przygryzła wargę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie spytała, ile należy zapłacić za usługę. Obawiała się, że młody człowiek uważa ją za nieświadomego rzeczy mieszczucha, nie mającego pojęcia o tym, ile wynosi przeciętna stawka. I w związku z tym gotów podać wygórowaną cenę. Jego, jakiś tydzień, dwa" może kosztować więcej niż dwumiesięczna praca kogoś innego.

Postanowiła, że gdy zanieśie kawę, wyjaśni sytuację i otwarcie zapyta, jaka jest dniówka. Jeśli będzie się zbyt różniła od tego, co sama uważała za przyzwoity zarobek, powie, że poradzi sobie bez pomocy. Nie wiadomo jak, ale poradzi.

Punktualnie o jedenastej poszła zanieść kawę. Zdecydowanym ruchem dotknęła nagiego ramienia ogrodnika, który drgnął, poderwał się, zdjął rękawice i wyłączył walkmana.

– Muszę zadać jedno pytanie – powiedziała, jakby chcąc go uprzedzić o czymś niemiłym.

Pod wpływem jej dość ostrego tonu szare oczy nagle pociemniały.

– Słucham.

– Nie znam się na tych sprawach, więc powinnam była wcześniej poruszyć tę kwestię – ciągnęła spięta i zdenerwowana.

– Chodzi o moje kwalifikacje?

– Nie. Praca u pani Sargent jest wystarczającym dowodem umiejętności. Ale nie zapytałam, ile bierzesz za godzinę.

Gabriel poczerwieniał, wlepił wzrok w grządkę, którą wypielił i podał godzinową stawkę Sama Hardinga.

– Ja oczywiście nie jestem tyle wart, bo nie mam jego doświadczenia – dodał. – Czy zgodzi się pani, jeśli zażądam połowy tego, ile on dostaje?

Imogen stawka wydała się nieprzyzwoicie niska, więc poczuła wyrzuty sumienia.

– Tak nie można. Zapłacę tyle, ile otrzymuje pan Harding.

– Dziękuję.

Rozdział 2

Świeżo odnowione domy mają plusy i minusy. Największym minusem Beech Cottage było to, że utrzymanie go w idealnej czystości prawie nie wymagało wysiłku. Imogen zwykle kończyła sprzątanie około dziesiątej i potem nie bardzo wiedziała, co robić z czasem. Nie czuła się zadomowiona w Abbots Munden i marzyła o tym, aby się wyprowadzić, lecz na razie nie miała dokąd.

Kierownik ekipy budowlanej obiecał, że robotnicy wrócą po dwutygodniowej przerwie. Dopiero po definitywnym zakończeniu remontu miało ukazać się ogłoszenie o sprzedaży. Imogen w głębi serca łudziła się, że jeszcze przed końcem roku wróci do Londynu. Marzyła o tym, aby skończyły się puste dni, gdy nie wie, co począć z wlokącymi się godzinami.

Liczyła na to, że dzięki wysokim kwalifikacjom i dużemu doświadczeniu prędko znajdzie pracę.

Philip Lambert, wiceprezes międzynarodowego banku, był bardzo wymagającym pracodawcą. Jego asystentka musiała znać stenografię i sprawnie obsługiwać komputer. Do jej obowiązków należało zajmowanie się korespondencją, układanie harmonogramów spotkań z ważnymi klientami, troska o wygodę osobistości takich jak posłowie, a niekiedy nawet głowy państw.

Imogen stała w kuchni, zajęta prasowaniem, ale duchem była w biurze. Wspominała swe rozliczne obowiązki oraz pasję, z jaką organizowała wyjazdy, seminaria, bankiety czy partie golfa, jeśli tego życzyli sobie klienci męża. Gniewnie zacisnęła usta, gdy przypomniała sobie dzień, w którym Philip oświadczył, że zamierza przejść na emeryturę. Byli od dwóch lat małżeństwem, więc postawił ją w sytuacji bez wyjścia; skoro on rezygnował z pracy, ona musiała zrobić to samo. Zrezygnowała o tyle chętnie, że była bardzo kochającą żoną i zawsze starała się pragnąć tego, co mąż.

Z rozmyślań wyrwał ją sygnał radiowy, zapowiadający południowy serwis informacyjny. Wróciła do rzeczywistości i pomyślała, że nie wie, czy Gabriel chce mieć przerwę obiadową. Zapomniała zapytać, gdzie mieszka, ale przyjechał motorowerem, więc wywnioskowała, że ma dość daleko do domu.

Wyszła z kuchni i się rozejrzała. Ogrodnika nie było w zasięgu wzroku, lecz motor stał na swoim miejscu. Z ociąganiem poszła do szopy i stanęła na progu. Gabriel, pólżęąc na drewnianym leżaku, jadł kanapki.

Miał zamknięte oczy i słuchawki na uszach. Zaintrygowało ją, czego bez przerwy słucha; jeśli muzyki, to jakiej: klasycznej, tanecznej czy młodzieżowej.

Krępować ją, że mu przerwie, ale nieśmiało dotknęła jego ręki. Otworzył oczy i poderwał się z łóżka.

– Przepraszam, nie widziałem, że pani weszła.

– Napijesz się kawy albo herbaty? Zapomniałam zapytać, czy mieszkasz niedaleko i pojedziesz na lunch.

– Mieszkam we wsi, ale nie lubię tracić czasu, więc zabrałem kanapki. – Stał obok niej na progu. – Chciałbym skończyć o czwartej, jeśli pani nie ma nic przeciw temu. Sześć i pół godziny pracy.

– Siedem – poprawiła. – Nie będę odliczać przerwy na posiłek.

– Dziękuję.

– Będziemy rozliczać się codziennie czy w piątek? – Ku jej zaskoczeniu Gabriel wyraźnie się spieszył.

– Wolałbym, gdy wszystko zrobię.

– Jak sobie życzysz.

Wydało się jej dziwne, że młody człowiek nie potrzebuje pieniędzy pod koniec tygodnia.

– Tak będzie najlepiej. – Uśmiechnął się czarująco. – Teraz chętnie napiję się kawy, którą pani łaskawie mi zaproponowała.

Wróciła do kuchni i od razu nastawiła czajnik. Jedząc kanapkę z szynką, zastanawiała się bez entuzjazmu, co ugotować na kolację. Możliwości było niewiele, gdyż poprzedniego dnia nie kupiła wszystkiego, co należało. Mogła zrobić skromną sałatkę z reszty warzyw. Plusem samotności było to, że nie musiała codziennie gotować.

Gdy przyniosła kawę, Gabriel obcinał krzewy wzdłuż rabaty. Przez chwilę przyglądała się, jak gdyby chciała zapamiętać każdy jego ruch. Wzbudzał w niej podziw i jednocześnie zazdrość tym, że robił wszystko sprawnie i prędko. Przerwał, gdy ją zauważył, wstał z klęczek i wziął kubek.

– Przy takim upale należy jak najwięcej pić – rzekła poważnie. – Przynajmniej tak twierdzą lekarze.

– Dziękuję. – Wskazał ręką kępę mahonii i trawnik z lewej strony domu. – Czy myślała pani o tym, żeby założyć tam ogród warzywny?

– Nie! – zawołała przerażona. – Już i tak czuję, że marnie zginę wśród zielska. Przecież stan ogrodu świadczy o tym, że niewiele wiem.

– Ale chyba lubi pani warzywa?

– Bardzo. Nie mogę sobie darować, że wczoraj za mało kupiłam.

– Chętnie po pracy przywiozę – zaproponował bez namysłu.

– Jesteś bardzo uczynny, ale nie mogę cię wykorzystywać – powiedziała chłodno. – Tego, co mam, starczy na niezbyt wyszukaną sałatkę, a jutro uzupełnię braki.

Gabriel drgnął, jak gdyby usłyszał coś bardzo niemiłego. Natomiast Imogen wydawało się, że oficjalny ton jest lepszy niż nadmiernie przyjazny. Według niej kontakty między nimi nie powinny wykraczać poza służbowe ramy. Z tego właśnie powodu wołała nie pytać, jak mu na imię. Nie chciała, by pomyślał, że chce go traktować jak Lady Chatterley gajowego. Był wyjątkowo przystojnym i atrakcyjnym mężczyzną, ale nie chciała od niego nic poza tym, aby uporządkował zaniedbany ogród.

O trzeciej zaniósł mu herbatę i kruche ciasteczka. O czwartej zapukał w otwarte kuchenne drzwi i oznajmił, że skończył pracę.

– Bardzo dziękuję. Zrobiłeś wyjątkowo dużo jak na jeden dzień.

– Niestety, nie tyle, ile chciałem. – Skrzywił się. – Dawno tu nikt nie przykładał się do pielienia grządek, więc niektóre chwasty bardzo się rozpleniły. Ale jeśli uda mi się wszystkie dokładnie wykarczować, będzie pani miała ułatwione zadanie. Nawet bez pomocy stałego ogrodnika.

– O to właśnie mi chodzi.

Nie zdradziła, że Beech Cottage niebawem zostanie wystawiony na sprzedaż i nie ona zyska na tym, co on robi.

Gdy stała przy oknie, zasłuchana w warkot motoru, fala samotności uderzyła ją ze zdwojoną siłą. Trudno uznać, że Gabriel dotrzymywał jej towarzystwa, ponieważ w ciągu dnia trzykrotnie zamieniła z nim zaledwie po kilka słów.

Mimo to po jego odjeździe wydało się jej, że dom ziele pustką.

W poszukiwaniu jakiegoś zajęcia poszła na piętro i przypomniała sobie prośbę Tash. Wyprała dwie pary spodni, trzy bawełniane bluzki i trochę bielizny. Powiesiła pranie na sznurach za domem i wróciła do sypialni pasierbicy.

Tash nie grzeszyła zamięłowaniem do porządku, więc w szafie panował niesamowity bałagan. Pedantyczna Imogen starannie poukładała rzeczy. Paszportu nie znalazła ani w biurku, ani między książkami na półkach pod oknem. Bez przekonania zajrzała do kryształowej misy z biżuterią i pokiwała głową. Tash była ładna, mądra i serdeczna, ale dość niechlujna. W sypialni panował względny porządek, tylko dlatego, że nie było właścicielki.

Urządzenie przytulnego pokoju odzwierciedlało jej gust. Na kremowych ścianach był wymalowany ostrokrzew z owocami, które kolorem pasowały do zasłon, spiętych jedwabnym sznurem. Rolę toaletki spełniało owalne lustro w

rzeźbionej, sosnowej ramie, wiszące nad podobnie rzeźbioną półką. Na niej były słoiki z kremem, pomadki, grzebień i szczotka do włosów. Fotel na biegunach był zarzucony kolorowymi poduszkami.

Łóżko z wyplatany zagłówkiem zdobiła koronkowa narzuta w miodowym kolorze oraz poduszki w białych powłóczkach ze wstawkami z ręcznie robionej koronki. Wszystko to Tash otrzymała w prezencie od babki.

Na środku łóżka leżał stary lew z rozwianą grzywą. Pod nim Imogen znalazła saszetkę, z której wysunął się poszukiwany paszport oraz kilka zdjęć. Coś ścisnęło ją w gardle, gdy zobaczyła Philipa z małą Natashą na ręku. Drugą ręką obejmował szczupłą, uśmiechniętą blondynkę – matkę dziecka.

Zostawiła zdjęcia w saszetce, natomiast paszport włożyła do szuflady w swoim biurku. Szła sprawdzić, czy pranie już wyschło, gdy usłyszała warkot silnika. Na drodze ukazał się motorower w tumanie kurzu. Gabriel stanął przy furtce i zdjął kask, a wtedy jego oczy w oprawie ciemnych rzęs jasno zaślniły w słońcu. Odczepił pełną siatkę, mówiąc:

– Chyba przydadzą się świeże warzywa. Proszę.

Ponury nastrój Imogen natychmiast zniknął bez śladu.

Uśmiechnęła się promiennie i wylewnie podziękowała.

– Zrobiłeś zakupy specjalnie dla mnie? To niebywała uprzejmość... Ile jestem winna?

– Nic, bo to z naszego ogrodu. Fasola tak obrodziła, że sami jej nie przejemy. Mam nadzieję, że będzie pani smakowała.

– Nie wiem, jak mam dziękować – powiedziała wzruszona. – Jestem ci naprawdę wdzięczna.

– Drobiazg. Jest dojrzała, więc wystarczy gotować parę minut w osolonej wodzie. Pyszna z ziemniakami i smażonym bekonem. Bardzo proste danie, ale moje ulubione.

– Umiesz gotować?

– Potrzeba matką wynalazku. Nie jestem szczególnie dobrym kucharzem, ale zdany na siebie, potrafię przeżyć.

Niewiele myśląc, zaproponowała:

– Może masz trochę czasu i wejdziesz na chwilę? Chyba że ktoś na Ciebie czeka?

– Odpowiedź na pierwsze pytanie jest twierdząca, na drugie przecząca.

Poszli do kuchni. Imogen wysypała zawartość siatki do zlewozmywaka. Dostała nie tylko fasolę, lecz młodą marchew i ziemniaki oraz dorodną główkę

sałaty.

– Same rarytasy – zawołała, lekko się rumieniąc. – Gratuluję pięknych zbiorów.

– Przekażę gratulacje mamie, bo to ona ma złote ręce i dzięki niej wszystko doskonale rośnie. Ja tylko czasem służę moimi mięśniami.

– Czego się napijesz? Mam whisky, wino, piwo.

Wybrał piwo i zajął miejsce za stołem, dopiero gdy i ona usiadła.

– Jak się pani podoba w Abbots Munden?

– W mojej szczególnej sytuacji – odparła z ociąganiem – trochę trudno się zadomowić. Miejscowość jest piękna i tak malowniczo położona, że grzechem jest nie zachwycać się okolicą, ale jeśli mam być szczerą, wciąż czuję się tu obco.

Dopiero całkiem niedawno zamieszkałam na stałe, a przedtem bardzo rzadko przyjeżdżaliśmy, głównie, żeby dopilnować remontu.

Gabriel w milczeniu wypił łyk piwa. Imogen patrzyła na niego, zastanawiając się, jakie rozrywki spokojna wieś ma do zaoferowania młodemu, atrakcyjnemu mężczyźnie. Nie wątpiła, że jego towarzystwo jest bardzo pożądane. Ale możliwe, że już założył rodzinę i po pracy najchętniej wracał do żony. Ciekawe jednak, dlaczego powiedział, że nikt na niego nie czeka.

Obrzuciła ukradkowym spojrzeniem całą jego postać. Miał na sobie białą, bawełnianą koszulę i prawie nowe dżinsy oraz płócienne sandały. O zmierzchu jego opalenizna była jeszcze ciemniejsza. Nagle uświadomiła sobie, że młody człowiek zaczyna ją pociągać.

– Sądzę, że ludzie zachowują dystans – odezwał się po chwili kłopotliwego milczenia – bo nikt nie chce się pani narzucać. U nas szanuje się cudzy ból.

– Może taka jest prawdziwa przyczyna – rzekła chłodno.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie mam prawa narzekać, bo sąsiedzi są uprzedzająco grzeczni, ale chyba trudno się dziwić, że Beech Cottage nie jest moim prawdziwym domem. Jestem mieszczuchem z urodzenia i nigdy nie mieszkałam na wsi.

– Tak podejrzewałem. Czy bardzo brakuje pani miejskiego gwaru i rozrywek?

– Tak. – Lekko wzruszyła ramionami. – Chociaż przy takiej pogodzie wieś jest sto razy lepsza niż miasto. I wiele osób by się ze mną chętnie zamieniło. – Posmutniała. – Mówię oczywiście o domu.

– Ale bardzo dokucza pani samotność, prawda? Nie ma pani bliskiej rodziny?

– Nikogo, bo rodzice nie żyją, brat wyjechał do Nowej Zelandii, a dwoje starych krewnych mieszka aż w Norfolk – odparła niechętnie. – Wypijesz drugie piwo?

Gabriel zrozumiał, że pytanie o piwo oznacza chęć ucięcia rozmowy, więc wstał.

– Nie, dziękuję. Czas na mnie.

– Jeszcze raz dziękuję za warzywa... i za przepis na kolację.

– Uśmiechnęła się ciepłej. – Dzisiaj wieczorem wypróbuję.

– Wiem, że się wtrącam – powiedział z poważną miną – więc może mnie pani zbesztać, ale moim zdaniem powinna pani więcej bywać wśród ludzi, zaprosić tu znajomych. Życie musi toczyć się dalej.

– No cóż... może masz rację – rzekła lodowatym tonem.

– Dobranoc.

Zirytowana najchętniej włożyłaby warzywa do lodówki i zjadła kanapkę. Mimo to zabrała się do skrobania ziemniaków i łuskania fasoli. Kiedy się gotowały, a bekon skwierczał na patelni, nakryła do stołu w jadalni i nastawiła płytę z ulubioną rapsodią Deliusa.

Zwykle czytała podczas posiłków i nie zauważała, co je, lecz tym razem było inaczej. Przekonała się, że Gabriel miał rację; kolacja była skromna, lecz wyśmienita. Dawno nic jej tak nie smakowało.

Początkowo odganiała myśli o młodym człowieku, potem im się poddała. Gabriel intrygował ją. Możliwe, że naprawdę był ogrodnikiem, lecz jego głos i sposób wysławiania się świadczyły o wyższym wykształceniu. Czyżby zajmował się projektowaniem pięknych ogrodów albo pisał o nich książki? Jego opalenizna była dowodem, że spędzał wiele godzin na świeżym powietrzu.

Do całości obrazu nie bardzo pasował motorower, walkman oraz zbyt długie włosy – atrybuty nastolatków. Tymczasem Gabriel, niewątpliwie młodszy od niej, przy bliższym kontakcie okazał się starszy, niż pierwotnie sądziła, chociaż emanowała z niego energia i witalność charakterystyczne dla wczesnej młodości. Było to niezwykle pociągające dla kobiety, która spędziła kilka lat z mężczyzną starszym od niej o całe ćwierć wieku.

Zorientowała się, na jakie tory schodzą jej myśli, więc zawstydzona prędko wstała od stołu. Aby oddać sprawiedliwość mężowi, pomyślała, że i on był na swój sposób pełen energii i sił witalnych. Zabrała się do zmywania naczyń tak zapamiętała, jakby podświadomie chciała gorącą wodą zmyć chwilową niewierność. Potem zaparzyła mocną kawę i przeszła do bawialni, którą urządziła z wielką dbałością o szczegóły.

Ze ścianami w kolorze starego złota doskonale harmonizowały obicia krzesel i kanapy. Na środku lśniącego, jasnego parkietu leżał przepiękny perski dywan. Nad

kominkiem wisiało potrójne lustro w złotej ramie, a przed nim stał wazon z gałązkami mahonii i kremowymi łubinami. Pokój był udany pod każdym względem z wyjątkiem jednego – nie było w nim towarzysza pani domu.

Noc, jak wiele innych, miała niespokojną. W dodatku wcześniej się obudziła i wstała niewyspana. Dzień był piękny; świeciło słońce, po błękitnym niebie leniwie sunęły pierzaste chmury, w ogrodzie śpiewały ptaki.

Mimo to Imogen czuła się źle, nieswojo. Zjadła razową grzanekę i wypła pół litra mocnej kawy bez cukru. Nie chciała przyznać się nawet przed sobą, że niecierpliwie oczekuje przyjścia Gabriela.

Zdegustowana, pokręciła głową. Dawniej krytykowała kobiety, lubiące towarzystwo dużo młodszych mężczyzn. Już sam pomysł takiego związku wydawał się jej niesmaczny.

Teraz zaś, gdy sama przekroczyła trzydziestkę, czuła miłe podniecenie na myśl o spotkaniu z mężczyzną w wieku pasierbicy. Skrzywiła się, gdy wyobraziła sobie minę Tash na widok przystojnego ogrodnika.

Gabriel zajechał przed dom, gdy zegar wybijał godzinę dziewiątą. Imogen podbiegła do okna, lecz opamiętała się i cofnęła. Zdażyła usiąść, zanim doszedł do drzwi, które wcześniej specjalnie dla niego otworzyła. Udawała, że czyta gazetę, ponieważ chciała sprawić wrażenie, że dopiero skończyła śniadanie, które naprawdę zjadła przed dwoma godzinami.

– Dzień dobry – odezwała się lekkim tonem. – Znowu mamy piękny dzień.

– Cudowny – potwierdził. Był wypoczęty, pełen energii. – Dziś mam zrobić coś konkretnego, czy dokończyć rabaty?

– Zostawiam decyzję tobie, bo wiadomo, kto tu jest fachowcem. Dziękuję za warzywa i przepis na kolację. Fasola rozpływała się w ustach.

– Usmażyła pani bekon? – spytał, zadowolony z pochwały.

– Tak. I ugotowałam ziemniaki. Wszystko zgodnie z poleceniem. Dawno nie jadłam takich frykasów.

– Miło mi. Szkoda, że szparagi się skończyły, bo na pewno smakowałyby pani jeszcze bardziej.

– Raczej nie przepadam...

– Nie jadła pani moich – rzekł z nie skrywaną dumą. – Są delikatesowe.

Intrygowało ją, czy wszystko, co Gabriel hołduje, jest równie wspaniałe jak... on sam. Przeraziła się niestosownych myśli i, aby je odpędzić, postanowiła umyć okna. Przed przeprowadzką na wieś nigdy tego nie robiła. Teraz pracowała z zapałem i przy dźwiękach muzyki klasycznej umyła okna na parterze. Dzięki temu

zużyła nadmiar energii w bardziej produktywny sposób, niż gdyby myślała o atrakcyjnym pomocniku. Mimo to wiele pytań wciąż ją dręczyło.

Czy był żonaty lub zaręczony? Czy miał jakieś stałe zajęcie, do którego wróci po dwóch tygodniach pracy u niej? Czym wypełniał sobie wolny czas?

Około jedenastej zaniósła mu kawę i nie mogąc się powstrzymać, zapytała:

– Możesz zdradzić, czego słuchasz?

– Trollope'a.

Była przekonana, że żartuje, więc spojrzała na niego podejrzliwie.

– Anthony Trollope, pisarz – wyjaśnił, szczerząc zęby.

– Słucham nagrania powieści „Dziedzictwo Belton”. Uwielbiam, gdy mi ktoś czyta podczas pracy.

Wybuchnęła niepohamowanym śmiechem, a gdy się uspokoiła, musiała wyjaśnić przyczynę rozbawienia.

– Jak tak można? – spytał urażony. – Nie słyszała pani, że pracownicy fizyczni też mają szare komórki?

– Najmocniej przepraszam – powiedziała skruszona – ale bardziej mi pasowała głośna muzyka. No bo motorower i...

– Pozory myślą – rzekł udobruchany. – Motor należy do – mojego młodszego brata, ale zapłaciłem za ostatnią naprawę, więc łaskawie się zgodził, żebym jeździł, gdy go nie ma. On też kopie w ziemi, lecz w poszukiwaniu archeologicznych skarbów. Pracuje przy odkopywaniu rzymskiej willi w Norfolk.

– Teraz rozumiem – powiedziała niezgodnie z prawdą, gdyż usłyszana wiadomość wcale nie pasowała do obrazu rodziny ogrodnika, jaki sobie stworzyła.

– Napijesz się jeszcze kawy? – dodała speszona.

– Bardzo chętnie, ale pani nie musi mnie obsługiwać. Sam pójdę i wezmę.

Poszli razem do domu. Imogen z przyjemnością wdychała cytrynowy zapach wody po goleniu i z każdym krokiem coraz wyraźniej czuła niepokojącą bliskość młodego ciała.

Gabriel stanął na progu, oparł się o futrynę i zagadnął:

– Pani czasem słucha nagrań powieści?

– Nie przyszło mi to do głowy. Czytam książki w tradycyjny sposób.

– Ale zasypia pani z trudem, prawda? – spytał nieoczekiwanie. – Pani piękne oczy są mocno podkrążone.

Poczuła, że się rumieni, więc pochyliła głowę.

– W mojej sytuacji to chyba nie takie dziwne – mruknęła, chcąc przypomnieć o tragedii sprzed roku.

– Bierze pani jakieś leki?

– Nie. Początkowo łykałam proszki, ale szybko przestałam. Nie chciałam wpaść w nałóg.

– Słuchanie, jak ktoś czyta, znacznie lepiej pomaga usnąć. – Drgnęły mu kąćki ust. – Na ogół zasypiam w pół słowa, więc rano muszę cofać taśmę do miejsca, które zapamiętałem.

Imogen załśniły oczy.

– Wobec tego i ja spróbuję. Gdzie można zdobyć nagrania? W księgarni?

– Tak. Albo wypożycza się z biblioteki. – Zawahał się. – Na początek może pani skorzystać z moich, żeby się przekonać, czy to pani odpowiada. Mam sporo kaset, więc chyba coś pani wybierze.

– Dziękuję – powiedziała uradowana. – Możesz mi jutro coś przynieść?

– Z przyjemnością. – Podał jej kubek. – Dziękuję, bardzo mi się chciało pić. Nie będę wchodzić w brudnych buciorach. Jakie książki pani lubi?

– Kryminały, powieści historyczne... właściwie wszystko oprócz fantastyki naukowej i wszelkich zmyśleń.

– Na pewno coś znajdę. – Wrócił do pielienia rabaty, która już wyglądała o niebo lepiej.

Imogen pozmywała naczynia, a potem przygotowała składniki potrzebne do ciastek dla Tash. Lubiła piec, lecz dla siebie jej się nie chciało. Tash dostarczyła pretekstu, aby upiec placek z owocami oraz kruche ciastka.

O pierwszej zaniósł Gabrielowi kawę, kilka ciastek i klucz.

– To od drzwi do kuchni – wyjaśniła. – Jadę do Cheltenham, więc musisz sam się obsłużyć. Czy mam kupić coś do ogrodu?

– Przydałby się dobry nawóz – odparł, z oczyma wbitymi w klucz. – Tego nie musi mi pani dawać. Bez kawy też przeżyję.

– Jak chcesz.

Zrobiło się jej przykro, gdyż odniosła wrażenie, że ją odtrącił. Wzięła prysznic, włożyła wąską, kremową spódnicę i jedwabną bluzkę w paski. Staranniej niż zwykle się umalowała, włosy spięła złotymi spinkami, założyła złotą bransoletkę i kolczyki od Philipa. W drodze do garażu przystanęła i powiedziała:

– Lepiej będzie, jak zanotuję, co mam kupić.

Pisząc, czuła na sobie wzrok młodego mężczyzny. Zapragnęła czym prędzej wyjechać, aby uciec od domu, ogrodu i... ogrodnika. Nie rozumiała, dlaczego pragnie uciekać przed Gabrielem. Zaniepokoiło ją to, lecz wolała na razie nie zgłębiać motywów.

Rozdział 3

Gdy przyjechała pod wieczór, powietrze w ogrodzie było przesycone upojnym zapachem róż i świeżo skopanej ziemi. Niestety, wróciła zbyt zmęczona, aby długo się nim napawać.

Wyjęła wszystkie pakunki i torby z samochodu; musiała obrócić trzy razy, zanim przeniosła je do kuchni. Wyjechała z mocnym postanowieniem, że kupi tylko niezbędny prowiant i rzeczy do ogrodu, a dla rozrywki obejrzy wystawy. Nie dotrzymała danego sobie słowa i nie oparła się pokusie.

Najpierw kupiła letnią suknię w rzadko spotykanym, ciemnopomarańczowym kolorze, który pięknie wyglądał przy jej opaleniznie. Jak to zwykle bywa, jeden grzech pociągnął za sobą następne. Dwa sklepy dalej nabyła płócienną, żółtą spodnie, muślinową bluzkę w tym samym kolorze oraz jedwabną, żółtobrązową kamizelkę. Na tym nie koniec szaleństwa; kupiła jeszcze dwie pary sandałów – pomarańczowe do sukni i żółte do spodni.

W drodze powrotnej zaczęła wyrzucać sobie ekstrawagancję. Nie pomyślała wcześniej, że nie wiadomo komu i kiedy będzie miała okazję zaprezentować nowe stroje. Wystraszyła się, że po kilku upalnych dniach straciła zdolność rozsądnego myślenia.

Zaniosła nowe kreacje do sypialni i mimochodem spojrzała w lustro. Przystanąła zaskoczona, gdyż wyglądała inaczej niż rano. Gdy w Cheltenham mijiała zakład najlepszego fryzjera, niewiele myśląc, wstąpiła i została obsłużona, mimo że nie była umówiona. Fryzjer ostrzygł ją na pazia i teraz z lustra spoglądała na nią piękna kobieta z grzywką i krótkimi, lekko podwiniętymi włosami. Przypomniała sobie, że mężowi podobały się długie włosy.

– Ale jego już nie ma! – mruknęła zniecierpliwiona. A ja jestem i muszę jakoś żyć.

Po kąpieli włożyła nowe spodnie, bluzkę, kamizelkę i sandały. Przeglądając się w lustrze, doszła do wniosku, że mąż by jej nie poznał. Po jego śmierci mocno schudła i zmizerniała na twarzy, ale nowa fryzura jakby zaokrągliła jej policzki. Oglądając się ze wszystkich stron, uznała, że wygląda młodziej i radośniej.

Gdy rozległ się natarczywy dzwonek przy drzwiach, przymknęła oczy i na moment zamarła. Potem bez pośpiechu zeszła na dół. Wiedziała, kto przyszedł.

– Dobry wieczór – powiedziała zdumiewająco spokojnie, mimo że drżała z podniecenia.

Gabriel nie odpowiedział na powitanie. Zachwyconym spojrzeniem obrzucił jej

nowy strój i fryzurę; długo wpatrywał się w zarumienioną twarz bez makijażu. Sam miał wilgotne włosy i wyglądał, jak gdyby niedawno wyszedł z kąpieli. Był świeżo ogolony, bez zarostu, a mimo to miał śniade policzki.

– Nie przeszkadzam pani? – zapytał pozornie obojętnym tonem i podał siatkę. – Tym razem nie przywiozłem zwykłego jedzenia, lecz stawę duchową. Czyli obiecane kasety.

– Jesteś naprawdę wyjątkowy. – Bała się wziąć siatkę ze strachu, że zadrzą jej ręce. – Wejź na chwilę. Napijesz się piwa?

– Z przyjemnością.

Położył siatkę na krześle, nalał piwa do kufła i popijając, obserwował Imogen, przeglądającą kasety.

– „Duma i uprzedzenie” – zawołała uradowana i spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem. – Ostami raz czytałam Jane Austen bodaj w liceum.

– „Dziedzictwo Belton” jeszcze zatrzymałem, ale pożyczę pani, gdy dojadę do końca. Skoro lubi pani historyczne książki, wybrałem nieśmiertelną Austen. Wprawdzie pisała o czasach sobie współczesnych i dla niej to nie była historia, ale dla nas jest. – Uśmiechnął się lekko. – Moja rodzicielka ją uwielbia.

Imogen zaskoczyło, że matka wiejskiego ogrodnika ma zainteresowania intelektualne.

– Za kryminały też bardzo dziękuję. Lubię tych autorów, chociaż nie pamiętam tytułów ich książek. – Spojrzała na Gabriela spod rzęs. – Moja wdzięczność nie ma granic. Tym bardziej że nie sądziłam, że będziesz się specjalnie fatygował wieczorem.

– Przykro mi, że pani leży bezsennie... – Zamilkł na sekundę. – Ma pani jakiś odtwarzacz?

– Tak, radiomagnetofon. – Roześmiała się wesoło i spytała: – A gdyby nie, to magnetofon też byś mi przywiózł?

– Ma się rozumieć. Przecież nie po to przywiozłem nagrania, żeby leżały na półce. Jak się udała wyprawa do Cheltenham?

– Lepiej, niż myślałam. Ale teraz trochę żałuję, że wytknęłam nos poza Abbots Munden, bo nieprzyzwoicie zaszalałam. – Pokazała ręką nowy strój. – Straciłam rozum i kupiłam wiele rzeczy. Szarpnęłam się nawet na fryzjera i...

Urwała zawstydzona i oblała się rumieńcem.

– Z nową fryzurą bardzo pani do twarzy – pochwalił Gabriel. – Strój też mi się podoba. – Nagle jakby uprzytomnił sobie różnicę między nimi, wypił duszkiem piwo i wstał.

– Muszę wracać. Mam nadzieję, że książki spodobały się pani.

– Nie wątpię. – Odprowadziła go do drzwi. – Proszę przekazać mamie podziękowania za Austen.

– Dobrze. Dobranoc.

Przez chwilę stała, słuchając warkotu motoru i wzdychając ze smutkiem. Żałowała, że nie zdobyła się na to, aby zaprosić Gabriela na kolację, lecz może tak było lepiej.

Młody człowiek coraz bardziej pociągał ją fizycznie, więc powinna uważać, zanim będzie za późno. Zresztą, w ogóle się jej podobał, choćby dlatego że był nadzwyczaj życzliwy. Niewielu jego rówieśników chciałoby tracić czas na przywożenie warzyw lub nagrań dla niej.

Włączyła magnetofon z mieszanymi uczuciami, gdyż pamiętała, że przed laty „Duma i uprzedzenie” ją nudziła.

Okazało się jednak, że czytana przez dobrą aktorkę, jest pasjonująca. W związku z tym lekarstwo na sen nie zadziałało natychmiast, tak jak przepowiadał Gabriel. Zasnęła dopiero nad ranem, po wysłuchaniu dwóch kaset, ale obudziła się dużo później niż zwykle. I pierwszy raz od wielu miesięcy roześmiała się beztrudnie, gdy zaczęła przewijać taśmę do miejsca, które zapamiętała. Powieściowa kuracja okazała się nader skuteczna.

Gabriel przyjechał jak zawsze punktualnie. Tym razem Imogen siedziała jeszcze przy śniadaniu. W ramach usprawiedliwienia powiedziała, że zasnęła. Nie przyznała się, że nie zdążyła zjeść, ponieważ dłużej się myła i ubierała.

Nie umalowała się, ale wybrała strój bardziej kobiecy niż dzinsy i sweter. W oczach młodego mężczyzny wyczytała aprobatę dla swego wyglądu. Podobała mu się bez makijażu, w zwiewnej bluzce i kolorowych spodniach.

– Ślicznie pani wygląda – powiedział z czarującym uśmiechem. – Czy nagranie podziałało?

– Tak. Akcja mnie wciągnęła i dość długo słuchałam, – a potem nagle zasnęłam, jak przepowiedziałeś. Wprawdzie chyba koło drugiej, ale spałam jak suseł i obudziłam się pół godziny temu. To prawie pełnia szczęścia.

– Cieszę się. – Odstawił filiżankę. – Dziękuję. Pora zabrać się do roboty, bo niedługo żar poleje się z nieba.

– Nie pracuj w słońcu – rzekła stanowczo. – Z powodu zsiadki nie warto ryzykować udaru.

– Dziś się zabezpieczyłem. – Błysnął zębami w szerokim uśmiechu. – Wziąłem kapelusz, który brat zakłada do krykieta. Mój już nie nadaje się do pokazywania.

– Lubisz tę grę?

– Nawet bardzo. Obaj wspieramy tutejszą drużynę, gdy tylko czas nam pozwala. W najbliższą niedzielę będę grać, więc serdecznie zapraszam. Hector nie może się wyrwać, ale ja obiecałem Tomowi Jenningsowi, że zadam bobu rywalom z Long Hinton.

– Chodzi o honor wsi?

– Coś w tym guście. Ted Berridge, właściciel „The Drover's Arms” z Long Hinton, uważa się za krykietowego mistrza nad mistrze, a ja postaram się być lepszy.

– Życzę ci powodzenia! I dziękuję za zaproszenie; może przyjdę...

Wiedziała jednak, że jest to mało prawdopodobne. Lubiła krykieta i zawsze oglądała transmisje w telewizji, lecz nie bardzo miała ochotę bez towarzystwa iść na wiejski mecz.

Tydzień minął wyjątkowo szybko. Czas się nie dłużył dzięki obecności Gabriela i w związku z zapowiadaną wizytą Tash, która miała przyjechać w sobotę. Tymczasem zadzwoniła w piątek i speszona powiedziała, że będzie mogła stawić się dopiero w niedzielę, ale za to zostanie do poniedziałku.

– Mamo, mam nadzieję, że to ci nie popsuje szyków – zakończyła niezbyt pewnym głosem. – Czy przyjmiesz mnie, jeżeli przyjadę dzień później?

Imogen była bardzo zadowolona, że Tash zostanie na noc, lecz powiedziała:

– Zobaczmy...

– Dziękuję. Będę w południe, bo znajomy mnie podrzuci samochodem.

Tash nie umiała prowadzić, lecz wcale jej to nie przeszkadzało. Kiedyś beztrąsko wyjaśniła, że nie musi mieć prawa jazdy, ponieważ wśród licznych znajomych zawsze znajdzie się ktoś, kto ją chętnie podwiezie, gdziekolwiek i kiedykolwiek zechce jechać.

Po południu, gdy Imogen zaniósła kawę do ogrodu, Gabriel zaskoczył ją pytaniem:

– Czy nie będę pani przeszkadzać, jeśli przyjdę jutro rano na godzinę, dwie? Mowy nie ma, żebym skończył ten szpaler dzisiaj, bo przycinanie wyjątkowo opornie mi idzie. Chyba od dawna nikt nie przykładał się do tych krzewów... Głupio będzie wyglądało, jeśli część wyrównam, a reszta zostanie krzywa.

– Im krzywiej, tym śmieszniej...

– Ale zanoszą się na zmianę pogody i dlatego wolałbym skończyć... – Zawahał się. – Czy bardziej by pani odpowiadało, gdybym dzisiaj dłużej pracował?

– Zostawiam ci wolną rękę. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Oczywiście zapłacę za nadgodziny, jeśli o to ci chodzi.

Gabriel zaczerwienił się po korzonki włosów i burknął:

– Wcale nie o to... źle mnie pani zrozumiała.

– Przepraszam – rzekła pospiesznie – najmocniej przepraszam. Tak czy owak, ty decydujesz. Mnie jest naprawdę wszystko jedno, kiedy to zrobisz: dziś czy jutro.

– Wobec tego zostanę dłużej.

Odwróci! się i zabrał do przycinania wystających gałęzi, czym niedwuznacznie położył kres rozmowie. Imogen odeszła zmartwiona. Wiedziała, że obraziła go wzmianką o pieniądzach. Co za drażliwy człowiek! Obiecała sobie, że w przyszłości będzie bardziej uważała na słowa.

Skończył dopiero o wpół do siódmej. W związku z tym tego dnia wcale się nie opalała, gdyż uważała, że nie wypada beczynn timer leżeć na tarasie, gdy ktoś pracuje. Ostatnio dopiero po odjeździe Gabriela rozkoszowała się późnym słońcem.

Aby zabić czas, przygotowała zapiekankę i kurczaka na niedzielny lunch. Natasha miała wilczy apetyt i jadła za trzech, lecz wcale nie tyła.

Dawniej Imogen rzadko gotowała ciepłe posiłki. Philip lubił bywać w restauracjach, a gdy jedli w domu, wystarczał mu kawałek mięsa i trochę jarzyn. Rozwinęła się kulinarnie dopiero po przeprowadzce do Beech Cottage. Nauczyła się piec ciasto, robić pizzę oraz kilka wymyślnych sosów.

Przedtem wcale nie miała na to czasu, teraz było go za wiele.

Gabriel przyszedł brudny, spocony i powiedział zmęczonym głosem:

– Uf, nareszcie skończyłem.

– Pewno umierasz z pragnienia. Napijesz się piwa lub herbaty?

– Nie, dziękuję – odparł z ponurą miną. – Nie będę wchodził, bo lepię się od brudu.

Taka odpowiedź oznaczała, że jeszcze nie wybaczył jej nietaktu.

– Widzę, że nadal jesteś obrażony – powiedziała otwarcie. – Przepraszam, jeśli dotknęła cię propozycja dodatkowych pieniędzy, ale nie widzę powodu, dla którego masz pracować za darmo. Chyba przyznasz mi rację? Dzisiaj harowałeś dziewięć i pół godziny, więc za tyle ci zapłacę, gdy będziemy się rozliczać. Jeśli nie chcesz nadgodzin, to potraktuję je jako normalne.

Gabriel miał taki wyraz twarzy, jakby chciał powiedzieć coś ostrego, lecz w porę się opamiętał.

– Dziękuję. Ja też powinienem przeprosić, bo przecież nie chciałem, żeby wyglądało na to, że chcę wyłudzić więcej pieniędzy.

– Wiem, że jestem ignorantką i na wielu rzeczach się nie znam, ale chyba nie popełniam przestępstwa, gdy chcę ustalić nasze rozliczenia, prawda? Uważam, że za uczciwą pracę należy uczciwie płacić.

Niecierpliwym gestem odsunął włosy opadające na czoło i w jego oczach pojawił się jakiś osobliwy blask.

– Niewątpliwie ma pani rację, ale... pierwszy raz pracuję u kobiety.

– Jeśli to ci przeszkadza, wmów sobie, że jestem mężczyzną i nie będziesz czuł się skrepowany.

– Ależ pani Lambert! Jak tak piękną kobietę można uważać za mężczyznę? – Zalśniły mu oczy, gdy dostrzegł, że się zarumieniła i momentalnie przestał wyglądać na zmęczonego.

Podniósł rękę, życzył jej dobrej nocy i odszedł, zanim miała czas otworzyć usta. W połowie drogi odwrócił się, uśmiechnął uwodzicielsko i zawołał:

– Czy spotkamy się w niedzielę na meczu?

– Chyba nie, bo... będę miała gościa. Momentalnie uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Trudno. Więc do poniedziałku. Dobranoc.

– Dobranoc. Życzę wygranej.

– W sobotę czas dłużył się Imogen niemiłosiernie, chociaż mogła do woli się opalać. Była zadowolona, gdy wreszcie nadszedł wieczór. W niedzielę rano ubrała się w nową suknię, a około południa nakryła do stołu, pokroiła kurczaka, wyjęła placek z zamrażalnika i wstawiła go do pieca.

Tuż przed pierwszą usłyszała przeraźliwy pisk opon na drodze. Trzasnęły drzwi samochodu i rozległo się stąpanie na ścieżce. Wyjrzała przez okno. Tash szła prędko, lekkim krokiem, a za nią wolno podążał barczysty mężczyzna, który dźwigał jej walizkę.

Tash objęła Imogen i serdecznie ucałowała z dubeltówki. Potem odsunęła się i gwizdnęła z podziwu.

– Mamo, ślicznie wyglądasz w nowej fryzurze i sukni.

Pozwól, że ci przedstawię Nata Soamesa, mojego sąsiada.

Nat, to jest moja okrutna macocha.

Młody człowiek, który widocznie spodziewał się starszej pani, zdumiony przystanął w drzwiach. Mruknął pod nosem pozdrowienie i zaniósł walizkę na piętro. Potem Tash poczęstowała go kawą i wyprawiła w dalszą drogę. Odprowadziła go do furtki, pocałowała w policzek, poklepała po plecach i tanecznym krokiem wróciła do kuchni.

– Nie mogłam przyjechać wczoraj z powodu przyjęcia – wyjaśniła, siadając. – Dałam się namówić, tylko dlatego że Nat obiecał mnie przywieźć. Nie jesteś na mnie zła?

– Ani trochę – zapewniła Imogen. – Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o odwiedzinach u dziadków.

– Egham leży tak blisko Windsoru, że prawie widzimy się ponad dachami domów. – Uśmiechnęła się łobuzersko.

– W nagrodę za to, że gram z dziadkiem w karty, babcia raczy mnie różnymi smakołykami, więc byłabym głupia, gdybym tam nie jeździła.

– Czy grzecznie babci dziękujesz? – spytała Imogen surowo.

– Jakżeby inaczej! – Tash spoważniała. – Bardzo dziadków kocham i cenię, więc nie jeżdżę jedynie po słodycze.

– Wiem, kochanie. – Obrzuciła pasierbicę krytycznym spojrzeniem. – Przebierz się, a szorty i bluzkę daj mi do prania. W czym byłaś na prywatce?

– W tym. Dziękuję za pomoc. – Tash zaczęła chichotać i bez skrępowania się rozbierać. – Skoczę się umyć. Co będziemy jadły?

Podczas posiłku, który jadły na tarasie, Tash przy każdym daniu wychwalała talent kulinarny Imogen.

– Mogę dostać jeszcze kawałek placka?

– Nawet dwa.

Dopiero po zjedzeniu trzech kawałków placka z bitą śmietaną łakomczuch zwrócił uwagę na ogród.

– Kiedy ostatnio tu byłam, czułam się jak w prawdziwej dżungli. Harujesz od rana do nocy, że ogród tak wypiękniał?

– Szkoda, że nie umiem kłamać – rzekła Imogen, wzdychając z udanym smutkiem. – Wygląd ogrodu jest zasługą człowieka, który spadł mi jak z nieba.

– Ani słowem nie wspominałaś, że ktoś tu pracuje. – Tash z podziwem patrzyła na idealnie skoszone trawniki i wypielone grządki. – Rozkosz dla oczu. Musiał harować jak wół.

– To fachowiec.

– Nie wątpię.

– Podziwiam, że tyle potrafi, bo jest bardzo młody. Zgodził się mnie poratować, ale muszę szukać kogoś na stałe.

– Czemu? Ma inną pracę?

– Nie wiem. Sam z siebie niewiele mówi, a ja nie chcę narzucać się z pytaniami. – Odwróciła wzrok i popatrzyła na żywopłot, przy którym Gabriel tyle

się napracował. – Jest – powściągliwy, ale bardzo uprzejmy. Przywiózł mi warzywa ze swojego ogrodu. Sałata, którą jadłyśmy, była od niego. Tash przyjrzała się jej uważnie i spytała:

– Ile ten twój ogrodnik może mieć lat?

– Nie wiem. Jest starszy od ciebie, ale młodszy ode mnie. Wysoki, ma przydługie czarne włosy, jeździ motorowerem i pracuje z walkmanem.

– Słucha jakiejś rąbarki?

– Nie. Wyobraź sobie, że nagrania powieści Trollope'a.

– No, no! – Oczy Tash zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Zobaczą go, nim wyjadę?

– Pewnie tak, bo jest bardzo punktualny. Przychodzi o dziewiątej. – Imogen roześmiała się głośno. – Dlaczego pytasz? Zainteresował cię?

– Jeszcze jak. Gabriel to jego imię czy nazwisko?

– Nie wiem.

– Wstyd i hańba! – Tash z dezaprobatą pokręciła głową.

– Ten anioł ciężko dla ciebie haruje, a ty nawet nie wiesz, jak on się nazywa.

Przypomina anioła?

– Ani trochę, bo ma ciemną karnację...

– Czy aniołowie koniecznie muszą być blondynami?

– Nie obracam się w sferach niebieskich, więc trudno mi powiedzieć.

Tash zaczęła zbierać talerze.

– Siedź, mamó, ja posprzątam. Mogę wszystko wstawić do zmywarki?

– Nie korzystam z niej, bo dla jednej osoby nie warto.

Odstawiła talerze, usiadła obok Imogen, objęła ją i się przytuliła.

– Ciągłe jesteś nieszczęśliwa? – Zajrzała jej z troską w oczy. – Dziś wyglądasz, jakbyś wracała do siebie.

– Bo wracam. – Pocałowała pasierbicę w czoło. – Nie – wyobrażam sobie, że mogłabym tu osiąść na stałe, ale coraz rzadziej myślę o sobie jako o połowie pary.

– Mnie wciąż brak ojca – szepnęła Tash.

– Wiem, kochanie. Ale gniewałby się, gdybyś go stale oplakiwała. Masz żyć własnym życiem.

– I na pewno chciałby tego samego dla ciebie.

– Masz rację. Sprzedam dom tutaj, kupię mieszkanie w mieście i pozwolę ci urządzić sobie sypialnię podług własnego widzimisię.

– Podoba mi się taka jak tu, ale w mieście by nie pasowała. – Westchnęła smętnie. – Jakoś przywiązałam się do Beech Cottage. Czy naprawdę musisz go

sprzedać? Za drogo, żeby tylko przyjeżdżać od czasu do czasu?

– Niekoniecznie. Jeśli znajdę odpowiednią pracę, będzie mnie stać na mieszkanie i dom... – Zawahała się. – Myślałam, że tu bardziej tęsknisz za ojcem.

Tash pokręciła głową.

– Wręcz przeciwnie. Londyński dom był go pełen, więc tam byłoby najgorzej. Tutaj go nie ma... przynajmniej dla mnie.

Imogen zamyśliła się. Nie przypuszczała, że Tash polubiła Beech Cottage. Dobrze natomiast rozumiała, co mówiła o ojcu; pasował do wielkomięjskiego tempa życia, a w wiejskim domu wcale go nie było. Imogen czuła się bez niego bardzo samotna, lecz podobnie byłoby w mieście. Teraz, gdy ogród wypiękniał, zdała sobie sprawę, że nie chce się wyprowadzić. Przynajmniej nie tak bardzo jak poprzednio.

– Co dziś robimy? – przerwała jej rozmyślenia Tash. – Będziemy się opalać? A może jest jakaś wiejska rozrywka?

– Owszem, jest. Chcesz zobaczyć, jak tutaj grają w krykieta?

– Oczywiście!

Rozdział 4

Tash ogromnie spodobał się pomysł obejrzenia krykieta w wiejskim wydaniu. Przebrała się w długą, kwiciastą spódnicę, białą bluzkę z golfem oraz kamizelkę zrobioną ze sznurka. Na nogi włożyła plecione sandały.

Gdy wychodziły, Imogen rzekła z przekąsem:

– Nie sądziłam, że pasjonujesz się tą grą.

– Krykiet jest dla płci rzekomo brzydkiej – zawołała Tash z entuzjazmem – a mnie wprawia w zachwyt widok przystojnych, biało ubranych mężczyzn na tle szmaragdowej trawy.

– Mam nadzieję, że wśród kibiców będzie też kilka kobiet – mruknęła Imogen.

– Wolałabym, żebyś nie rzucała się w oczy jako jedyna wielbicielka miejscowej drużyny.

Jej zmartwienie okazało się przedwczesne. Na boisku za kościołem zobaczyły sporo kobiet i mężczyzn, tłoczących się wokół mocno obdrapanego, zielonego pawilonu. Na polu Tom Jennings dwoił się i troił, rozstawiając zawodników na wyznaczonych miejscach i wydając ostatnie polecenia.

Nim panie zdecydowały, gdzie usiądą, podszedł młody mężczyzna w stroju do krykieta, niosący dwa składane krzesła. Spojrzał na Tash i zaczerwienił się jak burak.

– Ehe... pani Lambert? – bąknął niewyraźnie.

– To ja – powiedziała Imogen. – Czy krzesła są dla nas? Serdecznie dziękujemy.

Młodzieniec z trudem przełknął ślinę.

– Gabriel kazał mi przynieść. Gdzie panie chcą usiąść?

– A gdzie najlepiej? – spytała Tash z uwodzicielskim uśmiechem.

– P... pod t... tamtym drzewem – wyjąkał posłaniec, niezgrabnie rozkładając krzesło. – Będą panie w cieniu i... nie za blisko.

– Doskonale. – Imogen skrzywiła się, gdy zauważyła, że przyciął sobie palec. – Dziękuję. Czy pan reprezentuje Abbots Munden?

– Niestety, nie – odparł, nieśmiało się uśmiechając. – Będę grał po stronie Long Hinton.

– Więc tym większa zasługa, że fatygował się pan dla kibiców przeciwnika.

– Czysta przyjemność, a nie fatyga – zapewnił młodzieniec. – Przykro mi, ale muszę panie pożegnać.

– Bardzo mi się podobał – powiedziała Tash, siadając. – Ale gdzie jest

tajemniczy Gabriel?

Imogen udała, że szuka mężczyzny, którego dostrzegła natychmiast, gdy przyszedł.

– To ten brunet, biegnący za piłką.

Tash z nie ukrywanym zachwytem patrzyła na pełną wdzięku sylwetkę Gabriela, który ubiegł zasapanego przeciwnika, błyskawicznie dopadł piłki i posłał ją w kierunku bramki. Rozległy się gromkie okrzyki na jego cześć, a niefortunny gracz został wykluczony.

Spojrzała na Imogen z niedowierzaniem.

– Chcesz mi wmówić, że ten półbóg jest śmiertelnikiem, którego najęłaś do pracy?

– Tak.

– Nie wspomniałaś, że jest zabójczo przystojny.

– A jest?

– Nie udawaj, mamó, przecież masz oczy. A ja nie urodziłam się wczoraj. Idealny mężczyzny.

– Przyznaję, jest przystojny...

– Tylko przystojny? Wysoki, doskonale zbudowany, smagły i... o, znowu gra. Patrz, jak on się porusza!

– Cicho! – syknęła Imogen. – Zaczynamy zwracać na siebie uwagę. Pamiętaj, że ja tu mieszkam i zachowuj się przyzwoicie.

– Przepraszam – szepnęła Tash. – Nie wiem, ile mu płacisz, ale na pewno za mało.

– Przestań!

Szczęściem dla Imogen gra niebawem pochłonęła całą uwagę pasierbicy. Zawodnicy z Long Hinton mieli znikome szanse zdobycia punktów, gdy wybili piłkę w stronę Lena Baldwina lub Toma Jenningsa. Niebywały refleks i niemal akrobacje tych ostatnich wywoływały entuzjastyczny aplauz kibiców.

Ogłoszono wynik trzydzieści do trzech.

– Żal mi przegrywających. – Tash zrobiła smutną minę.

– Mam nadzieję, że zaraz gościom lepiej się powiedzie.

Imogen była zadowolona, że Tash przestała zwracać uwagę na Gabriela.

– Ja też im dobrze życzę – powiedziała, patrząc na nowego zawodnika z Long Hinton – ale ta sierota mało obiecująco wygląda.

„Sierota" miał jednak dobre oko i rękę i na cztery piłki idealnie wybił dwie.

– Nie do wiary! – krzyknęła Tash, gdy gracze zmieniali pozycje. – Rewelacyjny

zawodnik.

– W dodatku mańkut – zauważyła Imogen, która odprężyła się, ponieważ Gabriel grał daleko od nich. – Bardzo ciekawy rozwój akcji.

Kibice Long Hinton głośno wiwatowali na cześć swego zawodnika, dzięki czemu panie dowiedziały się, że niepozorny gracz ma na imię Tony. Doszedł do pięćdziesięciu punktów, gdy zbyt mocno uderzył piłkę, która poleciała za daleko i wpadła prosto w ręce Gabriela.

– Ale zręczność! – zawołała Tash, oklaskując odchodzącego Tony'ego. – Ten twój ogrodnik to gwiazda pierwszej wielkości.

– Gwiazda tak, ale nie moja.

– A chciałabyś go mieć w swoim gwiazdozbiorze?

– Nie zadawaj głupich pytań – ofuknęła ją Imogen. – Jest za młody. I chyba nie posądzasz mnie o to, że kolekcjonuję sezonowych robotników?

Jej słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzała. Tash zarzuciła jej snobizm, więc mocno się zarumieniła i syknęła ze złością:

– Nieprawda! Napatrzyłaś się? Idziemy do domu.

Tash nie miała najmniejszej ochoty wracać.

– Zostańmy jeszcze trochę, błagam. Przestaną się odzywać. Będę siedzieć cicho jak mysz pod miotłą i nabiorę wody w usta. Zresztą tobie też dobrze zrobi, jeśli ożywisz się wśród ludzi, zamiast wędnać w samotności. Ojciec by cię skrytykował.

Imogen czuła się pokonana, więc mruknęła:

– Wiem, nie musisz mi przypominać. Zostaniemy tak długo, jak zechcesz.

Goście nie mieli drugiego gracza klasy Tony'ego, więc zdobyli tylko sto dwadzieścia punktów. Chwilowi przeciwnicy zgodnie poszli na podwieczorek.

– Ja też chętnie bym coś przekąsiła – oznajmiła Tash, wzdychając. – Jestem głodna.

– Doprawdy? Kiedy nie jesteś? – spytała Imogen z ironią. – Możemy iść do domu i tam się najesz.

– Ani myślę! – zaperzyła się Tash. – Muszę trzymać kciuki za naszych.

– Imogen nie nalegała, ponieważ sama nie miała ochoty wracać. Z przyjemnością napawała oczy widokiem dobrze utrzymanego boiska wśród drzew, za którymi widniała wieża kościółka. Tylko jednym uchem słuchała relacji o prywatce.

Raptem Tash zmieniła temat i spytała:

– Czy naprawdę nie masz pretensji, że jadę do Francji?

– Naprawdę – odparła z roztargnieniem, ponieważ zauważyła, że w ich stronę kieruje się Gabriel.

– Mamo – szepnęła przejęta Tash – ten twój ogrodnik chyba idzie do nas.

Gabriel podszedł i zwrócił się do Imogen:

– Kłaniam się i przekazuję pozdrowienia od pani Jennings. Bardzo się ucieszyła, że pani przyszła i prosiła mnie, żebym zabrał dla pań podwieczorek.

– Dzień dobry. To... to szalenie miłe z jej strony. – Imogen z uśmiechem obserwowała, jak zręcznie stawiał tacę na trawie. – To jest moja córka, Natasha.

Gabriel wyprostował się i osłupiałym wzrokiem patrzył na Tash, która zerwała się z krzesła i rozpromieniona wyciągnęła rękę.

– Miło mi pana poznać. Gra pan po mistrzowsku.

– Witam. – Gabriel lekko się uśmiechnął. – Przesadza pani. Łut szczęścia sprawił, że trafiłem.

– Niech pan nie będzie taki skromny. – Zaczęła nerwowo chichotać. – Będzie pan jeszcze grał?

– Tak, Tom Jennings i ja zaczynamy. – Spojrzał na Imogen. – Bardzo się cieszę, że pani przyszła.

– Ja też – odparła z prostotą. – Lubię krykieta, więc gra bardzo mnie wciągnęła. Serdecznie dziękuję za krzesła i podwieczorek. Proszę przekazać pani Jennings, że na pewno będzie nam smakował.

– Szczególnie mnie, bo bez przerwy jestem głodna – dorzuciła Tash ze śmiechem.

Gabriel spojrzął na zegarek.

– Niestety, muszę wracać. Życzę paniom miłych wrażeń.

– A my tobie powodzenia – rzekła Imogen. – Jest szansa na wygraną?

– Jeśli się postaramy... – rzucił przez ramię.

– Niesamowite! – Tash spoglądała w ślad za nim z nie skrywanym podziwem. – Co za skarb: pierwszorzędnie gra, wszystko wie o roślinach, troszczy się o naszą wygodę i żołądki. Trudno sobie wymarzyć lepszego. Może przypadkiem ma brata?

– Nie wiem, czy przypadkiem, ale ma. Chyba na imię mu Hector. Bądź tak dobra i nalej herbaty.

– Już się robi... Dobrze, że przyszłyśmy. – Spojrzała na Imogen podejrzliwie. – Co cię napadło, żeby mnie przedstawić jako córkę?

– Przecież myślę o tobie jak o mojej córce.

– Jesteś kochana. – W oczach Tash błysnęły łzy. – Bardzo. – Gdy skończyły jeść, zapytała: – Odnieść tacę?

– Jeśli łaska. Podziękuj pani Jennings w moim imieniu.

– Dobrze.

Uszła zaledwie kilka kroków, gdy podbiegł do niej usłużny młody człowiek i odebrał tacę. Imogen patrzyła na nich rozbawiona; Tash zabawiała nieśmiałego młodzieńca swobodną rozmową, a on wpatrywał się w nią jak w obraz i dwukrotnie się potknął.

– Przekazałam podziękowania – oznajmiła Tash po powrocie. – Zawodnicy są gotowi. Gabriel Wspaniały włożył już rękawice i ochraniacze na nogi. Wygląda imponująco.

Mam nadzieję, że teraz też zabłyśnie.

Imogen w duchu gorąco życzyła mu zwycięstwa. Czuła się spięta, do momentu gdy wyszedł w towarzystwie Toma Jenningsa. Potem w trakcie gry odprężyła się. Wyjątkowe umiejętności Gabriela wzbudziły szalony entuzjazm kibiców. Z sześciu piłek czterema zupełnie zaskoczył przeciwników i mknąc jak strzała od bramki do bramki, zdobył szesnaście punktów.

Zachwycona Tash wrzeszczała na całe gardło, energicznie klaskała i podskakiwała na krześle.

– Wejdzcie do reprezentacji kraju! – wołała. – Na pewno!

– To wiejskie rozgrywki, a nie eliminacje – ostudziła jej zapał Imogen. – Ale muszę przyznać, że on w krykocie radzi sobie jeszcze lepiej niż w ogrodzie.

Wkrótce zorientowano się, co jest najmocniejszą stroną każdego zawodnika i odpowiednio ich dopingowano. Miejscowi gracze dawali z siebie wszystko, lecz mimo to nie zdobyli żadnych punktów. W chwili gdy Gabriel miał zmierzyć się z najlepszym zawodnikiem z Long Hinton, zapadła pełna napięcia cisza.

Pierwsze dwie piłki mknęły prosto do bramki, lecz Gabriel umiejętnie je odbił i przeciwnik nie zdobył punktu. Trzecia gorzej leciała do celu, więc tę potraktował bezlitośnie. Imogen i Tash z przejęcia pochyliły się do przodu i całą uwagę skupiły na Gabrielu.

Mecz zakończył się o siódmej czterema bramkami. Gromkie oklaski towarzyszyły odchodzącemu Gabrielowi. Imogen i Tash zerwały się z miejsca i gorąco oklaskiwały bohatera dnia.

– Gwiazda pierwszej wielkości! – powtarzała Tash w drodze do domu. – Czy on aby naprawdę jest ogrodnikiem?

– Czy to coś złego?

– Nie. Zajęcie dobre i chyba przynoszące satysfakcję. Jest spokojne, a mimo to można wyżyć się fizycznie i w dodatku okazać artystą. Tyle że on mi do tego jakoś

nie pasuje.

– Imogen roześmiała się i zmieniła temat, pytając:

– O której odjeżdżasz?

– Po lunchu. Dlaczego?

– Gabriel przychodzi o dziewiątej, więc jeżeli jesteś taka ciekawa, porozmawiaj z nim i o wszystko zapytaj.

Tash była nie tylko żarłokiem, ale i śpiochem, a jednak nazajutrz wstała i ubrała się pół godziny przed przyjściem Gabriela.

– Dzień dobry. Co ci jest? – spytała zaskoczona Imogen.

– Cierpisz na bezsenność?

– Nie kpij ze mnie. Chcę być obecna, gdy przyjdzie Gabriel Wspaniały. Potem z pewnością mi będzie iść do niego i pogadać.

– Tylko mu nie przeszkadzaj – rzekła Imogen z marsem na czole. – Nie chcę, żebyś go irytowała. Zjesz bekon i jajko czy parówki?

– Jedno i drugie, jeśli można. – Tash krytycznym wzrokiem obrzuciła stare dżinsy i bluzkę macochy. – Nie mogłaś włożyć czegoś bardziej twarzowego?

– Nie martw się – odparła Imogen, wzruszając ramionami – przebiorę się przed przyjazdem Chrisa.

– Myślałam o Gabrielu.

– Nie myśl za dużo na czczo, bo ci zaszkodzi. Zawsze rano tak się ubieram, niezależnie od tego, kto jest w domu.

Zbesztana Tash oblała się rumieńcem.

– Ja tylko żartowałam.

– Wiem, ale mam tego dość.

– Przepraszam.

Czekając na śniadanie, Tash głośno przeczytała dwa artykuły ze starej gazety.

– Proszę. – Imogen postawiła przed nią pełen talerz. Powinno ci wystarczyć przynajmniej na godzinę.

Tash pochłonięła wszystko w mgnieniu oka i wypila dwie filiżanki kawy. Gdy Gabriel stanął w drzwiach, przywitała się z nim, nie wstając od stołu, i pogratulowała wygranej.

– Czy panie przyjemnie spędziły czas? Miałem cichą nadzieję, że będzie okazja porozmawiać, ale panie tak prędko zniknęły.

Tash otworzyła usta, aby coś powiedzieć, lecz powstrzymała się w ostatniej chwili. Imogen wyjaśniła, że wróciły, ponieważ Tash musiała przygotować się do

wyjazdu.

– Jeszcze raz dziękuję za krzesła i podwieczorek – zakończyła. – Popołudnie było bardzo udane, a ty zaimponowałaś mi swoją klasą.

– To tylko wiejski krykiet, proszę pani. – Gabriel obojętnie wzruszył ramionami. – Wszyscy się nim pasjonujemy, a ja gram, gdy tylko mogę.

Tash miała na końcu języka pytanie, co go tak absorbuje, że nie może brać udziału w każdym meczu, ale nie ośmieliła się odezwać.

– Byłabym wdzięczna – powiedziała Imogen – gdybyś dzisiaj zajął się zielskiem w głębi ogrodu. Nie mogę się doczekać, kiedy tam będzie miejsce na nowe rośliny.

Gabriel skłonił się i odszedł, zostawiając za sobą grobowe milczenie. Tash odezwała się pierwsza, mówiąc z wyrzutem:

– Aż przykro, że traktujesz go tak oficjalnie.

– Chyba niechęć. – Imogen wiedziała, że Tash ma rację i czuła, że się rumieni. – Zresztą nie należy spoufalać się z...

– Parobkiem?

– Z atrakcyjnym, młodszym ode mnie mężczyzną, który może opacznie to zrozumieć i się znarowić. A wtedy zostanę sama z zielskiem.

– Mówisz, jakbyś miała sto lat – mruknęła Tash. – Mamo, czas najwyższy, żebyś przestała wegetować. Wiem, że brak ci ojca, ale musisz pogodzić się z tym, że go nie ma, i zacząć cieszyć się życiem.

– Co to ma wspólnego z Gabrielem?

– Podejrzewam, że nie możesz swobodnie uśmiechnąć się do niego ze strachu, żeby nie pomyślał, że lecisz na niego. Zgadłam?

– Jak ty się wyrażasz! To młodzieniec, a nie...

– Mylisz się. Z twojego opisu spodziewałam się wyrostka – rzuciła Tash wojowniczym tonem – a tymczasem Gabriel jest dojrzałym mężczyzną. Chyba temu nie zaprzeczysz?

– Zmieńmy temat – zniecierpliwiła się Imogen. – Daj mi talerze i idź posprzątać w sypialni. Mam po dziurki w nosie bałaganu, jaki zawsze po sobie zostawiasz.

Tash popatrzyła na nią zbolalym wzrokiem i bez słowa pobiegła na górę, przeskakując po dwa stopnie. Imogen zaczęła wyrzucać sobie, że tak ostro się odezwała. Nie rozumiała dlaczego, ponieważ nigdy nie przeszkadzał jej bałagan, a ostatnio miała aż za dużo czasu na sprzątanie.

Po półgodzinie zaniepokojona poszła na piętro. Speszyła się, gdy w sypialni zobaczyła Tash, leżącą na łóżku i wstrząsaną łkaniem. Pełna wyrzutów sumienia

przytuliła ją do piersi i szepnęła:

– Nie płacz, kochanie! Proszę cię, przestań. Wcale nie chciałam tego powiedzieć.

– Wszystko przeze mnie. Niepotrzebnie się wymądrzałam i... e, tam. Przepraszam, że gram ci na nerwach.

Przez kilka minut siedziały w milczeniu, mocno przytulone. Potem Imogen odsunęła się, spojrzała na Tash i serce jej się ścisnęło na widok zaczerwienionych, spuchniętych oczu.

– Nie twoja wina, że jestem drażliwa. Ja też przepraszam.

Nie wiem, co mnie napadło, bo nie przeszkadza mi nawet największy bałagan. Mam tyle czasu, że i tak nie wiem, co z nim robić. Daj mi swoje rzeczy do przeprania, żeby zdążyły wyschnąć.

Około jedenastej poprosiła Nataszę, aby zaniosiła Gabrielowi kawę i ciasto.

– Tylko go nie zagaduj godzinami – upomniała. – Jest zbyt dobrze wychowany, żeby ci zwrócić uwagę, że mu zabierasz czas. Przypominam, że płacę mu za godzinę.

– Ekonom! – mruknęła Tash i oblała się szkarłatnym rumieńcem. – Przepraszam. I... zapomniałam powiedzieć, że zaprosiłam Chrisa na lunch. Dasz mu jeść?

– A mam inne wyjście? Czemu mnie nie uprzedziłaś?

Tash uśmiechnęła się rozbajajająco.

– Zostało tyle kurczaka... Zrobię do niego sałatkę, dobrze? Nie uprzedziłam celowo, bo gdybym pisnęła chociaż słówko, na pewno przygotowałabyś dziesięć dań.

Imogen w duchu przyznała jej rację. Z radości, że będzie miała towarzystwo, niewątpliwie ugotowałaby za dużo, a objadanie się przed długą podróżą podczas upału nie jest wskazane.

Tash wróciła niespodziewanie szybko, z podejrzaną miną.

– On jest bardzo miły, ale niezbyt rozmowny. Trochę się rozkrochmalił, gdy mu powiedziałam, że jestem twoją pasierbicą, a nie rodzoną córką.

Imogen spieszyła się, a jednocześnie ucieszyła, że Gabriel dowiedział się o tym. Ulżyło jej. Miała nadzieję, że Tash nie podejrzewa, iż ogrodnik stanowczo za bardzo ją zajmuje. Ale dziwiło ją trochę, że Tash byłaby zadowolona, gdyby zainteresowała się jakimś mężczyzną. A zatem nie uważała, że musi być wierna jej ojcu do końca życia.

Podczas lunchu Chris Prescott pół żartem, pół serio opowiadał o sesji

egzaminacyjnej. Potem razem z Tash zaniósł kawę Gabrielowi, a wczesnym popołudniem młodzi się pożegnali. Tash obiecała, że codziennie wyśle jedną widokówkę i że będzie pomagała pani Prescott. Pobiegnęła do ogrodu pożegnać się z Gabrielem, po czym jeszcze raz uściskała i ucałowała Imogen, pytając:

– Zauważyłaś, w czym on dzisiaj przyszedł?

– Nie.

– Chris zwrócił uwagę, że ma koszulkę drużyny rugby z Cambridge. Jest podniszczona, ale z całą pewnością oryginalna. – Roześmiała się od ucha do ucha.

– Coraz dziwniejsze odkrycia, *n'est-cepas?*

Po odjeździe gości zamyślona Imogen przeszła się po ogrodzie. Nawet przed sobą nie chciała się przyznać, jak bardzo zaskoczyła ją wiadomość, że Gabriel jest absolwentem słynnego uniwersytetu. Wmawiała sobie, że to jej wcale nie interesuje.

Nie miała ochoty wracać do domu, więc oberwała zwiędnięte róże i margerytki oraz pozbierała złote gwiazdki dziurawca, rozsiane na trawniku. Potem, nie zastanawiając się, co robi, wystawiła kosiarkę i chciała dolać benzyny. Kątem oka zauważyła na ścieżce cień, więc podniosła głowę. Nieopodal stał Gabriel i patrzył na nią z dezaprobatą.

– Proszę to zostawić.

– Chciałam się czymś zająć...

– Nie ma pani co robić po odjeździe pasierbicy? – spytał, kładąc nacisk na słowo „pasierbica”.

– Tak. – Wytarła ręce w szmatkę. – Po jej wyjeździe zawsze dom jest nieprzyjemnie pusty. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Skoszę trawę, bo tylko tyle potrafię.

– Dziś rano rozsypałem nawóz, więc będzie można kosić dopiero za trzy dni.

– Szkoda. – Westchnęła zrezygnowana. – Znajdę sobie jakieś zajęcie w domu.

Gabriel towarzyszył jej do kuchni i przed drzwiami zapytał:

– Czy mógłbym prosić o szklankę wody?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się zadowolona, że chociaż raz sam o coś poprosił. – Wejdz i chwilę odpocznij.

– Mam brudne buty, więc zostanę za progiem. Dziękuję. – Wypił wodę duszkiem. – O, teraz jest mi znacznie lepiej. Strasznie mi dziś zaschło w gardle. Ręcznie oczyściłem, co się dało, a jutro przyniosę specjalne urządzenie do...

– Masz ich tyle dla siebie czy dla klientów?

– Dziękuję za . wodę – rzekł spokojnie, udając, że nie słyszał pytania. –

Wracam do zielska.

– Za godzinę przyniosę podwieczorek.

– Dziękuję. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Dlaczego przedstawiła mi pani pannę Lambert jako swoją córkę?

– Jak to... ja... – Ze zdumienia zaczęła się jąkać. – Dla mnie Tash jest córką, bo była dzieckiem, gdy ją poznałam. Straciła matkę we wczesnym dzieciństwie, a teraz ma tylko mnie.

– Dobry układ.

– Zawsze łączyło nas uczucie, a... strata, jaką poniosłyśmy, jeszcze bardziej nas zbliżyła.

– Ośmielę się zauważyć, że nie postąpiła pani wobec mnie lojalnie. Przedstawiła mi ją pani jako córkę, żeby podkreślić różnicę między nami. Może dlatego, że przysłałem krzesła i przyniosłem podwieczorek? Wystraszyła się pani, że będę się narzucał, tak? – Spochmurniał. – Postawmy sprawę jasno: jeśli chce pani, żebym odszedł, proszę powiedzieć bez owijania w bawełnę.

– Patrzyła na niego przerażona, jak gdyby nie rozumiała, co mówi. Nie miała podobnych kłopotów z murarzami.

– Widzę, że cię obraziłam. Bardzo przepraszam. – Uniosła dumnie głowę. – Jestem wdową i mieszkam sama. Tash powiedziała coś, co mi uświadomiło, że może zajść nieporozumienie, jeśli będę... zbyt miła.

– Rozumiem bez słów – rzucił z gorzką ironią. – Dla pani jestem jedynie wieśniakiem, który ma za dużo czasu, a za mało pracy i pieniędzy. Z góry założyła pani, że stoję dużo niżej...

– Nieprawda! – przerwała oburzona. – Przyznaję, że pomyliłam się w sprawie tego, czego słuchasz, ale... bo...

– Nie będę ukrywał, że bardzo mnie pani pociąga – przerwał bezceremonialnie.

– Nic na to nie poradzę, ale obiecuję, że będę się pilnował. A za tydzień skończę pracę i możemy nigdy więcej się nie spotkać.

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Imogen długo stała jak sparaliżowana. W końcu otrząsnęła się i zabrała do zmywania naczyń. Robiła to automatycznie, myślami krążąc wokół Gabriela i zastanawiając się, jak go traktować. Gdyby był nieco starszy, przyjęłaby jego wyznanie z zachwytem i może oboje byliby zadowoleni. Żałowała, że jest taki młody, a w dodatku tak doskonały. Co należy zrobić z ideałem mężczyzny, który podoba się od pierwszego wejrzenia?

Rozdział 5

Zaniesienie mu podwieczorku dużo ją kosztowało, więc tym bardziej przykro odczuła jego zachowanie. Podziękował chłodno i odwrócił się, dając do zrozumienia, że chce zostać sam. Odniósł kubek, gdy jej nie było w kuchni, więc zostawił go na parapecie, a po pracy odszedł bez pożegnania.

Wieczorem samotność dokuczała jej bardziej niż zwykle. Sytuację pogarszała obawa, że Gabriel więcej nie przyjdzie do pracy i to do reszty ją przybiło. Sądząc, że przez całą noc nie zmruży oka, zabrała do sypialni herbatę i ciastka. Jednak dzięki niezawodnej Austen zasnęła stosunkowo prędko.

Rano obudziła się wcześnie, w ponurym nastroju, mimo że za oknem była przepiękna pogoda. Nie od razu wstała, potem długo się kąpała i jeszcze dłużej siedziała przy śniadaniu. Była prawie pewna, że Gabriel nie przyjdzie, więc gdy się zjawił, spojrzała na niego jak na zjawę.

– Dzień dobry pani.

– Dzień dobry. Myślałam, że nie przyjdiesz. Popatrzył na nią oczyma bez wyrazu.

– Obiecałem doprowadzić ogród do jakiegoś takiego porządku i jeśli pogoda dopisze, wywiążę się ze zobowiązania.

– Bardzo to miłe z twojej strony.

– Mam zwyczaj dotrzymywać słowa – powiedział chłodno. – Jeżeli pani nie zaplanowała nic innego, wezmę się za ten okropny gąszcz na tyłach domu i może dziś go zmożę.

– Po jego odejściu długo stała w otwartych drzwiach i podziwiała dorodne kwiaty na rabatach wokół trawnika. Promienie słońca, niby złoty deszcz, sączyły się przez liście drzew i uwypuklały intensywność barw. Patrząc na piękne otoczenie, zdała sobie sprawę, że wiele osób dużo by dało, aby znaleźć się w jej sytuacji. Miała piękny dom, na który bez większego trudu mogła zarobić; oczywiście pod warunkiem, że znajdzie odpowiednią pracę. Los obdarzył ją uroczą i kochającą pasierbicą, co rzadko się zdarza.

Zarumieniła się ze wstydu i uznała, że istotnie nadszedł czas, aby przestała się nad sobą użalać. Postanowiła zacząć szukać dobrej posady, dzięki której będzie w stanie opłacić mieszkanie w Londynie oraz dom w Abbots Munden.

Rozum swoje, a uczucia swoje. Była w kiepskim nastroju i najchętniej wyjechałaby na cały dzień, lecz odstraszyła ją perspektywa siedzenia w

samochodzie podczas spiekoty. W południe zar lał się z nieba i skwar był nie do wytrzymania. Siedząc w najchłodniejszym pokoju, zastanawiała się nad tym, jak zagospodarować cienistą część ogrodu. Chciała poradzić się Gabriela, kiedy należy posiać lub posadzić tam rośliny, które nie wymagają zbyt wiele słońca.

Przygotowywała sobie kanapki, gdy niespodziewanie stanął w drzwiach kuchni.

– Proszę nie wychodzić i nie szukać mnie w szopie. Jest tak potwornie gorąco, że będę jadł w ogrodzie.

– Wobec tego od razu dam ci kawę. Chyba że wolisz coś zimnego.

– Chętnie napiję się wody z lodem – powiedział, ocierając spocone czoło – ale pani kawą też nie pogardzę. Jest wyjątkowo dobra.

Podawała mu szklankę ze słowami:

– Słońce jest dziś bezlitosne, więc radzę ci zrobić przerwę i tu zjeść lunch.

– Nie, dziękuję pani. Lepiej pójdę do ogrodu.

– Jak chcesz.

Nalała kawy do kubka, który zaczęła uważać za jego własność. Gabriel podziękował, skłonił się i odszedł.

Po południu powietrze zrobiło się tak ciężkie, że dosłownie nie było czym oddychać. Jak zwykle przed burzą rozboleła ją głowa. Gdy zaniósła Gabrielowi podwieczorek, powiedziała udręczona:

– Chyba będzie burza z piorunami, a ja tego nienawidzę. Głowa już mi pęka, więc się położę.

– Mogę pani w czymś pomóc? – spytał zaniepokojony.

– Nie, ale bardzo ci dziękuję. Do jutra.

– Do zobaczenia rano. Mam nadzieję, że po burzy poczuje się pani lepiej.

– Jest szansa, żeby nas ominęła?

Gabriel omiół spojrzeniem niebo, zaciągnięte ołowianymi chmurami.

– Raczej nie ma co na to liczyć... – Zawahał się. – Czy życzy pani sobie, żebym został dłużej?

Imogen niczego bardziej nie pragnęła, ale mimo to przecząco pokręciła głową.

– Nie trzeba, nic mi nie będzie. A tobie radzę jechać do domu, zanim się rozpada na dobre.

– Może i racja. Lepiej być pod dachem podczas burzy i ulewy. Wie pani, coś mi się zdaje, że jak dobrze pójdzie, skończę w czwartek.

– Mnie się nie spieszy.

Od godziny miotała się po domu jak lwica w klatce. Z jednej strony pragnęła,

aby burza wreszcie się rozpętała, a z drugiej, by przyszła jak najpóźniej albo przeszła bokiem. To drugie było mało prawdopodobne, gdyż chmury wisiały coraz niżej, a powietrze stawało się ciężkie i parne.

W głowie jej huczało i oddychała z coraz większym trudem. Robiło się jej słabo na myśl, że nie ma piwnicy czy choćby schowka pod schodami, gdzie mogłaby się ukryć i przeczekać nawałnicę. W Beech Cottage były kręcone schody, pod którymi stał stolik i lustro, kupione przez Philipa w Wenecji. To nie schronienie.

Nagle po niebie przetoczył się ponury grzmot i świat zachwiało się w posadach. Błyskawica przecięła chmury i wpadła pod ziemię. Burza zaczęła się ogłuszającym rykiem, od którego zatrzęsły się ściany domu. Imogen krzyknęła przeraźliwie, podbiegła do okna i zaciągnęła zasłony. Na chwilę zatkała uszy, aby nie słyszeć kakofonii przerażających dźwięków.

Potem poszła na górę i tam też pozamykała okna. Za każdym razem, gdy niebo rozdierała błyskawica, zastygała w bezruchu i zakrywała oczy. Wreszcie lunął deszcz i wtedy poczuła się odrobinę lepiej. Pocieszyła się, że deszcz złagodzi upał i dzięki temu burza szybciej przejdzie.

Wróciła na parter i sprawdziła, czy nigdzie nie przecieka. Długo miała wrażenie, że nawałnica nigdy się nie skończy, lecz jednak zaczęła się oddalać. Kiedy doliczyła do dziesięciu między błyskawicą a grzmotem, poczuła się pewniej i zaparzyła kawę. W momencie gdy dolewała śmietanki, niebo przecięła błyskawica, a piorun rozpołowił drzewo przed domem. Od grzmotu zatrzęsł się cały dom i zgasło światło.

Strach sparaliżował ją, a serce biło tak mocno i głośno, że nie słyszała, iż ktoś stuka i woła:

– Pani Lambert! Imogen! Halo, halo!

Głos Gabriela przyniósł jej taką ulgę, że ugięły się pod nią kolana. Chwiejnym krokiem podeszła do drzwi i w świetle kolejnej błyskawicy ujrzała wysoką sylwetkę w nieprzemakalnym płaszczu.

– Gabriel – wykrztusiła ledwo dosłyszalnie. – Jak... co... ?

Wszedł i zamknął drzwi, w chwili gdy rozległ się potężny grzmot.

– Kiedy burza rozszalała się na dobre, zacząłem poważnie niepokoić się o panią – rzekł, zdejmując ociekający wodą płaszcz. – Musiałem sprawdzić, jak się pani czuje. Akurat podjeżdżałem, gdy zważyło się drzewo za płotem. Zatarasowało drogę, więc zostawiłem samochód i tych sto metrów pokonałem z prędkością olimpijczyka.

– Trenujesz do olimpiady? – spytała zdumiona. – Co ja gadam, przepraszam.

Wstyd mi, ale ledwo żyję ze strachu. Jak dobrze, że przyjechałeś... Już się uspokoiłam na tyle, że zrobiłam sobie kawę, ale wtedy piorun uderzył w drzewo i wysiadł prąd. To mnie dobiło...

Urwała, ponieważ załamał się jej głos. Gabriel schwycił ją za rękę i mocno uściskał.

– Na pewno wiele osób boi się jeszcze bardziej – rzekł spokojnie. – Czy ma pani latarkę? Moją bezmyślnie zostawiłem w samochodzie, ale to nie problem, bo w każdej chwili mogę po nią skoczyć.

– Nie wychodź. – Drgnęła, gdy znowu rozległ się grzmot. – Mam latarkę w pakamerze. Mąż, za radą znajomych mieszkających na wsi, kupił wszystko: latarkę, baterijki, świeczki i zapalki.

– To dobrze, bo jak znam tutejsze zwyczaje, prąd włączają najwcześniej za kilka godzin.

Przyniósł latarkę i poświecił, a Imogen wyjęła z szafy kilka talerzyków. Niebawem kuchnię zalało migotliwe światło świeczek, ustawionych na stole i półkach.

– Niech pani pamięta, gdzie położyła resztę świeczek. Po domu radzę chodzić z latarką. – Obejrzał baterijki. – Sprawdzę, czy pasują do radia. Jeśli tak, będzie pani mogła przed snem słuchać powieści.

– To dobrze – szepnęła drżącym głosem. – Dziękuję.

Wpatrując się w jego dumny profil, teraz tak pięknie rzeźbiony światłem, poczuła przypływ uczuć, które niewiele miały wspólnego z wdzięcznością.

– Bardzo, bardzo ci dziękuję – powiedziała głośnie. – I podziwiam, że chciało ci się wyjść w taką straszną pogodę. Wysusz włosy, bo woda kapie ci za kołnierz.

– Nic mi nie będzie. – Odwrócił się, więc nie dostrzegła wyrazu jego oczu. – Ubranie mam suche.

– Dobrze, że nie przyjechałeś motorem. – Przeszył ją zimny dreszcz. – Ale mógł cię trafić piorun.

– Złego diabli nie wezmą. Martwiłem się, że pani jest sama, a boi się burzy. – Podszedł bliżej. – Wygląda pani na osobę bardzo opanowaną, ale dziś odkryłem, że jest pani zwykłym śmiertelnikiem i że są rzeczy, których się pani boi.

– Och, jest tego całe mnóstwo – wyznała z ociąganiem.

Na przykład bała się być z nim sam na sam, w mrocznej kuchni, gdy za oknem szalała nawałnica.

– Sprawdziłem, że nic pani nie grozi, więc mogę spokojnie wrócić do domu – rzekł półgłosem.

Złożyła ręce i popatrzyła na niego błagalnie.

– Nie mógłbyś jeszcze trochę zostać? Przynajmniej do czasu, gdy burza się trochę oddali? Ledwo pomyślę, że przeszła, a wraca ze zdwojoną siłą.

Jak gdyby na potwierdzenie jej słów błyskawica oświetliła kuchnię, a po sekundzie potężny grzmot przetoczył się nad domem. Imogen dłonią zasłoniła usta, aby nie krzyknąć.

Gabriel podskoczył, objął ją i mocno przytulił.

– Spokojnie – szepnął, ustami muskając jej włosy. – Nie ma się czego bać.

– Jest – odparła niewyraźnie, przytulona do jego piersi.

– Ciebie też się boję.

– Niepotrzebnie. – Odwrócił jej twarz ku sobie. – Imogen, spojrzysz na mnie.

Gdyby nie burza, nie przyjechałbym, chociaż bardzo chciałem. O Boże, jak bardzo. Jak myślisz, dlaczego przedtem przyjeżdżałem wieczorami? To, co przywoziłem, było pretekstem, żeby cię zobaczyć, zamienić kilka słów... – Urwał, ale po chwili milczenia ciągnął: – Od pierwszego spotkania stale myślę o tobie. Nie sądziłem, że przyjdiesz w niedzielę. Powiedziałaś, że będziesz miała gościa i myślałem, że przyjdzie jakiś mężczyzna. Zżerała mnie zazdrość, więc gdy zobaczyłem cię z Natashą, tak się ucieszyłem, że chętnie bym wziął w ramiona cały świat. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie w mówisz mi, że tylko mnie coś opętało. Czuję, jak serce tłucze ci się w piersi.

– To szaleństwo – szepnęła, wpatrując się w jego napiętą twarz.

– Bo jestem zwykłym ogrodnikiem, a ty wielką panią?

– Zaskoczyło go, że przecząco pokręciła głową. – Więc czemu?

Spuściła oczy i powiedziała cicho:

– Jest dużo różnych powodów: nasz wiek, moja żałoba, przyzwoitość. Na wsi ludzie wszystko o sobie wiedzą.

– Nieważne. – Objął ją w pół. – Nie mam żony, a ty od roku jesteś wolna. Nikt nie oczekuje, że będziesz opłakiwać męża przez resztę życia. – Nagle odsunął się i poszarzała mu twarz. – Chyba że kochałaś go tak bardzo, że nie możesz znieść myśli o kimś innym. W takim razie...

– Wcale nie – przerwała ostro. – Kochałam Philipa i szczerze go opłakuję, ale pod smutkiem kryje się złość.

– Złość?

– Z powodu tego, jak zmarł.

– Słyszałem, że zginął w wypadku. O ile dobrze pamiętam, wpadł w poślizg i rozbił się o drzewo.

– Zgadza się. Tylko że to nie był wypadek, bo on celowo zjechał z drogi. Policjanci powiedzieli mi, że zginął na miejscu. Uznano, że stracił panowanie nad kierownicą, bo prowadził za szybko. Ale ja wiem, że było inaczej, bo zostawił list... – Urwała przerażona. – Gabrielu, przepraszam, nie powinnam ci tego mówić. To ta burza rozmiękczyła mi mózg...

– Czy ktoś o tym wie? – spytał, biorąc ją za rękę.

– Nie. – Rozpłakała się. – Natasha nigdy... ale to przenigdy nie może się o tym dowiedzieć. Uwielbiała ojca.

Przytulił ją serdecznym, przyjacielskim gestem i delikatnie pogłaskał po głowie.

– Nikomu nie powiem... solennie ci to obiecuję.

– Nigdy nie rozmawiałam z nikim na ten temat, a list spaliłam – szepnęła urywanym głosem. – Wszyscy myślą, że nie mogę pogodzić się ze śmiercią ukochanego męża i mają rację. Ale głównie nie mogę się pogodzić z tym, jak zmarł.

Odsunął się nieco i spojrzał na nią z powagą.

– Nie rozumiem go. Dlaczego popełnił samobójstwo? Miał piękną, młodą żonę i uroczą córkę...

– To długa historia.

Przysunął świeczkę i spojrzał na zegarek.

– Dochodzi jedenasta. Odjadę, dopiero gdy burza przejdzie na dobre, więc opowiedz mi wszystko. Imogen, przysięgam, że dochowam tajemnicy, a tobie ulży. Więc mów.

Lekko drgnęły jej kąciki ust.

– Najpierw ci powiem, że jesteś władczy. Nagle chcesz rządzić!

– Wcale nie nagle. – Błysnął zębami w przewrotnym – uśmiechu. – Jako twój ogrodnik staram się pamiętać, gdzie jest moje miejsce, ale po godzinach bywam bardzo władczy.

– Niech ci będzie, opowiem – zdecydowała, lekko się rumieniąc.

– Zanim zaczniesz, jedno pytanie: czy masz brandy?

– Oczywiście. Zaraz ci dam.

– Mnie niepotrzebna. Ty wypij, bo marnie wyglądasz.

– Nerwy. – Wzięła dwie świece. – Chodźmy do pokoju. Usiądziemy wygodnie, a poza tym brandy będzie pod ręką.

Postawiła świece przed lustrem nad kominkiem, po czym naląa brandy do dwóch kieliszków. Wciąż jeszcze słyszała groźne pomruki burzy, lecz strach przed

nią ustąpił. Tak jak i ból głowy.

Gabriel usiadł w fotelu, a ona w rogu kanapy. Długo mu się przyglądała, chociaż widział, z jaką przyjemnością to robi. Prezentował się doskonale w płócienniej koszuli i spodniach, które leżały, jak gdyby uszyto je specjalnie dla niego.

– Chcesz przenieć mnie na wylot? – spytał poważnie.

– Zastanawiałam się nad twoim charakterem – powiedziała zgodnie z prawdą. – Jesteś tajemniczy i pełen sprzeczności.

– Przesada z tą tajemniczością. – Uniósł kieliszek. – Wypij, poczujesz się lepiej. Nie przepadała za alkoholem, więc łyknęła tylko trochę.

– Od czego zacząć?

– Najlepiej od początku – poradził życzliwie uśmiechnięty.

– Dobrze. Dawno, dawno temu – zaczęła relację – pewna młoda i ambitna osoba starała się o pracę w charakterze asystentki wiceprezesa międzynarodowego banku. Jej podanie i kwalifikacje zostały dokładnie sprawdzone przez kadrowego, a dopiero potem dopuszczono ją przed oblicze wiceprezesa.

– Doskonale pamiętała chwilę, gdy weszła do jego gabinetu. Wysoki blondyn o przenikliwych niebieskich oczach wstał i wyciągnął rękę na powitanie. Nie wiadomo dlaczego od razu odniosła wrażenie, że otrzyma pracę. Coś w sposobie bycia Philipa Lamberta zdradziło, że właśnie ją wybierze spośród wielu kandydatek.

– Od samego początku stosunki układały się idealnie – mówiła, wpatrzona w bursztynowy płyn w kieliszku. – Odpowiedzialna i bardzo urozmaicona praca szalenie mi odpowiadała, a pensja była dużo wyższa, niż się spodziewałam. Najważniejsze jednak, że pracowałam z człowiekiem, który spodobał mi się od pierwszego wejrzenia, a którego z czasem gorąco pokochałam.

– Z wzajemnością?

– Tak.

– Pracowaliśmy już rok, gdy pierwszy raz zaprosił mnie na kolację. Niebawem zaczął się nasz romans. Ze względu na jego dziecko nie mogliśmy mieszkać razem, ale Philip wkrótce mi się oświadczył i wzięliśmy ślub. Miałam dwadzieścia siedem lat, on pięćdziesiąt dwa, ale wyglądał na czterdzieści. Mimo dużej różnicy wieku byliśmy bardzo szczęśliwą parą. Natasha pokochała mnie, a rodzice jej matki zaakceptowali. Nie wierzyłam, że można mieć tyle szczęścia naraz.

Po chwili milczenia podjęła:

– Przed dwoma laty ten tytan pracy miał lekki wylew, który nie pozostawił

żadnych śladów, ale dał mu dużo do myślenia. Raptem mąż postanowił przejść na emeryturę. To oczywiście oznaczało, że ja też muszę zrezygnować z pracy.

Zdecydowałam się bez żalu. Przed odejściem z banku Philip niestety miał drugi wylew, tym razem groźniejszy. Wtedy właśnie postanowił kupić dom na wsi, żeby w spokoju odpoczywać. Nie chciał osiąść tu na stałe, ale marzył o malowniczym zakątku z dala od brudu i hałasu Londynu.

Zamyśliła się przez chwilę, a potem znów podjęła przerwana opowieść:

– Po drugim wylewie nastąpiły gwałtowne i nieprzyjemne zmiany w jego organizmie. Czuł się upokorzony tym, że zawodzi mnie jako kochanek, chociaż przysięgałam, że mi to nie przeszkadza i nadal Kocham go tak jak dawniej. Prowadzący lekarz ostrzegwał, że następny wylew może zakończyć się bardzo źle. Kazał rzucić palenie, przejść na specjalną dietę i dużo chodzić pieszo. Twierdził, że samochód to zguba. Ja ze swej strony zapewniałam męża, że zmiana trybu życia nie wymaga ode mnie żadnych poświęceń. Wszystko zrobiłabym dla niego... i to chętnie i z przyjemnością. Powtarzałam, że uniknie przykrych konsekwencji choroby, jeśli zastosuje się do zaleceń lekarza i będzie prowadził rozsądny tryb życia. Ale on nie chciał tak żyć. Wzruszyła ramionami. – Na wsi wytrzymał dwa dni, nie więcej. Zresztą bardzo rzadko tu bywał. Przerazała go perspektywa spokojnego, wiejskiego żywota.

Umilkła znowu i zapatrzyła się w dal.

– Nic mi nie mówiąc, zaczął porządkować swoje sprawy i przygotowywać się do śmierci. Część majątku zapisał córce, ten dom mnie, a londyński sprzedał. Przez pół roku, gdy załatwialiśmy kupno i sprzedaż, udawał, że zgodził się ze mną i obiecał, że przestawi się na spokojne życie na wsi.

Znowu się zamyśliła.

– Pewnego dnia – podjęła, mówiąc coraz smutniejszym głosem – zaproponował, żebyśmy urządzili tydzień pożegnalny, a potem zamieszkali na wsi. Miały być kolacje w eleganckich lokalach, dansingi, teatry oraz wielkie przyjęcie dla znajomych. Zawsze mu wierzyłam, więc energicznie zajęłam się przygotowaniem. Przyjęcie nadzwyczaj się udało. Dwa dni po nim Philip wysłał mnie tu samą i obiecał, że przyjedzie następnego dnia. Nie dojechał... Wczesnym rankiem, podczas burzy z piorunami i w strugach deszczu, zjechał z szosy i wpadł na drzewo. Zginął na miejscu. Sekcja wykazała duży procent alkoholu we krwi.

– Dlaczego nie wierzysz, że to był wypadek? – cicho spytał Gabriel.

– Bo dwa dni później przyszedł list od niego – odparła z ponurą miną. – Zawierał wskazówki dotyczące testamentu, ale ważne jest co innego. Otóż Philip

napisał, że nie warto żyć z groźbą następnego wylewu, wiszącą stale nad głową. Zawsze był sprawny i wyglądał młodo, więc nie mógł pogodzić się z myślą o zgrzybiałej starości. I, jak podejrzewam, z impotencją. Najśmieszniejsze jest to, że mnie na seksie niezbyt zależało. Wiedział, że zrobiłabym dla niego wszystko, ale napisał, że nie umie przyjąć mojego poświęcenia. Zamierzał wyjechać przed świtem, wypić butelkę whisky i gdzieś na bezludziu skończyć z sobą. Prosił, żebym zaopiekowała się Natashą i zapewnił, że kocha mnie zbyt mocno, żeby skazywać mnie na życie z impotentem. Polecił, żebym spaliła Ust zaraz po przeczytaniu. Nie chciał, żeby córka kiedykolwiek dowiedziała się, że jej uwielbiany ojciec popełnił samobójstwo.

Gabriel uklękł przed Imogen, odstawił kieliszek na stolik i wziął jej lodowate dłonie w swoje.

– Czy nie znosisz burzy, dlatego że twój mąż zginął w taką pogodę? – spytał ze współczuciem.

– Częściowo. – Wpatrzyła się w swoje splecione dłonie. – Przedtem też się bałam. A na Philipa czekałam przez całą noc, słuchając grzmotów i bębnienia deszczu na dachu. Doczekałam się policji i wiadomości o jego śmierci. – Odetchnęła głęboko i zaczęła prędko mrugać. – Teraz już wiesz, czemu nie wytrzymały mi nerwy.

– Przez cały rok tajemnica ta bardzo jej ciążyła, a teraz, gdy się jej pozbyła, straciła panowanie nad sobą. Zalała się łzami i cała się trzęsła. Gabriel usiadł obok, przytulił ją do piersi i pocałował we włosy.

– Płacz! – rzekł cicho.

Trzymał ją mocno i szeptał słowa pocieszenia, dzięki którym powoli się uspokoiła.

– Lepiej? – zapytał po pewnym czasie.

W milczeniu skinęła głową, więc wstał, wziął latarkę i wyszedł do kuchni.

Imogen siedziała zgarbiona i przygnębiona. Nie pojmowała, dlaczego zwierzyła się z największej tajemnicy człowiekowi, którego jeszcze przed tygodniem wcale nie знаła. Uniosła głowę, gdy wrócił z mokrymi serwetkami i suchym ręcznikiem.

Wytarła zapłakaną twarz i nieśmiało się uśmiechnęła.

– Przepraszam, że się rozkleiłam. Chyba nie przypuszczałeś, na co się narażasz, gdy postanowiłeś uporządkować mój ogród.

Pokręcił głową i załśniły mu oczy.

– Przeciwnie. Dobrze wiedziałem, co robię.

– Jak to?

– Gdy podniosłem oczy znad ziemi, ujrzałem niebiańską zjawę w powiewnej sukni i słomkowym kapeluszu. Miałaś okulary, więc nie widziałem twoich pięknych, zielonych oczu, ale jedno spojrzenie wystarczyło mi, żeby postanowić, że zrobię dla ciebie wszystko.

– I zrobiłeś. – Odwróciła wzrok. – Ogród wygląda jak malowanie. Dzięki tobie poznałam przyjemność słuchania nagrań powieści...

– Marzę, żebyś poznała wszystkie przyjemności, jakich potrafię dostarczyć – rzekł głosem pełnym uczucia. – Nie – patrz tak na mnie. Jestem cierpliwy i nie muszę od razu wprowadzać słów w czyn.

– Czy mam rozumieć, że zrobisz to później? – spytała ironicznym tonem.

– O, już jesteś sobą – ucieszył się.

– Póki jestem sobą, uprzedzę cię, że istnieje pewna przeszkoda nie do przewyciężenia – rzekła chłodno. – I nie ma nic wspólnego z naszą ogrodową umową.

– Cóż to takiego?

– Lata. – Patrzyła mu prosto w twarz, nie spuszczać oczu. – Wiem z własnego doświadczenia, że różnica wieku stwarza problemy. Jakoś radziłam sobie, gdy mężczyzna był starszy, ale nie potrafię, nawet przelotnie, wiązać się z człowiekiem dużo ode mnie młodszym. Czyli na przykład z tobą. Zrozum to.

– Ile według ciebie mam lat?

– Nie wiem, ale to i tak bez znaczenia, bo po czwartku pewno więcej się nie spotkamy.

– Nie licz na to. – Wziął ją za rękę i pomógł wstać. – Chcesz wiedzieć dlaczego?

– Gabrielu...

Nie dokończyła, ponieważ objął ją i pocałował w usta. Poddała się z rozkoszą, przekonana, że to będzie jeden jedyny raz. Jak przyjemnie było znaleźć się w ramionach młodego mężczyzny, który tak namiętnie jej pragnął. Zaczęła drżeć pod wpływem delikatnych, czułych pieszczot. Gabriel całował ją i pieścił z hamowaną namiętnością, doprowadzając ją do utraty zmysłów. Pragnęła już tylko tego, aby ją kochał, pragnęła szalonej miłości, jakiej nigdy dotąd nie przeżyła.

Raptem oderwał się od niej, odwrócił i wsunął zaciśnięte pięści do kieszeni. Miał wyrzuty sumienia, więc nie zdawał sobie sprawy z tego, że przywrócił Imogen poczucie wartości, nadszarpnięte po przeczytaniu ostatniego listu od męża.

– Przepraszam – wykrztusił przez ściśnięte gardło. – Obiecałem sobie, że nie wykorzystam nastroju chwili, ale... jakoś tak się stało. Nie usprawiedliwia mnie to,

że od pierwszego spotkania chcę cię całować. Dzisiaj przywiodły mnie tu dobre intencje, przynajmniej w teorii. Ale jakoś źle wyszło.

– Wręcz przeciwnie, wyszło bardzo dobrze. Natychmiast się odwrócił, lecz patrzył bez przekonania.

– Mówisz poważnie?

– Tak. – Odgarnęła włosy opadające na oczy. – Jestem normalną kobietą, Gabrielu, z krwi i kości. Ten pocałunek mnie wyzwolił. Dobrze jest czuć, że mnie pragniesz tak po prostu, zwyczajnie.

– Zwyczajnie? – Zaśmiał się z goryczą. – Pocałowałem cię z rozpaczy, że może nigdy więcej nie będę miał okazji. A teraz jestem wściekły na siebie, bo chcę więcej i nigdy nie przestanę chcieć. Pragnę tak cię kochać, jak mężczyzna kocha umiłowaną kobietę. Albo jeszcze bardziej.

– To niemożliwe. – Z wrażenia zabrakło jej tchu. – Pomogłeś mi wyzwolić się z depresji po śmierci męża i nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem ci wdzięczna. – Nerwowym ruchem splotła dłonie. – I nie ma sensu udawać, że cię nie pragnę. Ale po jednej katastrofie uczuciowej boję się wplątać w drugą.

– Jeśli ci naprawdę pomogłem, to już jest to jakaś nagroda, choć nie taka, jaka mi się marzy. – Popatrzył na nią z wyrzutem. – Jeśli to znaczy, że łatwiej ci będzie żyć, muszę się tym zadowolić. Na razie. – Odwrócił się. – Nie chce mi się iść do domu, ale chyba wypada. Poradzisz sobie?

– Na pewno. Może dzięki tobie nigdy więcej nie będę się bała burzy.

– Powiedz mi jeszcze tylko jedno. Czy jesteś zła na męża, bo nie chciał przyjąć twojego poświęcenia?

– W pewnym sensie tak. – W jej oczach pojawiły się gniewne błyski. – Ale głównie mam żal o to, że nie odebrał sobie życia bez zawiadomienia mnie o tym. Na pewno chciał, żebym podziwiała go za wspaniały, jego zdaniem, gest. Poza tym nie musiał przypominać, żebym zajęła się jego córką – dodała ze złością. – Wiedział, że kocham ją, jakbym była jej rodzoną matką. Byłam wściekła, że nie oszczędził mi tej okrutnej prawdy o samobójstwie... Jeśli kochał mnie tak, jak zapewniał, nie powinien był pisać takiego listu.

– Masz rację – przyznał z przekonaniem.

Objął ją i pocałował tak zachłannie i namiętnie, że ogarnęło ją pożądanie. Całowali się długo, zapominając o bożym świecie. Nagle zapaliło się światło, które sprowadziło ich na ziemię. Imogen chciała się wyrwać, ponieważ uświadomiła sobie, że ma spuchnięte oczy i jest potargana. I że w bezlitosnym świetle wygląda

okropnie.

– Zostań – szepnął Gabriel. – Chodź. Wyglądasz tak uwodzicielsko, że oszaleję. Ale jeśli wolisz... – Zgasił górne światło, przytulił ją i rzekł, z ustami przy jej wargach: – Może już więcej nie będzie takiej okazji. Chociaż nie rozumiem dlaczego, bo twoje argumenty wcale nie trafiają mi do przekonania.

– Ale...

Nie słuchał. Całował, powoli błędząc dłońmi po jej ciele, jakby chciał je na zawsze zapamiętać. Imogen mocno przytuliła się do niego, czując, że za chwilę nie będzie już mogła mu się oprzeć. Z trudem oderwali się od siebie.

– Dobrze wiesz, że żal mi odchodzić – powiedział namiętnym szeptem. – Mam ochotę poprosić piękną Imogen, żeby pozwoliła mi zostać do rana, ale wiem, że surowa pani Lambert stanowczo się sprzeciwi. – Aż do bólu zacisnął palce na jej ręce. – Powiedz mi, choćby tylko z litości, że chcesz spędzić ze mną noc.

– Och! – Zaśmiała się nerwowo. – Chciałabym, Gabrielu.

Z wielu powodów bardzo bym chciała.

Z jego twarzy zniknęło bolesne napięcie.

– Dobrze i to. Po czwartku, kiedy przestanę tu pracować, powrócę do tematu. Przegrupuję szeregi i wyruszę na podbój.

A tymczasem, do zobaczenia rano.

Zdjął z wieszaka płaszcz, mówiąc ze śmiechem:

– Tak do ciebie pędziłem, że przez pomyłkę wziąłem płaszcz Hectora.

– Mam nadzieję – powiedziała żartobliwym tonem – że twój brat nie przemókkł do suchej nitki.

– Nie martw się. Hector słynie z tego, że wciąż coś gubi, a mnie się to opłaca, bo donoszę jego stare rzeczy.

– Czy koszulka drużyny rugby też jest po nim?

– Tak. Przestał ją nosić po pierwszym roku. – W jego oczach błysnęły wesołe iskierki i dodał: – Wyrósł.

– Kiedy studiował w Cambridge?

– On jeszcze gruntuje wiedzę. Studiuje archeologię, gra w rugby, czaruje koleżanki, a w wolnych chwilach odkopuje resztki rzymskiej willi w Norfolk. Ale dość o nim. Myśl tylko o mnie. – Musnął ustami jej włosy. – Dobranoc. Rano nie przejmuj się, jeśli zaśpisz. – Uderzył się w czoło. – O, coś mi się przypomniało. Jutro muszę skończyć zaraz po lunchu, bo obiecałem odebrać kogoś z dworca.

Imogen chciała wiedzieć kogo, lecz nie ośmieliła się zapytać.

– Gabrielu....

– Słucham?

– Dziękuję.

– Za co?

– Za to, że wsparłeś mnie w potrzebie... że pomyślałeś o mnie, gdy rozszalała się burza.

– Zawsze o tobie myślę.

– Powinieneś się odzwyczaić.

– Chyba się nie uda. Szczególnie, że poznałem twoje usta, a chcę poznać całe ciało.

– Gabrielu...

– Nie mów już nic – przerwał. – Żeby cię uspokoić, powiem, że rano będę zachowywał się poprawnie. Błędny rycerz Gabriel znowu będzie tylko Gabrielem ogrodnikiem. Obiecuję.

– Jesteś pewien, że to się uda? Czy ten drugi Gabriel jest rozsądniejszy niż pierwszy?

– Skądże. – Spochmurniał. – Przynajmniej w jednym wypadku postąpił jak głupiec, ale teraz za późno, żeby błąd naprawić.

– Żałujesz, że się do mnie zalecałeś?

– Nie, moja droga – odparł z błyszczącymi oczyma. – Pocałunki były takie, jak sobie wymarzyłem. Ale jest jeden szkopał.

– Mianowicie?

– Zbyt łatwo mogę wpaść w nałóg. – Roześmiał się. – Już teraz trudno mi się trzymać z dala od ciebie. Dobranoc, wybranko mego serca, życzę ci pięknych snów.

Z tymi słowami wyszedł.

Imogen zamknęła drzwi na zasuwę, zgasiła palące się jeszcze świece i poszła na górę. Zasnęła, ledwo przyłożyła głowę do poduszki.

Rozdział 6

Nazajutrz, zgodnie z daną obietnicą, Gabriel zachowywał się z dystansem i ani słowem nie napomknął o tym, co zaszło poprzedniego wieczoru. Podał Imogen pełną siatkę i patrząc na ogród, rzekł:

– Jednak nie będę dzisiaj kosić trawy. Niech trochę przeschnie po wczorajszej ulewie. Zamiast tego, do reszty oczyszczę ogród z chwastów. Po moim odejściu będzie łatwiej utrzymać porządek.

Imogen posmutniała na myśl, że za dwa dni przestaną się widywać.

– Masz inną pracę? – ośmieliła się zapytać.

– Tak – odparł jakby niechętnie. – Wiesz, rozmawiałem z Samem Hardingiem. Wyleczył rękę, więc jeśli będzie trzeba, może ci od czasu do czasu pomóc.

– Świetnie! – Odetchnęła z ulgą i popatrzyła na niego rozświetlonymi oczyma.

– Bardzo by mi to odpowiadało. Jesteś prawdziwym aniołem, Gabrielu. Przez kilka dni zrobiłeś sporo porządku w moim . ogrodzie i trochę... w życiu. – Machnęła ręką, jakby zrezygnowała z udawania i ciszej dodała: – Będzie mi ciebie brak. Bardzo.

Przez ułamek sekundy łudziła się, że Gabriel wejdzie do kuchni i weźmie ją w ramiona. Tymczasem on tylko zacisnął pięści i stał bez ruchu.

– Pani Lambert, jeśli mam wytrwać w roli ogrodnika, proszę nie mówić takich rzeczy. Jest za wcześnie.

– Za wcześnie?

– Dziś i jutro!

Uśmiechnął się tajemniczo, postawił kubek i wyszedł. Imogen coraz bardziej dziwiła się sobie. Znała Gabriela zaledwie od tygodnia, a nie wyobrażała sobie życia bez niego. Przykro jej było, że nie będzie mogła co rano patrzeć, jak rusza na zwycięski podbój ogrodu. Gorzej, że zdołał dokonać podboju nie tylko ogrodu. Od tygodnia każdy dzień piękniał w jej oczach, gdy na progu kuchni stawał przystojny i tajemniczy ogrodnik... ogrodnik czarodziej.

Poszła na piętro z zamiarem posprzątania wszystkich pokoi, lecz w sypialni stanęła przed lustrem i zamyśliła się. Żałowała, że wypadki nie najlepiej się potoczyły. Miała pretensję do losu o to, że na drodze jej życia nie stawia rówieśników. Wiedziała, że miłość do młodszego mężczyzny nie jest przestępstwem i wiele kobiet znajduje szczęście w ramionach młodszych od siebie partnerów. Westchnęła przygnębiona. Sytuacja byłaby prostsza, gdyby nie Tash, która pozostawała pod jej opieką. Według tradycyjnych wyobrażeń Gabriel był za

młody na ojczyzna Natashy.

Tego ranka Gabriel nieoczekiwanie zmienił obyczaje i przed jedenastą przyszedł do kuchni. Uśmiechnął się krzywo i rzekł:

– Już nie mogłem się doczekać.

– Tak chce ci się pić? – zapytała speszona, ponieważ dopiero zabierała się do parzenia kawy.

– To też – odparł, znacząco patrząc jej w oczy. – Ale jeśli chcesz znać prawdę, nie mogłem dłużej wytrzymać bez ciebie.

Wiedziała, że powinna się oburzyć, powiedzieć coś ostrego, lecz to było ponad jej siły.

– Nie krzyczysz na mnie? – zdziwił się.

– Jak mogę, skoro czuję to samo?

Rozświeciły się jego szare oczy i zacisnął palce na kubku tak mocno, że zbieleły mu kostki.

– Imogen, nie dręcz mnie. Trzymałem się w karbach, gdy byłaś chłodna i wyniosła, ale jeśli będziesz mówić tak jak przed chwilą, nie ręczę za siebie.

– Więc zmienię temat i powiem ci, że postanowiłam szukać pracy.

– Pracy? – powtórzył głucho. – Gdzie?

– W Londynie. Mam tam trochę znajomych, więc chyba znajdę jakąś dobrze płatną posadę. Moje kwalifikacje wciąż są w cenie i choćby dlatego nie powinnam beczynnienie siedzieć w Abbots Munden.

– Czy to znaczy, że chcesz sprzedać dom?

– Przyznam się, że początkowo miałam taki zamiar, ale zmieniłam plany, gdy okazało się, że Tash ma do niego sentyment. Po śmierci ojca długo była załamana i z trudem nakłoniliśmy ją do podjęcia studiów. Teraz jest nam wdzięczna, bo nauka to najlepsze antidotum na rozpacz. Mam wrażenie, że Beech Cottage stanowi przystań, w której czuje się bezpieczna; może dlatego, że ojciec ten dom wybrał.

Gabriel odstawił kubek i skrzyżował ręce na piersi.

– Chcesz pracą wypełnić życie czy, przepraszam za pytanie, potrzebne ci pieniądze?

– Jedno i drugie. Remont kosztuje więcej, niż mąż przewidział, i już prawie przekroczyłam limit. Nie martwiło mnie to, póki chciałam sprzedać dom i kupić mieszkanie w Londynie. Ale skoro Tash chce, żebym go zatrzymała, muszę dobrze się zastanowić, co mam robić.

– Za daleko do Londynu, żeby codziennie dojeżdżać.

– Niestety. Poza tym praca, jaką lubię, ma dość nienormowane godziny, więc

lepiej być na miejscu. Jeżeli znajdę – tanią kawalerkę, pieniędzy starczy i na dom.
– Nieznacznie wzruszyła ramionami. – Nie jest to wymarzone rozwiązanie, ale...

– ... ale masz zobowiązania wobec pasierbicy i, ponieważ ją kochasz, chcesz się z nich wywiązać – dokończył, patrząc na nią z ukosa. – Moim skromnym zdaniem, Imogen, twoje szczęście też się Uczy. Chyba Tash nie oczekuje, że będziesz padać na nos, byle dla niej utrzymać dom.

– Nie mam zamiaru padać – rzuciła ostro. – Mnie samej potrzebna jest praca, a że tutaj raczej nic nie znajdę, muszę wrócić do Londynu. Tam jest moje miejsce.

Gabriel zrozumiał te słowa jako sygnał do zakończenia rozmowy, więc sucho podziękował za kawę i odszedł.

Imogen czas włókł się niemiłosiernie, więc zajęła się porządkami w kuchni. Głównie po to, aby móc ukradkiem spoglądać na Gabriela. W pewnej chwili zauważyła, że zrzucił rękawice i biegnie do kuchni. Zderzyli się na progu.

Bez słowa padli sobie w objęcia i ich spragnione usta od razu się odnalazły.

– Wiem, że nie powinienem tego robić – mruknął między jednym pocałunkiem a drugim – ale jesteś dla mnie jak powietrze. Nie mogę bez ciebie żyć.

Objęła go i mocno się przytuliła, z rozkoszą wdychając odurzający zapach jego ciała.

– Miałeś wcześniej wyjść. Pamiętasz?

– Tak. – Niechętnie odsunął się od niej. – Czy ty dzisiaj gdzie wychodzisz?

– Czemu pytasz?

– Zadzwoń wieczorem. – Uśmiechnął się tak uwodzicielsko, że jej serce topniało jak wosk. – Sprawdź, czy wszystko w porządku. – Przymknął oczy i pokręcił głową. – Nie patrz tak na mnie, bo nigdy się od ciebie nie oderwę.

– Mówiłeś, że jedziesz po kogoś na dworzec.

– I nie wolno mi się spóźnić! Porozmawiamy wieczorem. Na razie.

Gdy została sama, uderzyła ją przykra myśl, że długie popołudnie da jej przedsmak tego, jakie będzie życie, gdy Gabriel na dobre odejdzie do swoich spraw. Wmawiała sobie, że rozstanie jest najlepszym rozwiązaniem sytuacji, która wymykała się im spod kontroli. Nie wierzyła, by mieli przyszłość przed sobą, a raczej uważała, że letnia idylla wkrótce się skończy. Przekonana, że myśli logicznie, włączyła komputer i napisała kilka podań o pracę do firm, których ogłoszenia wycięła z gazety.

Telefon zadzwonił, gdy się kąpała, więc wyskoczyła z wanny i pobiegła do przedpokoju.

– Dobry wieczór, mamó – usłyszała głos Tash. – Dlaczego sapiesz jak

lokomotywa? Trenujesz bieg z przeszkodami czy wyrwałaś się z objęć ukochanego?

Imogen zaczerwieniła się po korzonki włosów.

– Nie zapominaj, z kim mówisz! – krzyknęła oburzona. – Dobry wieczór. Jak się masz?

– Fantastycznie. Opaliłam się i przytyłam. Jesteśmy już w komplecie i wczoraj pływaliśmy po rzece starą łódką. Trochę przeciekała, ale żyjemy... – Urwała, aby nabrać tchu. – Tyle o mnie. A co u ciebie? Czy Herkules nadal haruje jak niewolnik?

– Czuję się wyśmienicie, a Gabriel, bo chyba jego masz na myśli, pojutrze odzyska wolność.

Zmieniła temat, pytając o Francję i cierpliwie słuchała trajkotania Tash.

Potem ubrała się w najlepszą suknię, starannie uczesała i umalowała. Chciała poprawić sobie samopoczucie eleganckim wyglądem. Podczas skromnej kolacji nieuważnie czytała książkę i pilnie nasłuchiwała, ale oczekiwanego telefonu jak nie było, tak nie było. Później zaczęła oglądać film, lecz był tak nudny, że zniechęcona wyłączyła telewizor.

Czuła się jak nastolatka, która czeka na jakiś znak od chłopca, w którym się zadurzyła. A tymczasem nic, cisza. Ni stąd, ni zowąd opadły ją wspomnienia. Przed ślubem miała kilku adoratorów, lecz żaden nie wzbudził w niej głębszych uczuć. Miłość do Philipa, mimo iż gorąca, była bez niespodzianek. Tymczasem obecnie stale miotają nią sprzeczne uczucia. I miała poczucie winy, że ulega nagłej, niestosownej namiętności, której nie może, a przede wszystkim nie chce opanować. Zdawała sobie sprawę, że nie ma prawa oczekiwać nic w zamian.

Była tak pogrążona w myślach, że gdy usłyszała lekkie pukanie w szybę, serce w niej zamarło. Zaczęło bić jak szalone na widok Gabriela, zagląającego przez okno. Pobiegła do kuchni i trzęsącymi się rękoma odsunęła zasuwę. Natychmiast zamknął ją w żelaznym uścisku i przywarł do niej ustami w namiętnym pocałunku.

Zarzuciła mu ręce na szyję i objęła tak mocno, jak gdyby chciała zatrzymać go na zawsze. Gabriel nogą zatrzasnął drzwi, wziął Imogen na ręce, zaniósł do pokoju i położył na kanapie. Przykleknął i zajrzał w jej błyszczące oczy.

– Dzwoniłem – rzekł głosem, w którym brzmiała namiętność i pretensja – ale długo z kimś rozmawiałaś.

– Z Tash – szepnęła, wodząc palcem po ogolonym policzku.

– Nie próbowałem drugi raz, bo twój głos i tak by mi nie wystarczył. Chciałem być blisko ciebie i żebyś tak na mnie patrzyła jak teraz...

Pochylił się i zaczął całować jej oczy, czoło, całą twarz, aż znowu odnalazł jej usta.

Imogen przeszła rozkoszny dreszcz, gdy poczuła jego drżącą rękę na piersi. Nie rozumiała, dlaczego w ramionach męża nie zaznała tak intensywnych wrażeń, dlaczego jej ciała nigdy nie ogarniało takie pożądanie. Czyżby Philip nie był namiętym człowiekiem?

Gabriel sprawiał wrażenie, jakby był zdany na łaskę rozszalałych zmysłów. Jego namiętność zdawała się nieokiełznana. Całował ją tak zapamiętale, że obojgu brakło tchu i drżeli z rozkoszy. Przez chwilę zachowywali się tak, jak gdyby nie mogli uwierzyć w to, co się z nimi dzieje. Potem zapomnieli o wszystkim. Liczył się wyłącznie zew krwi, któremu nie potrafili się oprzeć, a który nieuchronnie wiódł ich ku jednemu zaspokojeniu.

Imogen zapomniała, że jest panią Beech Cottage, a Gabriel ogrodnikiem, którego zatrudniła, że jest starsza od niego, a on za młody dla niej, że Tash ją skrytykuje. Wszystko przestało się liczyć, a ważne było to, że ulegli najpotężniejszej sile na świecie. Stopieni w jedno ciało, doznali niewysłowionej rozkoszy. Nie podejrzewała, że można zaznać takiego szczęścia. Z wolna się uspokoili i leżeli spleceni w gorącym uścisku.

Gabriel pocałował ją w szyję i szepnął:

– Kochanie, naprawdę nie chciałem, żeby do tego doszło. Przynajmniej nie dzisiaj, chociaż przyznaję, że tylko o tym marzyłem. Chciałem cierpliwie czekać, ale...

– Nie wytrzymałeś. – Wsunęła palce w gęste, czarne włosy. – I nie ma sensu ukrywać, że ja też nie.

Podniósł głowę, obrzucił rozkochanym spojrzeniem jej zarumienioną twarz i uśmiechnął się zachwycony.

– Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy, że całym ciałem odpowiedziałas żywiłowo i namiętnie na pierwszy pocałunek. Stało się to, co wyobrażałem sobie w najskrytszych marzeniach i dlatego straciłem panowanie nad sobą.

– Zdażyłam zauważyć.

– Mam cię przeprosić?

– Jeśli żałujesz...

Zamknął ją w miłosnym uścisku i rzekł gorącym szeptem:

– Żałuję? Przecież to sen na jawie. Od początku marzyłem o tym, żebyśmy tak leżeli.

Imogen westchnęła i odwróciła głowę.

– Wiem, że powinnam się wstydzić.

– Bo leżysz w ramionach ogrodnika?

Wybuchnęli śmiechem, a gdy rozbawienie minęło, Imogen mruknęła:

– Romans trochę jak w powieści D. H. Lawrence'a. Co sąsiedzi na to powiedzą?

– A muszą mówić? Najbliższy mieszka kilometr od ciebie, więc nie powinien nic wiedzieć. – Nagle spoważniał. – Czy krępowałoby cię, gdyby ktoś się dowiedział, że jestem z tobą... że się kochaliśmy?

– Tak – odparła po namyśle. – Ale tylko dlatego, że nikt z zewnątrz nie jest w stanie dostrzec potęgi twojej magii, ty czarodzieju...

Długo patrzył na nią w milczeniu, a potem pocałował tak tkliwie, że w jej oczach wezbrały łzy.

– Założę się, że nikt nie słyszał piękniejszego komplementu – rzekł głosem przepelnionym miłością. – Kochanie, błagam, nie płacz.

– To ze szczęścia. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Robi się późno, więc powinieneś już iść... Wiesz, jednak się wstydzę.

– Czego?

Oblała się rumieńcem i szepnęła:

– Nie pamiętam, żebym się rozbierała. Odwróć się, proszę, bo chcę się ubrać.

Gabriel ze śmiechem zeskoczył z kanapy i posłusznie się odwrócił. Imogen zebrała rozrzucone rzeczy i pospiesznie się ubrała. Gdy spojrzała na niego, był w koszuli i spodniach.

– No, już jesteście przyzwoitymi obywatelami.

– Nie łudź się, że inni podzielają twoją opinię – powiedziała chłodno.

– Ależ, pani Lambert! Wiek dwudziesty dobiega końca, a my jesteśmy dorośli i wolni, więc nikomu nie wyrządziliśmy krzywdy. Jeśli nie Uczyć mego biednego serca – dodał, teatralnym gestem kładąc rękę na piersi – zdradziecko przesytego strzałą Amora.

Imogen parsknęła śmiechem i zawołała:

– Oszust!

Schwycił ją wpół, zrobił groźną minę i rzucił rozkazująco:

– Wypluj to słowo!

– Ani mi się śni.

Udając przerażenie, chciała się wyrwać, ale nie mogła.

Roześmiali się, lecz prędko spoważnieli i pocałowali się, czując nowy przypływ pożądania. Po kilku minutach odsunęli się, ciężko dysząc i patrząc na siebie skonsternowani.

– Co się ze mną dzieje? Coś ty mi zadała? Nigdy w życiu to mi się nie przytrafiło.

– Mnie też nie.

– Nigdy?

– Nigdy.

Gabriel zachwiał się i niepewnym krokiem ruszył w stronę drzwi.

– Jeśli nie wyjdę, wiadomo, co nastąpi – rzucił przez ramię.

Otworzył drzwi i łapał powietrze ustami, jak ryba. Potem odwrócił się i objął Imogen delikatnie, jakby bał się, że jest ze szkła.

– Jeden krótki, niewinny pocałunek na dobranoc i wracam do domu. Będę marzyć, śnić o tobie i...

Nie dokończył. Pocałunek nie był ani tak niewinny, ani tak krótki, jak obiecał. W końcu jednak wypuścił ją z objęć i poszedł, nie oglądając się za siebie.

Dopiero leżąc w łóżku i wpatrując się w wygwieżdżone niebo, Imogen uświadomiła sobie, że nie słyszała warkotu silnika. Gabriel cicho się zjawił i równie cicho zniknął. Czyżby zrobił to celowo? Świadomie zadbał o jej reputację we wsi, czy też po prostu miał ochotę na spacer? Jak daleko musiał iść? Zmartwiła się, że nadal nie wie, gdzie on mieszka.

Pocieszyła się myślą, że po wypłacie skończą się ich oficjalne kontakty i będzie mogła zadać mu wiele pytań. O jedno nie musiała pytać, a mianowicie o to, czy nadal chce się z nią spotykać. Oboje pragnęli się widywać, więc odrzuciła skrupuły i zdecydowała, że pozwoli sobie na luksus posiadania młodego, namiętnego kochanka, który wyznał, że marzy o romansie z nią od pierwszego dnia.

Uśmiechnęła się na wspomnienie żartów, przekomarzań i pieszczot.

Rozdział 7

Zbudziło ją natarczywe stukanie do drzwi i głośne wołanie. Spojrzała na zegarek i wyskoczyła z łóżka jak z procy. Narzuciła jedwabną podomkę, pędem zbiegła do kuchni i zasapana otworzyła drzwi.

– Przepraszam – powiedziała, odgarniając włosy opadające na oczy. – Zaspałam.

– To jasne jak słońce. – Gabriel wszedł do środka i zamknął drzwi. – A więc tak wyglądasz rano... Nie uciekaj. – Złapał ją wpół, przyciągnął do siebie i pocałował w usta, mimo że odwracała głowę. – Och, jaka jesteś cudownie rozgrzana. – Zachwycony wtulił twarz w jej włosy i szepnął: – Ale masz jedwabiste ciało pod tą przejrzystą mgiełką. Teraz wyglądasz na siedemnaście lat...

– Ale mam więcej – mruknęła, odsuwając się. – Panie w pewnym wieku lubią się upiększyć, zanim pokażą się bliźnim, więc idę do łazienki. A ty bądź łaskaw zakrzętnąć się koło śniadania. Muszę trochę się ogarnąć.

Wesoło podśpiewując, umyła się i ubrała. Nie miała czasu martwić się o to, jak po wczorajszym szaleństwie spojrzy Gabrielowi w oczy. Problem niejako rozwiązał się sam...

Gdy zeszła na dół, czekała na nią kawa i grzanki.

– Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy uczcić mój ostatni dzień pracy wspólnym śniadaniem – powiedział Gabriel.

– Oczywiście – ukłonił się nisko – jeżeli jasnie dziedziczka zniży się do towarzystwa swego pokornego sługi.

– Chyba powinnam się obrazić za samowolę, ale trochę za późno na sprzeciw – rzekła oschłym tonem. – Wytlumacz mi, co znaczy, że chcesz „uczcić” ostatni dzień u mnie? Cieszysz się, że więcej nie przekroczysz progu Beech Cottage?

Przez chwilę patrzył na nią poważnym wzrokiem, a potem zapytał cicho:

– Czy mam rozumieć, że jest ci żal, że odchodzę?

– Tak. Już ci mówiłam, że będzie mi Ciebie brakowało.

– Moja droga, przecież nie wybieram się na księżyc. Nawet nie opuszczam rodzinnej wsi. Po prostu kończę pracować u Ciebie, a to oznacza, że od czwartej możemy być sobie bliźsi.

– Bliźsi niż wczoraj już nie będziemy.

– Żałujesz? – zaniepokoił się.

– Nie. Jak mogłabym żałować?

– Cieszę się. – Dolał sobie kawy. – W drodze powrotnej miałem czas ochłonąć i

przemyśleć...

– Czemu przyszedłeś pieszo? – przerwała niecierpliwie.

– Ze względu na moją opinię w oczach tutejszych ludzi?

– Poniekąd – odparł nieco speszony. – Była piękna noc i nie mogłem usiedzieć w domu, ale gdyby u ciebie było ciemno, chciałem zawrócić nie zauważony. Gdybym przyjechał motorem, na pewno byś mnie usłyszała.

– Rozumiem. Co przemyślałeś?

– Zastanawiałem się, czy będziesz miała wyrzuty sumienia i żal do mnie, że wykorzystałem twój nastrój. – Usta wykrzywił mu gorzki grymas. – Wszystko odbyło się tak błyskawicznie, że...

– .. . oboje ulegliśmy czarowi chwili i straciliśmy głowę – dokończyła spokojnie.

– Gabriel odetchnął z ulgą i spojrzał na zegar.

– Wolałbym siedzieć tu z tobą cały dzień, ale postanowiłem na zakończenie przystrzyc wszystkie trawniki, więc czas zakasać rękawy.

– Słusznie. – Zaczęła sprzątać ze stołu. – Pieniądze dla ciebie już leżą przygotowane i... – Ugryzła się w język i zarumieniła, gdy zauważyła wyraz jego twarzy. – Nie rób takiej obrażonej miny. Uczciwie je zarobiłeś, bo pracowałeś solidnie i bardzo ciężko. A to, co zaszło wczoraj, nie koliduje z naszą umową.

– Zostawmy tę kwestię do czwartej – mruknął.

– Jak sobie życzysz. Myślałam, że ucieszy cię wiadomość, że zapłacę gotówką.

– A to czemu? – Głos miał nieprzyjemny, szorstki. – Nawet wieśniacy miewają konta bankowe.

– Wydawało mi się – powiedziała równie urażonym tonem – że skoro to dorywcza praca, może nie zgłosisz jej w urzędzie podatkowym. Sądziłam...

– Dobrze wiem, co sądziłaś – warknął. – No, no, pani Lambert. Czy uchodzi namawiać sezonowego robotnika do oszustwa? Wolałbym jednak czek, jeśli można.

Po jego odejściu wystraszyła się, że znowu niechcący go obraziła. Widocznie dotknęło go, że bezpośrednio po pieszczotach wspomniła o pieniądzach.

Pełna wyrzutów sumienia wcześniej niż zwykle zaniósła mu kawę. Akurat kończył kosić trawę w najdalszej części ogrodu.

– Gniewasz się jeszcze na mnie? – spytała, nieśmiało zaglądając mu w oczy.

– Nie. Zdążyłem wyładować całą złość na trawnikach. – Roześmiał się zadowolony. – Musisz przyznać, że bardzo na tym skorzystały.

– Cały ogród wypiękniał – pochwaliła, zadowolona, że burza minęła. –

Poświęciłeś mu dużo wysiłku i serca.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym pożądania.

– Może jestem zarozumiały, ale ty też będziesz jeszcze piękniejsza, gdy i tobie poświęcę dużo uwagi... i serca. Dzisiaj wyglądasz nader apetycznie. A przedtem, w tej zielonej szacie i z rozwianym włosom, byłaś...

– To mieliśmy zostawić do czwartej – szepnęła i zaraz zaczerwieniła się, gdyż jej słowa zabrzmiały jak zaproszenie do miłości.

Gabriel wybuchnął śmiechem, usiadł na trawie i wskazał jej miejsce obok siebie.

– Usiądź i porozmawiaj ze mną. Harowałem za dwóch, więc należy mi się nagroda.

Posłusznie usiadła, przechyliła głowę i popatrzyła na bezchmurne niebo.

– Jaki nieprawdopodobny błękit. Cisza i spokój...

Urwała, ponieważ Gabriel odwrócił się i zaklął pod nosem. Dopiero teraz usłyszała, że przed bramę zajeżdża samochód. Niechętnie poszła na spotkanie gościa, idącego w stronę domu. Kobieta była wysoka, przystojna i kogoś jej przypominała. Miała starannie przystrzyżone siwe włosy, elegancką bluzkę w paski i doskonale uszyte spodnie.

Przybyła wyciągnęła rękę na powitanie.

– Pani Lambert, prawda? Jestem Claudia Sargent. Przepraszam za najście, ale muszę coś powiedzieć Gabrielowi.

Imogen uprzejmie się przywitała i odwróciła do Gabriela, który mocno się zaczerwienił. Pani Sargent podała mu telefon komórkowy, mówiąc:

– Wybacz, że cię ścigam. Dzwoniłam, ale nikt nie odbierał, więc sądziłam, że pani Lambert nie ma. Przyjechałam, bo to pilne.

Zawstydzona Imogen pomyślała, że nie słyszała telefonu, ponieważ zabawiła się rozmową z ogrodnikiem. Gabriel rzucił pani Sargent wiele mówiące spojrzenie, którego nie zauważyła, gdyż patrzyła na ogród.

– Muszę przyznać, że pomocnik dobrze się spisał – rzekła z uznaniem i spojrzała na Imogen. – Mam wyrzuty sumienia, że wcześniej pani nie odwiedziłam. Raz przyszłam, żeby złożyć kondolencje, ale pani akurat bawiła w Londynie, a potem urodziła się wnuczka i zaczęłam często jeździć do Stanów. Wie pani, jak to jest. Ale to nie usprawiedliwienie. Jak się pani czuje, moja droga? Czy przeboleła pani stratę?

– Już lepiej, dziękuję. – Imogen opanowała się na tyle, że przypomniała sobie o obowiązkach pani domu. – Może teraz wstąpi pani na chwilę?

Pani Sargent pokręciła głową.

– Dziękuję, ale nie bardzo mogę, bo przyjechałam dopiero wczoraj. W lodówce pustki, więc muszę jechać do Toma i kupić jakieś jedzenie. – Zwróciła się do Gabriela, który podszedł i oddał jej telefon: – Uzgodziłeś, co trzeba? Przyniosłam ci tę zabawkę, bo uważałam, że nie wypada dzwonić do Niemiec z telefonu pani Lambert.

Oczy Imogen zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Słusznie – rzekł Gabriel. – Odprowadzę cię do samochodu.

– Nie trzeba, kochanie. Widzę, że jesteś zapracowany.

Słowo „kochanie” uderzyło Imogen jak obuchem, lecz dzięki niemu zrozumiała skrępowanie Gabriela. Pani Sargent wcale nie zauważyła, że jej przyjazd zdenerwował go.

– Poprzednia właścicielka strasznie zapaściła dom i ogród – mówiła spokojnie – a pani dokonała cudów. Przyznam się, że po wypadku myślałam, że rychło pozbędzie się pani Beech Cottage.

– Pasierbica przekonała mnie, by go zatrzymać.

– Cieszę się. Teraz nastała jakaś dziwna moda: ludzie kupują dom, remontują i sprzedają. Dobrze wiedzieć, że pani tu pomieszka, ciesząc się tym, co działała. – Krytycznym okiem spojrzała na Gabriela. – Teraz rozumiem, czemu tak zmizerniałeś.

Imogen nie rozumiała, ale pani Sargent wyjaśniła:

– Pewno się nie przyznał, że pracuje też w moim ogrodzie... Rano, przed przyjściem tutaj i wieczorem po powrocie od pani.

– Nie pisnął ani słowa. – Uśmiechnęła się ze słodyczą. – Właściwie nic nie mówił o sobie. Wiem tylko, że gra w krykieta, bo miałam przyjemność go podziwiać.

– Kiedyś marzył o karierze sportowca. – Pani Sargent bacznie przyjrzała się Gabrielowi i spytała: – Dlaczego masz takie rumieńce? Chyba nie złapałeś jakiejś choroby?

– Nie – mruknął ponuro. – To od słońca.

– Żarty się ciebie trzymają. Nasze mizerne słońce miałyby ci bardziej szkodzić niż grecki skwar?

Imogen poczuła się jak Alicja w krainie czarów, która jedną nogą jest po drugiej stronie lustra. Jak najprędzej chciała rozwiać podejrzenia, lecz nie pokazała po sobie, że rozsadza ją ciekawość. Zwróciła się do gościa z przymilnym uśmiechem i prośbą:

– Może jednak zechce pani wstąpić na kawę? Tak rzadko mnie ktoś odwiedza.

– Jeśli pani nalega, chyba dam się skusić i odłożę zakupy na później. – Zwróciła się do Gabriela: – Mój drogi, nie patrz na nas jak cieleń na malowane wrota. Kończ pracę, bo zapowiadano deszcz.

Imogen wprowadziła gościa do kuchni, tłumacząc się:

– Przepraszam, że tędy idziemy, ale drzwi frontowe są stale zamknięte na wszystkie spusty. Kuchenne są z boku, więc z nich korzystam na co dzień. Dla bezpieczeństwa.

– Bardzo słusznie. Dawniej człowiek mógł wyjść na cały dzień i zostawić dom otwarty, ale te dobre czasy minęły.

– Pani Sargent rozejrzała się i z aprobatą pokiwała głową.

– Uroczy pokój.

– Dziękuję. To moja pierwsza próba dekorowania wnętrza.

Przepraszam panią na chwilę, przyniosę kawę.

Po powrocie zastała gościa przy oknie. Starsza pani obserwowała Gabriela, który prawie biegał za kosiarką.

– Szybki Bill – skomentowała, siadając na wskazanym fotelu. – Wszystko robi z zawrotną szybkością.

Imogen nalala kawy, podała ciasteczka, usiadła na swym zwykłym miejscu w rogu kanapy i powiedziała:

– Podczas pani nieobecności raz byłam w pani ogrodzie. Szukałam pomocy i pan Jennings poradził, żebyśmy porozmawiała z panem Hardingiem.

– Ale Sam skaleczył sobie rękę i dlatego zastała pani Gabriela. – Pani Sargent uśmiechnęła się ciepło. – Zawsze w wolnych chwilach pomaga w ogrodzie. Wziął po mnie zamiłowanie do grzebania w ziemi i obserwowania kiełkujących roślin. A pani z przyjemnością pracuje w ogrodzie?

– O dziwo tak, chociaż jestem zupełną ignorantką. Całe życie mieszkałam w mieście, nie miałam ogrodu, więc nie odróżniałam szlachetnych roślin od chwastów. Dzięki Gabrielowi wiem, jak strzyc krzewy i trawę, gdzie oraz kiedy sadzić nowe rośliny. Teraz już jakoś sobie poradzę.

– Zastała pani Gabriela przez przypadek. To mój młodszy syn miał pilnować domu, a Gabriel miał odpoczywać w Grecji. Ale pokłócił się z narzeczoną i wrócił przed końcem urlopu. Zwolnił Hectora, a ten natychmiast pojechał na teren wykopalisk...

– Czyli Gabriel tu nie mieszka na stałe? – zapytała Imogen, odsuwając natrętą myśl o narzeczonej.

– Skądże. Pracuje w sercu Londynu i tam mieszka. Radzę mu, żeby kupił sobie dom z ogrodem w Westminsterze, ale twierdzi, że jest zbyt zapracowany, żeby bawić się w ogrodnika. Szkoda, bo ma szczęśliwą rękę do roślin.

Nie tylko, pomyślała Imogen, a głośno zapytała:

– Ma pani dwóch synów?

– Tak. I córkę. Mąż Kate jest dyplomata i obecnie są w Waszyngtonie. Jej się tam podoba, ale mnie dokuczają upały. Czy mogę prosić o drugą kawę? Jest wyborna. O, dziękuję. Czy pani ma dzieci?

– Tylko pasierbicę. Ma już osiemnaście lat, ale na szczęście od początku miałyśmy wspólny język. Parę dni temu wyjechała na wakacje do Francji.

W duchu dziwiła się, że potrafi uprzejmie rozmawiać, mimo że ma ochotę dać upust rozsadzającej ją wściekłości.

– Cieszę się, że jednak dałam się namówić na pogawędkę. – Pani Sargent popatrzyła na Imogen ze współczuciem. – Pamiętam, że po śmierci męża chciałam się zamknąć w czterech ścianach i do nikogo nie odzywać. Oczywiście było to niemożliwe, przy trójce dzieci, ale znam to uczucie. Dobrze, że pani już ma ten okres za sobą.

– Minał prawie rok od wypadku, więc czas wracać do pracy. Już napisałam kilka podań. – Wyjaśniła, dlaczego chce szukać posady w Londynie.

– Musi pani tam wracać? Może warto najpierw rozejrzeć się za czymś odpowiednim w Cheltenham albo Pennington? Mogłaby pani dojeżdżać i dzięki temu zaoszczędzić wydatków na mieszkanie. Nawet nie będąc tutaj na stałe, musi pani płacić podatek, a zimą ogrzewać pokoje. Dom zżera mnóstwo pieniędzy.

– O tym nie pomyślałam. Pracowałam w Londynie, więc automatycznie robiłam plany związane ze stolicą. Ale gdybym znalazła coś niedaleko stąd, byłoby to najlepsze rozwiązanie.

– Może kiedyś zapisano w gwiazdach, że mam tu dziś przyjechać? – zastanawiała się pani Sargent, wstając. – Rada byłabym, gdybym się przydała. Proszę mnie któregoś dnia odwiedzić. Nie serwuję tak doskonałej kawy, ale drzwi zawsze stoją otworem. Przedzwonię do pani.

Imogen podziękowała za zaproszenie i wyszły. Pani Sargent po drodze zamieniła jeszcze kilka słów z synem. Ledwo samochód odjechał, zjawił się Gabriel, na progu zdjął buty i wszedł do kuchni.

– Chcesz naigrawać się ze mnie? – wycedziła Imogen z hamowaną wściekłością.

– Posłuchaj...

– Nie, to ty będziesz słuchał, Gabrielu Sargent. Zabawiłeś się moim kosztem na różne sposoby. Teraz zabawa skończona. Wszystko skończone! Nigdy ci nie wybaczę, że zrobiłeś ze mnie idiotkę. Możesz od razu wziąć czek i iść do wszystkich diabłów! Czym zwykle jeździsz, bo chyba nie motorem? Astonem martinem, porsche...

– Przestań! – Schwycił ją za rękę i zacisnął palce. – Przysięgam, że nie chciałem kpić z ciebie. Przecież gdybyś wiedziała, kim jestem, nie zatrudniłabyś mnie. A ja, ledwo cię zobaczyłem, postanowiłem zrobić dla ciebie wszystko...

– Tylko nie mówić mi prawdy – syknęła, wrywając gwałtownie rękę.

– Chciałem to zrobić pierwszego dnia, ale coś mi przeszkodziło. – Wyciągnął rękę, lecz Imogen się cofnęła, patrząc na niego płonącymi z gniewu oczyma. – Niejeden raz już, już miałem na końcu języka wyznanie, ale zorientowałem się, – że nie jestem ci obojętny i postanowiłem milczeć. Najważniejsze dla mnie stało się to, żebyś mnie zaakceptowała takim, jakim jestem, a nie dlatego, kim jestem.

– Innymi słowy odpowiadało ci, żeby pani Lambert wzdychała do ogrodnika, tak? – spytała, krzywiąc się z niesmakiem. – Kiepska imitacja historii Lady Chatterley!

Gabriel zbladł i warknął:

– Obrazasz mnie! – Zaczął oddychać ze świstem. – Sąsiedzi uważają, że jesteś nieprzystępna, chłodna. Byłem przekonany, że wymówisz mi pracę, gdy dowiesz się, kim jestem. A ja naprawdę chciałem widywać cię codziennie, jak najczęściej. Warzywa i nagrania były pretekstem, żeby przyjechać wieczorem...

– Na zwyczajowe kwiaty nie mogłeś się zdobyć, co? – rzuciła z ironią. – Dopiąłeś celu, bo się wzruszyłam. Ha, ha! Myślałam, że jesteś serdeczny i życzliwy... Nie bałeś się, że wyjdzie szydło z worka? W takiej dziurze byle co mogło cię zdradzić.

– Nie było czego się bać, bo tu się urodziłem i naprawdę wszyscy mówią mi po imieniu. – Odwrócił wzrok. – Ale na meczu zachowałem się jak wyrostek, który popisuje się przed ukochaną. Jestem stary a głupi.

– I kłamczuch.

– Nie! – Groźnie zalśniły mu oczy. – Nie kłamałem! Po prostu nie podałem ci nazwiska.

– Mogłam się dowiedzieć.

– To miało nastąpić dziś o czwartej. Chciałem odbyć spowiedź, powiedzieć, że wynagrodzenie nie jest mi potrzebne, bo...

– Racja. – Gniewnie wykrzywiła usta. – Wczoraj odebrałeś sobie w naturze.

Gdybyś jeszcze wziął pieniądze, wyglądałoby to na pazerność.

– Oczy Gabriela zaczęły ciskać błyskawice.

– Jak możesz! Chciałem ci wyznać, że kierowała mną miłość.

– Miłość! – wybuchnęła. – Nie używaj eufemizmów! Nie ma mowy o uczuciu, bo to, co wczoraj przeżyliśmy, było zaspokojeniem pożądania, a nie miłością. Okazuje się, że niedawno zerwałeś z narzeczoną. A ja... jestem spragnioną pieśczęt wdową... Miałam odrzucić zaloty takiego atrakcyjnego byczka jak ty?

Ją samą przerażyły te słowa, a Gabriel śmiertelnie pobladł.

– Teraz nie mamy sobie już nic do powiedzenia – rzekł lodowatym tonem. – Nie skończyłem wszystkiego, co chciałem zrobić, ale w takiej sytuacji od razu się pożegnaj.

– Słusznie – odparła wyniośle. – Czek przygotowałam, ale muszę wpisać nazwisko. W banku chyba nie jesteś znany jako Gabriel?

– Zatrzymaj pieniądze... albo daj biednym – wycedził przez zaciśnięte zęby i wybiegł.

Odjechał z przerażającą szybkością. Imogen wybiegła na drogę przekonana, że spowoduje wypadek, lecz nic się nie stało. Ciężkim krokiem wróciła do domu. Gdybyż mogła cofnąć zegar i zacząć dzień od początku...

Zmywała naczynia, płacząc, jej gorzkie łzy kapały do zlewozmywaka. Wycierała naczynia i oczy tym samym ręcznikiem.

Potem stanęła z opuszczonymi rękoma, pustym wzrokiem patrząc w okno. Nie wiedziała, co zrobić z resztą popołudnia. I z resztą dni w Abbots Munden.

Poszła do łazienki, opłukała twarz zimną wodą i mocno się upudrowała, aby zatrzeć ślady łez. Zamknęła dom i wyprowadziła samochód z garażu. Wiejska cisza ją dobijała, dlatego pragnęła znaleźć się wśród miejskiego hałasu. Liczyła, że tam uda się jej zapomnieć o człowieku, którego nie знаła przed dwoma tygodniami, a bez którego życie traciło sens.

Nie uważała, jak jedzie i prowadziła z niedozwoloną prędkością. W Cheltenham poszła do kawiarni i zmusiła się do zjedzenia ciastka. Usiłowała spokojnie ocenić sytuację.

Musiała przyznać, że największym grzechem Gabriela nie były kłamstwa, lecz przemilczenia. Mimo to nie mogła mu darować, że uwodził ją, nie mówiąc, kim jest. I że przyszedł do niej wprost od narzeczonej. Przypomniała sobie, jak wybuchnął śmiechem, gdy leżeli na kanapie. Zrobiło się jej niedobrze, więc czym prędzej wyszła z kawiarni.

Kupiła trzy lokalne gazety oraz chleb i masło, aby zaoszczędzić sobie

chodzenia do wsi. Obejrzała kilka wystaw, których na dobrą sprawę wcale nie widziała. Wreszcie nie pozostało jej nic innego, jak wrócić do domu.

Tym razem jechała w godzinie szczytu, więc z konieczności wolno. Wróciła zmęczona, otepiała i dlatego nie zauważyła koperty na wycieraczce. Schowała jedzenie do lodówki, nastawiła czajnik i usiadła przy stole, dopiero wtedy dostrzegła kopertę przed drzwiami. Wzięła ją do ręki i przez chwilę przyglądała się nie znanemu charakterowi pisma.

Rozcięła kopertę nożem i wyjęła kopię aktu urodzenia Johna Gabriela Sargenta, syna Claudii i Edwarda Sargentów z Camden House, Abbots Munden. Okazało się, że przyszedł na świat miesiąc później niż ona, więc byli w tym samym wieku. Ironia losu! John Gabriel Sargent wyglądał bardzo młodo, a był jej rówieśnikiem. Imogen pomyślała, że mogłaby to potraktować jako dobry żart, gdyby nie wiadomość o porzuconej narzeczonej. Początkowo uważała, że przeszkodą w ich ewentualnym romansie jest młody wiek Gabriela, teraz zaś – druga kobieta. I niewybaczalne, obraźliwe słowa, które rzuciła mu w twarz. Przeszkody się spiętrzyły i, jak sądziła, były nie do pokonania.

Rozdział 8

Imogen doświadczyła w życiu wiele bólu i rozpaczy, ale po śmierci Philipa była przekonana, że już nigdy więcej nie przeżyje głębszej depresji. Okazało się jednak, że się myliła. Odejście Gabriela strasznie ją zabolalo, ale wiedziała, że zawiniła i nie może liczyć na przebaczenie.

Mimo to nie mogła się powstrzymać i stale wyglądała przez okno, jak gdyby łudziła się, że ma zaczarowany ogród, w którym nadal pracuje jej ogrodnik czarodziej.

Tęskniły za nim wszystkie jej zmysły i dlatego żałowała, że pozwoliła na zbliżenie, chociaż zdawała sobie sprawę, że nie było mowy o żadnym pozwalaniu. Oboje poczuli się bezradni wobec potęgi namiętności, która narastała z dnia na dzień od pierwszego spotkania. Nie potrafili jej się oprzeć.

Ambitnie postanowiła, że nie zapanuje ogrodu, więc pielila zielsko codziennie, długo i wytrwale. Chciała uspokoić się nerwowo, wyładować nadmiar energii i czymś konkretnym wypełnić czas, gdyż samotność zdawała się nie do zniesienia.

Sytuacja poprawiła się, gdy po niedzieli przyszli murarze. Nie traktowała ich tak dobrze jak Gabriela, nie częstowała kawą i ciastkami i niewiele z nimi rozmawiała, ale sama ich obecność przynosiła jej ulgę. Najmłodszy z nich grzecznie zapytał, czy może słuchać muzyki. Pozwoliła niechętnie, ale okazało się, że młodzieżowe przeboje wcale jej nie przeszkadzają, a nawet sprawiają przyjemność.

Zdziwiła się, gdy pewnego dnia zadzwoniła pani Sargent. Najpierw porozmawiała na temat pogody i ogrodów, po czym przeszła do rzeczy.

– Moja droga, czy już dowiadywała się pani o jakąś konkretną pracę w okolicy?

– Przejrzałam ogłoszenia w lokalnych gazetach i napisałam kilka podali, ale na więcej się nie zdobyłam. Trochę zniechęca mnie fakt, że mam doświadczenie tylko w bankowości, a tacy ludzie nie są tu poszukiwani.

– Czy odpowiadałaby pani praca w Pennington? Nie za daleko?

– To około dziesięciu kilometrów od Gloucester, prawda?

– Tak i dojazd jest całkiem przyzwoity. Powiem pani, dlaczego pytam. Przedwczoraj byłam na proznej kolacji u znajomych i rozmawiałam z moim dawnym adoratorem, Robertem Hastingsem. Powiedział mi, że otwierają w Pennington nową filię ich banku i będą ją rozwijać. Mój znajomy za rok przechodzi na emeryturę, ale na razie jest za wszystko odpowiedzialny i goni w piętke.

– Czy... potrzebna mu asystentka? – zapytała przejęta Imogen.

– Tak. I w dodatku natychmiast, bo jego londyńska współpracownica za żadne skarby nie chce się przenieść do Pennington. Ośmieliłam się wspomnieć o pani.

– Jest pani bardzo uprzejma.

– Ależ skąd. Chętnie organizuję różne rzeczy i pomagam ludziom, chociaż Gabriel twierdzi, że po prostu lubię wszędzie wtrącać swoje trzy grosze.

– Serdecznie pani dziękuję. Dość nieudolnie szukam pracy, bo chyba wypadłam z wprawy.

– Nie dziwię się. – W głosie pani Sargent zabrzmiało współczucie i coś jakby wahanie. – Pani Lambert...

– Byłoby mi miło – przerwała Imogen – gdyby zechciała pani mówić mi po imieniu.

– Z przyjemnością. A więc, Imogen, nie gniewaj się, ale muszę powiedzieć coś, co dotyczy mojego syna. Otóż podejrzewam, że w czwartek czymś cię obraził, bo wrócił w paskudnym nastroju. I natychmiast wyjechał do Londynu, rzekomo, żeby przed powrotem do pracy załatwić kilka spraw. A przedtem miał zupełnie inne plany.

Imogen gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć.

– Obawiam się, że było na odwrót. On... ja... to ja go obraziłam, gdy przyszło do płacenia za pracę.

– Litości! Chciałaś mu dać pieniądze?

– Tak.

– Nie uprzedził cię, że pomaga ci bezinteresownie, ze zwykłej życzliwości?

– Próbował, ale ja i tak bym zapłaciła panu Hardingowi, więc...

– To nie to samo. Ciężka sprawa. Mój syn pod wieloma względami jest aniołem, ale gdy ktoś zadraśnię jego dumę, zachowuje się jak diabeł wcielony.

Imogen w czwartek pałała chęcią zemsty, więc teraz nie mogła powiedzieć, że zraniła Gabriela niechcący. Czowała, że za chwilę wybuchnie płaczem.

– Strasznie mi przykro, że obraziłam pani syna. Ogród wygląda jak malowanie, więc jestem mu bardzo wdzięczna... – Coś sobie przypomniała. – O, jeszcze i za to, że mi pożyczył nagrania powieści. Czy zauważyła pani, że brak kilku kaset? Oddam przy pierwszej nadarzającej się okazji.

– Jeśli się przydadają, możesz je zatrzymać, ale z wizytą u mnie za długo nie zwlekaj. A teraz zapisz sobie numer telefonu, pod który należy się zgłosić. Jeśli propozycja cię interesuje, niezwłocznie skontaktuj się z moim znajomym.

– Zaraz to zrobię. Jestem pani ogromnie zobowiązana.

Zapisała numer telefonu i podziękowała za zaproszenie na podwieczorek.

Zadzwoiła do Pennington, powiedziała, jakie ma kwalifikacje oraz doświadczenie, podała adres i numer telefonu. Obiecano niezwłocznie przysłać kwestionariusz.

Potem zadzwoniła do Dominika Harwooda, który zajął w banku stanowisko jej męża i zapytała, czy może liczyć na referencje od niego.

– Szukasz pracy? – spytał zaskoczony Harwood. – Może wrócisz do nas? Tutaj też przyda się twoje doświadczenie.

Wyjaśniła, że ze względów praktycznych wolałaby pracować bliżej Abbots Munden. Harwood zapewnił, że da jej doskonałe referencje i będzie ją wychwalał pod niebiosa przed każdym pracodawcą.

Nazajutrz rano zadzwoniono z banku i spytano, czy może od razu przyjechać na wstępną rozmowę. Przepraszono za zmianę i krótki termin. Imogen była zaskoczona takim obrotem sprawy, ale jednocześnie bardzo zadowolona.

Włożyła ciemnozielony kostium i jedwabną, kremową bluzkę. Umalowała się bardzo dyskretnie, a z biżuterii wybrała najmniejszą broszkę. Punktualnie o dwunastej weszła do banku, mieszczącego się w pięknej, starej kamienicy, którą przerobiono i ciekawie zmodernizowano. Wręczyła sekretarce życiorys i usiadła, przygotowana na dość długie czekanie. Tymczasem stosunkowo prędko poproszono ją do gabinetu pana Hastingsa.

Starszy pan był typem, który doskonale znała. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest człowiekiem bardzo energicznym, który potrafi rządzić innymi. Od razu wyjaśnił, że jego zadanie polega na jak najszybszym uruchomieniu filii i dlatego poszukuje kogoś doświadczonego, z inicjatywą.

Imogen lubiła rzeczowe rozmowy, więc wyczerpująco odpowiadała na pytania. Znajdowała się na znanym grancie i czuła, że spełnia wymagania. Zgodnie z jej przypuszczeniami, pensja była niższa niż poprzednia, lecz najzupełniej wystarczająca na utrzymanie Beech Cottage.

Wróciła do domu pełna optymizmu. Przebrała się w nowe spodnie i kamizelkę i poszła z wizytą do pani Sargent. Zabrała nagrania, których wysłuchała dwukrotnie oraz elegancką bombonierkę, kupioną w najdroższym sklepie w Pennington.

Spacer był przyjemny, ponieważ ochłodziło się i wiatr przeganiał białe, pierzaste chmury po lazurowym niebie. Imogen weszła na szeroki podjazd ocieniony drzewami i wolnym krokiem podeszła do domu. Nie zdążyła zastukać. Gdy stanęła na ostatnim stopniu, pani Sargent otworzyła drzwi, mówiąc:

– Układałam róże w wazonie i patrzyłam, czy idziesz. Serdecznie witam i zapraszam do środka.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że pani lubi czekoladki.

– Aż za bardzo. Jesteś słodka... Przepraszam, za dużo słodczy w słowach może zaszkodzić. Na podniebieniu chyba nie. Proszę do salonu. Z niecierpliwością czekam na relację o postępach w załatwianiu pracy.

Pokój zrobił na Imogen tak duże wrażenie, że wyrwał się jej okrzyk zachwyty. Jasne zasłony w delikatny rzucik harmonizowały z obiciem większości mebli. Kilka krzeseł było pokrytych skórą lub brokatem. Po obu stronach kominka znajdowały się półki wypełnione książkami, a w srebrnym wazonie na stoliku pod oknem stał bukiet pąsowych róż. Na ścianach wisiały portrety i pejzaże w pięknych ramach.

Wzrok Imogen przyciągnęły trzy portrety wykonane ołówkiem. Domyśliła się, że podobizny dziewczynki i dwóch chłopców przedstawiają Gabriela i jego rodzeństwo.

– Podobają ci się? – zapytała pani Sargent.

Imogen jak urzeczona patrzyła na portret młodzieńczego Gabriela.

– To arcydzieła! – odparła.

– Przesada, ale bardzo mi miło.

– Pani malowała je sama? – zawołała zdumiona. – Ma pani prawdziwy talent.

– Cieszy mnie każdy mimowolny komplement. – Pani Sargent uśmiechnęła się zadowolona. – Portretowałam dzieci mniej więcej w tym samym wieku, czyli przed maturą lub po. Najwięcej kłopotów miałam z Gabrielem, bo jest niespokojny i z trudem mógł usiedzieć, ale jednak portret się udał. – Wskazała palcem obraz na przeciwległej ścianie. – Oto moje najnowsze dzieło: panna Alice Beachamp, sześć miesięcy.

Portret dziecka był tak dobry, że Imogen miała ochotę pogłaskać pyzate policzki.

– Prześliczne niemowlę. Jak pani osiągnęła to, że leżało spokojnie?

– Niewiele mogłam zrobić, więc namęczyłam się co niemiara i w końcu musiałam pomóc sobie fotografiami. Proszę usiąść, o tu. Zaraz przyniosę herbatę. Przepraszam.

Po wyjściu gospodyni Imogen wpatrzyła się w portret Gabriela i zastanawiała się, który jej bardziej odpowiada: starszy czy młodszy. Nie mogła sobie darować, że rzuciła mu w twarz okrutne, niewybaczalne słowa. I gnębiły ją wyrzuty sumienia wobec jego matki, gdyż czuła, że zachowuje się nieszczerze. Była przekonana, że gdyby pani Sargent wiedziała, co zaszło między nią a jej synem, pokazałaby jej drzwi.

Pani domu wróciła z pełną tacą. Postawiła ją na stoliku po prawej stronie kominka. Na drugim stoliku leżał stos książek, a obok stała rama z nie dokończoną makatką.

– Przepraszam za bałagan, ale tu zawsze tak wygląda – usprawiedliwiła się bez skrepowania. – Szkoda mi czasu na sprzątanie tego, co jest w ciągłym użyciu. Za życia męża miałam niewiele czasu na czytanie i różne robótki artystyczne, ale teraz głównie tym zapełniam sobie wieczory. Szczególnie zimą, gdy nie ma co robić w ogrodzie. A ty jak sobie radzisz? Czy było ci bardzo trudno?

– Tak. – Imogen ugryzła kęs słodkiej bułeczki i przymknęła oczy. – Och, rozplywa się w ustach. Ja niewiele umiem piec, bo nie miałam kiedy się nauczyć.

– Dlaczego?

– Mój mąż był bardzo wymagający. Pracowałam jako jego asystentka do czasu, gdy musiał przejść na emeryturę.

– Musiał?

– Po wylewach.

– Rozumiem. Był dużo starszy od ciebie?

– Dwadzieścia pięć lat.

– Czy różnica wieku dawała się odczuć?

– Rzadko. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Chyba trudniej by mi było z młodszym mężem.

– Edward był kilka miesięcy młodszy ode mnie, ale...

– Pani Sargent zasepiła się. – Nie sądziłam, że umrze pierwszy. Wiem, że to zabrzmiało okropnie, ale skoro też jesteś wdową, to ci zdradzę, że gdy zmarł, byłam trochę zła na niego.

Głupia reakcja, prawda?

– Ale naturalna. Ja do niedawna czułam to samo.

Bystre szare oczy patrzyły na nią ze zrozumieniem.

– Nigdy nikomu nie powiedziałam o pretensji do zmarłego – ciągnęła pani Sargent – ale w tobie jest coś, dzięki czemu człowiek się otwiera. – Pokiwała głową. – No, dość smutnego tematu. Dzwoniłaś wczoraj do banku?

– Tak. A dziś w południe tam byłam. – Zreferowała przebieg rozmowy. – Ciekawe, czy pan Hastings uzna, że mam odpowiednie kwalifikacje.

– Na pewno. Nie wątpię, że jesteś bardzo kompetentną dziewczyną.

– Dziękuję za tę „dziewczynę”, chociaż takie określenie wcale mi nie przysługuje – rzekła z czarującym uśmiechem. – W większości ogłoszeń poszukiwano osób młodszych ode mnie.

– Można wiedzieć, ile masz lat?

– We wrześniu skończę trzydzieści dwa.

– Nie do wiary! Myślałam, że mniej. Czyli jesteś z tego samego roku co Gabriel, ale on z października.

– Sprawia wrażenie młodzieńca.

– Wszystkie moje dzieci odziedziczyły młody wygląd po ojcu. Córka jest z tego bardzo zadowolona, ale synowie czasami się irydują. Gabriel od lat pracuje za trzech i tylko dzięki temu mógł zająć tak wysoko.

Imogen miała ogromną ochotę zapytać, gdzie on pracuje, lecz zabrakło jej odwagi.

Po podwieczorku panie godzinę spacerowały po ogrodzie. Przy pożegnaniu pani Sargent powiedziała:

– Jestem pewna, że dostaniesz tę pracę, ale mimo to zadzwoń i powiedz, jak sprawa się posuwa, dobrze?

– Oczywiście. Zawiadomię panią, niezależnie od rezultatu. Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Do widzenia.

Wieczorem zadzwoniła Tash. Długo opowiadała o wakacyjnych przygodach, aż wreszcie wyjawiała powód, dla którego dzwoni. Nieśmiało zapytała, czy może zostać we Francji trochę dłużej.

– Steph mnie namawia od samego początku, a jej mama wczoraj prosiła, żebym ci powiedziała, że chętnie zatrzyma mnie do końca ich pobytu i wrócimy razem. Bawię się jak nigdy.

– Dziecko, możesz zostać, jak długo chcesz. Czuję się doskonale i szukam pracy.

– Po co... dlaczego? Nudzisz się czy... – Zamilkła na chwilę. – Czy... tata... nie zostawił ci pieniędzy i musisz pracować? Możemy się podzielić moimi...

– To nie dlatego, kochanie. Po prostu nie mogę do końca życia beczynnie siedzieć z założonymi rękoma. Muszę mieć jakieś zajęcie. Nie zapominaj, że bardzo wcześnie zaczęłam zarabiać na siebie, więc nie umiem być bezrobotną damą. Szukam czegoś w pobliżu Abbots Munden, żeby móc dojeżdżać.

– Mówisz prawdę i tylko prawdę?

– Zagalopowałam się, moja panno! Czyżbyś ośmieliła się podejrzewać mnie o kłamstwo? Ale żarty na bok. Naprawdę potrzebne mi jakieś zajęcie, bo w ogrodzie już nie mam co robić..

– A propos, czy Herkules skończył?

– Tak. I już wiem, jak się nazywa. Sargent.

– Takie nazwisko noszą ludzie, mieszkający w tym wielkim domu koło kościoła, prawda? Czy on... ?

– Owszem. Ale pracuje w Londynie.

– Gdzie?

– Nie wiem dokładnie; gdzieś w samym centrum. Dziś byłam na podwieczorku u jego matki.

Opowiedziała o pośrednictwie pani Sargent i o rozmowie z panem Hastingsem. Gdy skończyła rozmowę z Tash, przebrała się w dzinsy oraz roboczą bluzkę i poszła pielnić grządki. Zajęło jej to dwie godziny.

Zdażyła odstawić graczę i grabie do szopy, gdy usłyszała telefon. Rzuciła się biegiem, potknęła i upadła. Klnąc pod nosem, podniosła się niezdarne, a tymczasem telefon przestał dzwonić. Mściwym wzrokiem spojrzała na aparat, jakby ów martwy przedmiot zawinił; zawsze irytowała się, gdy nie wiedziała, kto dzwonił. Tylko jednego była pewna: to nie Tash ani Gabriel.

Rano obudziły ją odgłosy pracy murarzy. Bez pośpiechu wstała i ubrała się. Wyjęła korespondencję ze skrzynki na drzwiach frontowych i poszła do kuchni. Niecierpliwie rozerwała kopertę z banku w Pennington. Pan Hastings zawiadamiał, że angażuje ją jako swoją asystentkę i pytał, kiedy może podjąć pracę. Z radości zaczęła tańczyć i śpiewać.

Zawiadomiła bank, że zgłosi się w poniedziałek. Następnie zadzwoniła do pani Sargent, aby podzielić się radosną nowiną, lecz jej nie zastała. Cały dzień zszedł na praniu, prasowaniu i przymierzaniu rzeczy, w których kiedyś chodziła do pracy. Wieczorem zdażyła usiąść, aby trochę odpocząć, gdy usłyszała warkot silnika. Wyrzała przez okno i ugięły się pod nią nogi, ponieważ do ogrodu wszedł wysoki mężczyzna w kasku i skórzanej kurtce, który prowadził znany jej motorower.

Zbiegła na dół, przeskakując po dwa stopnie. Mężczyzna był bardzo podobny do Gabriela, lecz niestety to nie był on.

– Dobry wieczór. Jestem Hector Sargent – przedstawił się, zdejmując kask. – Czy mam przyjemność mówić z panią Lambert? Jeśli tak, to wygląda pani młodziej, niż myślałem.

Imogen uśmiechnęła się do niespodziewanego gościa.

– Witam pana. Proszę wejść.

– Dziękuję – rzekł, wchodząc do kuchni i z ciekawością się rozglądając.

– Napije się pan czegoś?

– Chętnie wypiłbym piwo – odparł ze smutną miną – ale jeśli będę zalatywał

alkoholem, mama wygłosi długie kazanie. Dlatego proszę o coś niewinnego.

– Dużo skarbów wykopał pan w Norfolk?

– Skąd pani wie, że tam byłem? – Rozbłysły mu oczy.

– To praca, przy której krzyż człowiekowi pęka, ale jaka frajda, gdy się znajdzie coś cennego, jakąś monetę albo kawałek glinianego naczynia. – Uśmiechnął się przepraszająco.

– Lepiej mnie nie pytać, bo na ten temat mogę mówić bez końca. Mama na ogół zasypia po paru zdaniach, a Gabe każe mi się zamknąć. Gabe to mój brat.

Imogen nic nie powiedziała, spokojnie czekając, aż gość wyjawi, z czym przyjechał.

– Przepraszam, gadam o sobie, a miałem przekazać zaproszenie. – Zaczął przeszukiwać kieszenie. – Do licha, gdzie ono? O, jest. Proszę.

Podał wizytówkę, na której pani Sargent dopisała: „Zapraszam na niedzielny lunch. Godzina 12. 30”.

– Mama zapowiedziała, że nie przyjmuje odmowy. I kazała zapytać, czy przyszła odpowiedź z banku.

– Proszę powiedzieć, że z rozkoszą przyjdę na lunch i że pan Hastings mnie zaangażował. Od poniedziałku zaczynam pracę.

– Gratuluję! – Wypił resztę coli. – Więc do zobaczenia w niedzielę, pani Lambert. – Wstając, zapytał z czarującym uśmiechem: – Czy muszę tak oficjalnie?

– Nie, proszę mi mówić po imieniu.

– Dziękuję.

– A ja dziękuję za osobiste dostarczenie zaproszenia.

■ Tym razem młody człowiek uśmiechnął się przewrotnie.

– Było mi bardzo miło. Wolę nie dyskutować z moją mamą i zawsze spełniam każde jej polecenie. W tym wypadku zrobiłem to z prawdziwą przyjemnością. Zatem do niedzieli, jeśli nie wcześniej.

Wsiadł na motor, założył kask, pomachał ręką na pożegnanie i odjechał z ogłuszającym hukiem. Tak bardzo przypominał Gabriela, że Imogen długo nie mogła znaleźć sobie miejsca. Tym bardziej że od pamiętnego wieczoru nie zdobyła się na to, aby usiąść na kanapie. Wystarczyło bowiem, że na nią spojrzeła, a opadały ją wspomnienia tego, co przeżyła, a co potem na zawsze zaprzepaściła.

Rozdział 9

W niedzielę od rana lał rześisty deszcz, więc nie mogła iść pieszo. Gdy zajechała, wzdłuż ogrodzenia przed Camden House stało już kilka samochodów. Zorientowała się, że otrzymała zaproszenie na przyjęcie, a nie na posiłek w gronie rodziny i była zadowolona, że włożyła wytworną suknię w pięknym bursztynowym kolorze. Zaparkowała za ostatnim wozem i zanim wysiadła, otworzyła parasolkę, aby ochronić misterną fryzurę, którą ułożyła z niemałym trudem.

Drzwi otworzył Hector. Był ubrany konwencjonalnie, w śnieżnobiałą koszulę i doskonale zaprasowane jasne spodnie. Przywitał Imogen serdecznie, a nawet wylewnie.

– Witaj, piękna, elegancka pani. Chodź, przedstawię cię naszym gościom.

Zaprowadził ją do salonu pełnego ludzi i gwaru rozmów. Pani Sargent pospieszyła na powitanie.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś. Pozwól, że przedstawię cię kilku osobom.

Wszystko odbyło się tak prędko, że Imogen nie zdążyła odczuć skrępowania. Niektórych gości znała z widzenia, inni byli zupełnie obcy, lecz wszyscy serdeczni. Cieszyło ją, że znalazła się wśród miłych ludzi, z którymi można ciekawie porozmawiać. Dawniej uwielbiała podobne spotkania, lecz po śmierci męża nie przyjmowała zaproszeń na przyjęcia. To było jej pierwsze towarzyskie wystąpienie w Abbots Munden. Odprężyła się i dobrze się bawiła, ale tylko do momentu, gdy zobaczyła Gabriela.

Czuła, że serce zaczyna tłuc się w piersi, więc duszkiem wypła wino, jakby było lekarstwem. Za Gabrielem weszła młoda kobieta i na jej widok Imogen ogarnęła zazdrość. Kobieta była piękną, opaloną blondynką o posągowych kształtach, ciasno opiętych różową suknią.

Imogen przed przyjazdem łudziła się, a jednocześnie bała, że spotka Gabriela, lecz nawet przez moment nie pomyślała o jego narzeczonej. Na domiar złego teraz wydał się jej innym człowiekiem. Miał krótko przystrzyżone włosy i był ubrany w płócienne spodnie oraz jedwabną koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Przyjaźnie uśmiechnięty witał się z gośćmi i żywo z nimi rozmawiał. Jego towarzyszka szła tuż za nim i czarująco uśmiechała się do wszystkich naokoło, lecz zjawił się Hector, ujął ją pod rękę i wyprowadził z pokoju.

Gabriel sam podszedł do Imogen. Uprzejmie się przywitał i zamienił kilka słów z ludźmi, z którymi stała, a którzy po chwili przeprosili ich i odeszli. Wtedy spojrzął na nią znacząco i spytał:

– Jak się czujesz?

– Dziękuję, bardzo dobrze. – Uśmiechnęła się słodko. – Jestem bardzo wdzięczna twojej matce, że mnie zaprosiła.

– Nie wiedziałem, że będziesz.

– Ja też nie wiedziałam, że się spotkamy.

Stali wpatrzeni w siebie nieprzyjaznym wzrokiem. Zapanowało wrogie milczenie, bardzo przykre pośród biesiadnego gwaru.

– Czy odrzuciłabyś zaproszenie – zaczął Gabriel tonem, w którym brzmiała podejrzliwość – gdybyś wiedziała, że przyjadę?

– Tak – odparła niezgodnie z prawdą.

– W głębi serca bardzo pragnęła tego spotkania. Oczywiście bez pięknej narzeczonej i nie z Gabrielem w nowym wcieleniu, w którym sprawiał wrażenie obcego człowieka. Opanowany, elegancki mężczyzna nie miał nic wspólnego z żywiołowym ogrodnikiem, którego gorące i namiętne zaloty doprowadziły do tego, że się zapomniała.

– To znaczy, że nie możesz znieść mojego towarzystwa? – spytał głosem bez wyrazu.

– Wcale nie. Ale uważam, że moja osoba musi ci się wydawać wstrętą. – Uśmiechnęła się blado do Hectora, który akurat podszedł. – Co dobrego nam powiesz?

– Nic specjalnego. Zostawiłem Briony, bo uparła się, że pomoże przy nakrywaniu do stołu. Mnie mama poleciła grać rolę uprzejmego gospodarza i pilnować, by goście mieli co pić. Ty, Gabe, masz zabawiać Imogen i przedstawić ją wszystkim, których nie zna. – Wyczuł napięcie między bratem a Imogen, więc dodał: – A może chcesz zamienić się rolami?

– Nie. Posłusznie zastosuję się do polecenia – rzekł Gabriel bez entuzjazmu.

– Tak myślałem! Imogen, do stołu siadamy za kwadrans, więc jeszcze zdążysz wypić drugi kieliszek szampana.

– Przyjechałam samochodem.

– Nie szkodzi, bo możesz wrócić pieszo.

– Racja. – Pomyślała, że warto wypić dla kurazu. – Przekonałeś mnie, więc proszę o słodkie wino. – Spojrzała na Gabriela i powiedziała: – Nie musisz się poświęcać.

– Czego nie muszę?

– Zabawiać mnie. Na pewno inni na ciebie czekają.

– Ale nikt tak szalowy – rzekł Hector z szerokim uśmiechem i skłonił się

przesadnie nisko. – Przepraszam państwa, wzywają mnie obowiązki.

– Po jego odejściu zapanowało przykre milczenie.

– Bardzo podoba mi się twoja matka – powiedziała Imogen, aby przerwać ciszę.

– Jest wyjątkowo życzliwa.

– Ja też – mruknął ze wzrokiem wbitym w ścianę. – Stawałem na głowie, żeby cię o tym przekonać.

– I przekonałeś. Tylko szkoda, że poskapiłeś mi prawdy.

– Ale nie kłamałem! Pomiąłem milczeniem parę rzeczy...

– Same drobiazgi – syknęła jadowitym tonem. – Nazwisko, wiek, zawód. Nie mówiąc o pozycji...

– Znasz powody, dla których to zrobiłem – przerwał bezceremonialnie. – Mój wiek nie miał nic do rzeczy, a gdybym przedstawił się jako Gabriel Sargent, nie najęłabyś mnie do pracy. Ale to nieistotne. – Rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Najgorsze, że podczas ostatniej rozmowy wygłosiłaś uwłaczającą mi opinię. – Jego usta wykrzywił grymas niesmaku.

– Tego się po tobie nie spodziewałem.

– Po co przysłałeś mi odpis aktu urodzenia?

– Nie wiem. – Poirytowany wzruszył ramionami. – Poniosło mnie, a teraz widzę, że głupio zrobiłem. Wtedy nie byłem sobą.

– Jednak jestem od ciebie starsza. Czyli miałam rację.

– Cholera, co z tego? – warknął tak ostro, że zadrżała. – Ty to ty, ja to ja, niezależnie od nazwisk, wieku i innych przeszkód, jakie jeszcze wymyślisz.

W tym momencie podeszła pani Sargent.

– No, nareszcie do was dotarłam. Synu, dziękuję, że zająłeś się Imogen. Proszę na lunch. Tylko zimny bufet – dodała gwoli wyjaśnienia. – Myślałam, że pogoda dopisze i zjemy na świeżym powietrzu, ale się przeliczyłam.

W jadalni środek stołu zajmował półmisek z olbrzymim łososiem przybranym kwiatami nasturcji.

Imogen ucieszyła się, gdy Gabriel odszedł, aby powitać spóźnionych gości, ale poczuła przypływ zazdrości, gdy zobaczyła, że Bilony kroi pieczeń i podaje gościom.

Postępowanie rywalki oznaczało, że czuje się zadomowiona u pani Sargent. Aby odpędzić gorzkie myśli, Imogen zaczęła rozmawiać z sąsiadami i nerwowo nakładać na talerz zakąski, na które wcale nie miała ochoty. Była zła na Gabriela i

Briony nawet za to, że zepsuli jej apetyt.

Chętnie przyjęła propozycję miłej pary z Long Hinton, aby dotrzymała im towarzystwa. Usiedli we wnęce przy oknie wychodzącym na ogród. Tylko jednym uchem słuchała relacji o postępach dzieci w nauce i udawała przed sobą, że Briony nie istnieje. Nie zdążyła zjeść nawet połowy porcji, jaką sobie nałożyła, gdy podszedł Hector.

– Mama przysłała mnie z pytaniem, czy państwo czegoś nie potrzebują. – Widząc, że Imogen przecząco kręci głową, dodał: – Po co się certujesz? Nie urośniesz, jeśli nie będziesz więcej jadła.

– I tak nie mam szans cię dogonić – zażartowała. – Wszystko jest bardzo apetyczne, ale na ogół oczy chcą więcej, niż żołądek może zmieścić.

Hector nie ustąpił i zaprowadził ją do stołu z deserami, gorąco zachwalając sernik oraz placek z truskawkami.

– Twoja matka wszystko sama przygotowała? – Oczy Imogen zrobiły się okrągłe. – Nie do wiary!

Hector pochylił się i szepnął jej na ucho:

– Zdradzę ci tajemnicę rodzinną, ale przysięgnij, że jej dochowasz. Pani Jennings pomogła mamie i przygotowała łososia oraz część deserów.

Imogen roześmiała się, lecz prędko spoważniała, gdy dostrzegła, że podchodzi Gabriel. Popatrzył na nich zimnymi oczyma, z dezaprobatą, i mruknął do brata:

– Obsługuj gości albo posprzątaj talerze...

– A przede wszystkim znikaj – dokończył Hector. Wyszczrzył zęby, ale sienie roześmiał, ponieważ zmroził go wyraz twarzy Gabriela. Odszedł prędkim krokiem.

– Rzekomo nie przepadasz za towarzystwem młodych mężczyzn – syknął Gabriel, chociaż na ustach miał obowiązkowy, uprzejmy uśmiech. – Też rozmijasz się z prawdą.

– Przecież to twój brat – szepnęła, spuszczać oczy.

– Psiakrew, co z tego? – warknął ze złością, a głośniejszym głosem powiedział dość spokojnie: – Jeśli interesuje cię literatura, w zbiorach mojego ojca jest kilka białych kruków z ubiegłego wieku.

– Warto obejrzeć – dodała pani Sargent, zajęta nakładaniem bitej śmietany na galaretkę z owocami. – Wiem, że jesteś wielbicieleką Jane Austen, ale polecam całą kolekcję pisarzy, którzy tworzyli w czasach Wiktorii.

Gabriel szorstko ujął Imogen pod ramię i wyprowadził z jadalni. Zamknął drzwi biblioteki i oparł się o nie. Imogen nie bardzo wiedziała, gdzie postawić talerzyk z ciastem.

– Naprawdę już nic nie zmieszczę – przyznała się, speszona. – Mógłbyś dyskretnie to usunąć? Nie chciałabym sprawić przykrości twojej matce.

Gabriel odstawił talerzyk na biurko i mruknął gniewnie:

– Z uczuciami innych liczysz się bardziej niż z moimi.

Nie znalazła na to odpowiedzi, więc przez chwilę milczała, a potem nieśmiało przypomniła:

– Mieliśmy oglądać książki.

– Do diaska z nimi. – Podszedł bliżej. – Dobrze wiesz, że wyciągnąłem cię tutaj, żeby porozmawiać w cztery oczy.

– Wcale nie wiem – zaprzeczyła, z groźnie błyszczącymi oczyma. – Twojej narzeczonej chyba to się nie spodoba...

– Briony już nie jest moją narzeczoną.

– To niczego nie zmienia, bo niedawno była. Co według ciebie miałam na myśli, mówiąc o twojej pozycji? Sądzisz, że chodziło mi o tę, jaką zajmujesz w Abbots Munden? – zapytała z ironią. – Nigdy mnie nie interesowała, ale zainteresowały mnie twoje zobowiązania wobec innej kobiety. Zaskoczyła mnie przelotna uwaga twojej matki o narzeczonej.

– Co powiedziała?

– Że byliście w Grecji. Twoja opalenizna od razu wydawała mi się podejrzana.

– Nasz wspólny urlop to była pomyłka. Od jakiegoś czasu coś się między nami psuło, ale Briony błagała, żebyśmy jeszcze wykorzystali szansę, jaką dają wakacje. Ogromnie mi ulżyło, gdy na samym początku spotkaliśmy jej znajomego z jachtem. Briony chyba myślała, że na nowo rozbudzi moje zainteresowanie, gdy da mi powód do zazdrości. Właściciel jachtu, bogaty rozwodnik, był zachwycony jej planem i namawiał nas na wycieczkę wokół Grecji. Ona przyjęła zaproszenie, a ja wycofałem się z sytuacji, która była dla mnie nie do zniesienia. Briony załżała się łzami i zarzuciła mnie zjadliwymi wyrzutami, ale pojechała. Ja przez kilka dni chodziłem na plażę, ale bezczynność prędko mi się znudziła, więc wróciłem do domu.

– I postanowiłeś, że zabawisz się ze mną, żeby zrekompensować sobie to, co straciłeś – rzekła lodowatym tonem.

– Bawiło cię, że spragniona miłości wdowa tak prędko wpadła w twoje sidła, co?

– Jeśli naprawdę tak to widzisz, nie mamy o czym mówić – powiedział zde gustowany. Podszedł do okna i odwrócony tyłem, spytał: – Załatwiłaś coś z pracą?

– Tak. Matka ci nie mówiła?

– Nie mam ochoty rozmawiać o tobie. Z nikim.

– Twoja matka skontaktowała mnie ze swoim znajomym, panem Hastingsem. Dopisało mi szczęście i dostałam pracę.

– Czyli zmieniłaś plany i nie wracasz do Londynu?

– Na razie nie. – Spojrzała na zegarek. – Muszę już iść, bo trzeba przygotować się na jutro.

– Dopiero dochodzi czwarta. Chyba nie będziesz przygotowywać się przez pół dnia?

– Nie wypada nadużywać gościnności.

– Wiem o tym aż za dobrze – rzekł z goryczą.

– Czy mogę zostawić samochód do jutra?

– Oczywiście, ale niewiele piłem, więc mogę cię odwieźć – zaproponował.

– Lepiej nie doprowadzaj narzeczonej do furii. Pożegnaj się tylko z twoją matką i Hectorem.

– Briony – zaczął Gabriel, siłąc się na zachowanie spokoju – przyjechała bez zaproszenia. Dziś rano przyszło jej do głowy, że wpadnie, żeby naprawić szkodę, jak to określiła. Otwarcie jej powiedziałem, że już nie da się nic naprawić, ale mama uważała, że skoro jechała tak daleko, wypada zaprosić ją na lunch. Koniec całej historii.

– Czy aby prawdziwej? – zapytała pozornie lekkim tonem. – Ale, tak czy owak, mnie nic do tego.

W milczeniu stał z boku, gdy zegnała się z jego matką i bratem. Do niego zwróciła się ze słowami:

– Zapomniałam ci powiedzieć, że pan Harding zgodził się przychodzić raz w tygodniu. Nie miał słów uznania dla tego, co zrobiłeś. – Kłaniając się wszystkim, powiedziała: – Dziękuję państwu za miłe chwile i do widzenia.

Gabriel nie odważył się narzucić jej swego towarzystwa.

Bezradnie patrzył, jak uśmiecha się na pożegnanie, wolno mija bramę i znika.

Imogen cieszyła się, że nowa praca jest wyczerpująca. Przez pierwszy tydzień kładła się do łóżka tak zmęczona, że natychmiast zasypiała, więc nie miała czasu na smutne rozmyślenia o Gabrielu.

Robert Hastings wymagał dużo od siebie i od innych. Imogen była przyzwyczajona do wyteżonej pracy, więc nie dochodziło do żadnych scysji. Philip był równie, a może nawet bardziej wymagający od nowego przełożonego.

Wystarczyły jej dwa dni, aby zapoznać się z obowiązkami. Potem coraz bardziej cieszyła ją, że ma ulubioną pracę i że znalazła się w świecie wykraczającym poza ogród Beech Cottage.

Starszy pan nie ukrywał, że jego rządy w filii w Pennington zakończą się z chwilą przejścia na emeryturę.

– Jestem pewien, że mój zastępca chętnie panią zatrzyma – rzekł któregoś dnia.

– Wiem, że lepiej nie zapeszyć, ale coś mi się zdaje, że nasza współpraca będzie idealna. Przyzna pani, że rozumiemy się dobrze.

– Przyznaję.

Uwaga szefa sprawiła jej dużą przyjemność. Nikomu nie powiedziała, że po długiej przerwie boi się powrotu do pracy. Teraz, po kilku dniach w kieracie, nie rozumiała, jak mogła wytrzymać rok bez konkretnego zajęcia.

Po tygodniu uczciwie zapewniła Tash, że jest zachwycona pracą i nie zmusza się do niej po to, aby zarobić na życie. Opowiedziała, jakie ma obowiązki i jaki jest nowy przełożony.

– Naprawdę jestem w swoim żywiole. Jak ja mogłam przez tyle miesięcy się objąć? Martwi mnie tylko jedno: że będę zapracowana, gdy przyjedziesz. Może wolałabyś zostać u dziadków?

– Nie. I mam pomysł, jak wszystkich zadowolić – odparła Tash. – Dziadków będę uszczęśliwiać w ciągu tygodnia, a ciebie w soboty i niedziele. Co ty na to? – Po chwili wahania spytała: – Mamo, czy mogłabym zaprosić Steph na kilka dni? W rewanżu za Francję?

– Oczywiście, ale pod warunkiem, że same zadbacie o swoje żołądki. Lodówka będzie pełna, ale ja nie mam siły wieczorami stać przy garach.

– Nie będziesz musiała kiwnąć palcem. Wszystko same zrobimy.

Tash zapowiedziała swój przyjazd na sobotę, poleciła Imogen, aby się nie przemęczała, i odłożyła słuchawkę.

Któregoś dnia Imogen zadzwoniła do pani Sargent z podziękowaniami za pomoc w znalezieniu pracy.

– Nie przesadzaj. Ja tylko podałam twoje nazwisko, nic więcej. Mój znajomy prywatnie ma miękkie serce, ale służbowo jest twardy. Nie zaangażowałby cię, gdybyś nie spełniała wymagań.

– Mimo to serdecznie pani dziękuję i obiecuję, że niedługo znowu się odezwę.

Tymczasem pani Sargent zadzwoniła pierwsza. Na pytanie o pracę Imogen odpowiedziała, że wszystko idzie jak z płatka i nie ma żadnych nieporozumień.

– Bardzo mnie to cieszy. – Starsza pani ciężko westchnęła. – Szkoda że nie mogę tego samego powiedzieć o moich synach. Hector się nudzi jak mops, ale kopanie w ogrodzie wcale go nie pociąga. A Gabriel, jak wnoszę z rozmów telefonicznych, jest z czegoś bardzo niezadowolony. Widocznie przeżywa zerwanie z narzeczoną. Myślałam, że się pogodzą, gdy tu przyjechała, ale nic z tego. Mój syn rzadko wybacza.

Imogen ucieszyła się, że przynajmniej co do zerwania zaręczyn Gabriel jej nie okłamał.

W piątek wróciła do domu podniecona perspektywą przyjazdu Tash. Ogród wyglądał wspaniale, ponieważ Sam Harding przychodził regularnie, a i ona w wolnych chwilach dzielnie walczyła z chwastami. Tym razem nie poszła pielic, lecz zajęła się przygotowaniem jedzenia dla żarłoka. Gdy zadzwonił telefon i usłyszała głos Gabriela, nieomal wypuściła słuchawkę z ręki.

– Dobry wieczór. Tym razem mam szczęście. W niedzielę zapomniałem powiedzieć, że kiedyś dzwoniłem, ale cię nie zastałem. Jak się masz?

– Bardzo dobrze, a ty?

– Nie mógłbym lepiej. Dzwonię, żeby zapytać, czy jesteś zadowolona z pracy. Podoba ci się szef?

– Na oba pytania odpowiadam twierdząco. Jestem przyzwyczajona do takiego stylu pracy.

– Cieszę się. – Po chwili milczenia dodał: – Jutro przyjeżdżam do domu. Czy dasz się zaprosić na kolację?

– Przykro mi, ale nie mogę.

– Aha. Nie powinienem był się łądzić, że będziesz wolna. A w niedzielę?

– Też nie mogę.

– Dlaczego? – zawołał rozgniewany. – Jestem wyjątkowo cierpliwym człowiekiem, więc dałem ci czas, żebyś ochłonęła i wszystko przemyślała. Nie igraj ze mną!

– To ty ze mną igrałeś! W Grecji dostałeś po nosie, więc tu chciałeś moim kosztem poprawić sobie samopoczucie. Dobranoc.

– Nie odkładaj słuchawki! – krzyknął rozkazująco. – – Moja droga, powiem ci coś, co zapamiętaj sobie na całe życie. Otóż, żeby zyskać względy kobiety, nie muszę się wysilać i podczas nieziemskich upałów godzinami harować w jej ogrodzie.

Rzucił słuchawkę, zanim zdążyła otworzyć usta.

Rozdział 10

Tash wróciła opalona i pełna energii. W prezencie przywiozła bezcłową Eau de Givenchy, butelkę Dom Perignona, ręcznie malowany półmisek z kamionki, piękny porcelanowy talerz z Limoges oraz pasztet, którym się zajadała na wakacjach.

Przyjechała z Chrisem, który miał ochotę zostać dłużej, lecz po podwieczorku ostentacyjnie go pożegnała i bezceremonialnie wyprawiła w drogę powrotną.

– Tak nie wypada – upomniała ją Imogen. – Mógł zostać do jutra.

– Wykluczone, bo chcę cię mieć tylko dla siebie. – Tash lekko się zarumieniła.

– Zresztą niedługo się zobaczymy, bo przywiezie Steph.

– Aha. – Imogen roześmiała się i pokiwała głową. – Rozumiem, że się naraził.

– Trochę.

– A ty jemu?

– O mnie spokojna głowa. Jak praca?

– Daje mi coraz więcej satysfakcji.

Wieczór minął jak z bicza strzelił. Tash chaotycznie opowiadała o przygodach, zwiedzaniu fabryki w Limoges i innych wycieczkach. Potem zasypała Imogen pytaniami, między innymi o Gabriela.

– Wrócił do wielkiego świata – powiedziała Imogen obojętnym tonem.

– Poznałaś bliżej jego matkę, więc mogłabyś zapytać, co on tam robi.

– Nie wypada.

Pokrótce opisała lunch w Camden House i spytała o Francję, więc Tash znowu rozgadała się o sobie.

W niedzielę rano okazało się, że zabrakło mleka. Po śniadaniu Imogen zawołała zirytowana:

– Coś podobnego! Coraz gorzej ze mną, bo śmietany też nie kupiłam.

– Nie przejmuj się, są większe nieszczęścia – powiedziała Tash. – Jeśli chcesz, mogę skoczyć do sklepu. Jest otwarty?

– Chyba tak. Od czasu, gdy zaczęłam jeździć do Pennington, rzadko tutaj robię zakupy. Jeżeli faktycznie chcesz iść, zrobię listę tego, co potrzebujemy. Przeprós panią Jennings, że do niej nie zachodzę i wytłumacz, dlaczego brak mi czasu.

Po jej wyjściu zajrzała do piekarnika, aby sprawdzić, czy pieczeń sienie przypała, pokroiła warzywa i nakryła do stołu. Potem usiadła z gazetą przed domem i dopiero po przeczytaniu kilku artykułów zorientowała się, że Tash długo nie wraca. Zaniepokojona wyszła na drogę, lecz nikogo nie dostrzegła. Nie wiedziała, czy już powinna jechać sprawdzić, co się stało, czy jeszcze trochę

poczekać.

Nagle niedzielną ciszę rozdarł głośny warkot i przed bramę zajechał motorower z dwoma osobami w kaskach.

– Dzień dobry – zawołał Hector. – Przywiozłem cenną zgubę.

– Już zaczynałam się niepokoić...

– Przepraszam. – Tash miała skruszoną minę, ale błyszczące oczy. – Koło sklepu spotkałam Hectora i jego brata i Hector zaproponował, że mnie podrzuci. Ale mi wiatr świstał koło uszu! Zgadnij, co dzisiaj będzie? Krykiet!

– Przyjdą panie? – spytał Hector. – Tash mówiła, że niedawno podziwialiście Gabriela, a dziś będzie można zachwycać się dwoma Sargentami.

– Myślałam, że ty grasz w rugby.

– Dlaczego?

– Twój brat pracował w twojej koszulce.

– Aha. – Obojętnie spojrział na ogród. – W krykieta też próbuję, ale Gabe gra tak dobrze, że aż gra mi na nerwach.

– Przemawia przez ciebie zazdrość – powiedziała Tash ze śmiechem. – Nie dorównujesz mu?

– Gdzie mi do niego – mruknął ponuro.

– Może w rugby jest beznadziejny?

– On w niczym nie jest beznadziejny. Ale co tam! – Machnął ręką i się rozpogodził. – Obiecujcie mi, że przyjdziecie. Doping uroczych kibiców bardzo pomaga.

Imogen zaśmiała się, rozbawiona.

– Nie wierzę. Ja niestety nie mogę iść, bo wzięłam do domu pracę. Muszę ją zrobić na jutro, nie ma rady, ale Tash jest wolna.

– Mam iść sama?

– Mogę po ciebie przyjechać – zaofiarował się Hector. – Jak znam życie, prędko wypadnę z gry, więc dotrzymam ci towarzystwa i będę z zazdrością patrzył na genialnego brata.

Podczas lunchu Tash usiłowała wytłumaczyć Imogen, że nie powinna tak dużo pracować.

– Przez cały tydzień harujesz od rana do wieczora, a trzeba przecież trochę odpoczywać. Mogłabyś dzisiaj zrobić sobie wolne i odetchnąć świeżym powietrzem.

– Przykro mi, ale taki luksus się nie opłaca. Wprawdzie praca nie zajac, ale muszę ją zrobić, nie po południu, to wieczorem, co jeszcze mniej mi się uśmiecha.

Miała ogromną ochotę pójść, ale uważała, że jej obecność będzie znaczyła, iż chciała się spotkać z Gabrielem, a to nieprawda. Była święcie przekonana, że uwiódł ją z nudów i myśl ta paliła ją żywym ogniem.

Tash ubrała się w pstrokate spodnie i czerwony golf bez rękawów. Przed odjazdem jeszcze raz próbowała namówić Imogen, aby zmieniła decyzję, lecz nic nie wskórała.

– Mogę po meczu zaprosić Tash do pubu? – szarmancko zapytał Hector.

– Ją pytaj, nie mnie – odparła zaskoczona Imogen.

Wcale nie miała nastroju do siedzenia przed komputerem, lecz skoro twierdziła, że musi przygotować się na rano, należało to zrobić. Przepisała więc na czysto sprawozdanie oraz kilka tabel, ale potem poszła się wykapać. Leżąc w gorącej wodzie, myślała o Gabrielu i zastanawiała się, czy tym razem też pobije innych na głowę.

Uwielbiała krykieta, lecz urażona duma nie pozwoliła jej pójść, mimo że Gabriel pierwszy wyciągnął rękę do zgody. Ze słów pani Sargent wynikało, że wokół jej syna zawsze kręcił się rój kobiet. Imogen nie chciała być jedną z nich, chociaż go pragnęła, i to coraz bardziej. Dopiero teraz uświadomiła sobie w pełni, że się zakochała. Pokochała Gabriela uczuciem, jakim nigdy nie darzyła Philipa i to odkrycie ją przeraziło.

Aby wrócić do równowagi, połała głowę zimną wodą, co zawsze pomagało. Pół godziny później znowu zasiadła przy komputerze i skupiła się na pracy, aby ją skończyć przed powrotem Tash.

Była tak zaabsorbowana, że nie usłyszała kroków na ścieżce. Nagle ujrzała przed sobą Gabriela, który bez słowa powitania objął ją i pocałował. Oderwał się, gdy zabrakło mu tchu, spojrzał jej w oczy i zapytał szorstko:

– Czemu nie przysłaś?

– Bo nie chciałam.

– Kłamiesz!

Pochylił się, aby znów ją pocałować, lecz odwróciła gniewnie zaczerwienioną twarz.

– Co ty sobie wyobrażasz? Nie jestem bezwolną, spragnioną pieśczoł marionetką, z którą możesz się bawić, gdy tu przyjeżdżasz, bo nie wiesz, co robić z czasem.

– Cholera! Co ty wygadujesz? Dobrze wiesz, że nie traktuję cię w ten sposób! – krzyknął zaczerwieniony z wściekłości. – Gdy zobaczyłem Tash, zrozumiałem, dlaczego masz zajęte wieczory. Chciałaś, żebym myślał, że będziesz z mężczyzną i

krwem mnie zaląa.

– A to czemu? – Patrzyła na niego ironicznym wzrokiem. – Nie powinno cię obchodzić, z kim i jak spędzam czas.

– Ale obchodzi.

Wyprostował się i zacisnął pięści. Na jego twarzy malowała się arogancja, której nigdy nie widziała u Gabriela-ogrodnika. Mimo to jego widok przyspieszył bicie jej serca i pulsowanie krwi, a jednocześnie zwiększył żal i pretensję.

– Niedługo przestanie – rzekła, siąc się na spokój. – Co było między nami, minęło.

– Nie przyjmuję tego do wiadomości. – Niecierpliwym ruchem przyglądził włosy. – Nie ma powodu, żeby nasz romans miał się skończyć.

– Jest powód, bo ja sobie tego życzę.

Zauważyła, że poczerwieniał jeszcze mocniej.

– Nie wierzę, bo znaleźliśmy coś bardzo rzadkiego i cennego – rzekł z mocą. – Do diabła, nie chodzi tylko o seks!

Czy mozesz uczciwie zaprzeczyć, że coś poczuiliśmy do siebie i to od pierwszego wejrzenia? Wiem, że na początku nie umiałaś sobie z tym poradzić, bo według ciebie byłem ubogim parobkiem, a ty bogatą wdową. Jeszcze wiele innych przeszkód wymyślałaś... Ale potem uległaś przemożnemu uczuciu, prawda? Przyznaj się.

– Czulaam się osamotniona i nie wiedziałam, co robić z czasem. Teraz sytuacja się zmieniła. Nie wówisz mi, że nie czeka na ciebie Briony albo jakaś inna kobieta, która przybiegnie na każde twoje skinienie i cię pocieszy.

– Nie mam nikogo – warknął, odwracając głowę. – Od tamtego wieczoru nie pragnę żadnej innej kobiety. Diabło śmieszne, co?

– Wcale nie, za to bardzo trudne do uwierzenia.

Gabriel postąpił krok w jej stronę, lecz nagle stanął i zaklął pod nosem, ponieważ usłyszał warkot motoru. Imogen skrzywiła się, gdy zobaczyła Tash z Hectorem.

– O, co widzę? – zawołała Tash. – Pan tutaj?

– Myślałem, że poszedłeś do domu – rzekł Hector z niewinną miną. – Wybrałeś okrężną drogę, żeby podziwiać polne kwiaty?

– Chciałem porozmawiać z panią Lambert – powiedział Gabriel oschłym tonem – ale niestety przeszkodziłem jej w pracy.

– Jeszcze nie skończyłaś? – zdumiała się Tash.

– Zrobiłam dostatecznie dużo, żeby jutro mieć ułatwione zadanie. Napijecie się

czegoś?

– Ja z przyjemnością – odparł Hector. – W pubie wypłem tylko pół kufla piwa. Gabe, jeśli poczekaś na mnie, odwożę cię do domu.

– Zostańcie panowie trochę dłużej – poprosiła Tash. – Wypadałoby uczcić triumf Hectora.

Imogen wyjęła z lodówki dwie puszki coli i, niewiele myśląc, puszkę piwa dla Gabriela. Podając mu kufel, rzekła:

– Zapomniałam spytać o wynik, ale zakładam, że dzisiaj też odniosłeś zwycięstwo.

– Niestety, nie. Hector spisał się na medal, a ja grałem jak noga stołowa.

Mówiąc to, tak na nią spojrzał, że spłoszyła.

– A to pech. Więc tylko ty wygrałeś, Hectorze?

– Tak – odparł z dumą. – Sam nie mogę się nadziwić, bo pierwszy raz tak mi się powiodło.

– Połowę wygranej zawdzięczasz tej rudej w szortach – wtrąciła roześmiana Tash. – Wrzeszczała jak najęta.

– To Debbie, koleżanka z podstawówki – rzekł Hector bez skrępowania.

– Jednak żałuję, że nie poszłam z wami – przyznała się Imogen.

– Dotrzymałabyś towarzystwa Gabrielowi – powiedział Hector, rzucając bratu wiele mówiące spojrzenie – gdy my broniliśmy honoru Abbots Munden.

– Nie dogaduj – burknął Gabriel i, ku zaskoczeniu Imogen, usiadł przy stole. – Jest mi wstyd bez tego.

– Może zostaną panowie na kolacji? – Tash spojrzała na Imogen błagalnym wzrokiem. – Oczywiście, jeśli pozwolisz.

– Będzie mi bardzo miło – zapewniła, nie patrząc na Gabriela. – Ale mamy tylko resztki mięsa na zimno i sałatkę.

– Wystarczy. – Hector zerknął na brata. – Chyba nie wracasz dziś do Londynu?

– Nie. – W oczach Gabriela mignęło wyzwanie. – Z przyjemnością zostanę, jeśli naprawdę nie przeszkadzamy.

– Gość w dom, Bóg w dom. – Tash zerwała się z krzesła.

– Hectorze, my jesteśmy trutniami, więc wyjątkowo zabierzemy się za przygotowanie kolacji, a te pracowite pszczoły sobie odpoczną. – Uśmiechnęła się do Gabriela. – Jest pan pod opieką Hectora, więc może bezkarnie wypić coś mocniejszego.

– Mimo to wolałbym tylko piwo. – Rzucił Imogen wiele mówiące spojrzenie. – Jeśli pomieszam alkohole, mogę źle się zachować.

– Chętnie bym to zobaczył! – zawołał Hector. – Tash, czy mogę zadzwonić do mamy i powiedzieć, gdzie jesteśmy?

Potem będę do twojej dyspozycji.

Imogen znalazła się sam na sam z Gabrielem, chociaż takiego obrotu sprawy nie przewidywała.

– Masz mi za złe, że zostałem?

– Nie wypadało się sprzeciwiać – odparła wymijająco. – Tash wyraźnie miała ochotę na towarzystwo i...

– Mój brat też – dokończył półgłosem. – Nie ma to jak młodość; Hector ma dwadzieścia lat. Nie miałem serca psuć mu przyjemności.

Imogen siedziała pochylona i w roztargnieniu obracała w palcach szklankę z sokiem.

– Dlaczego uśmiechasz się tak tajemniczo? Spojrzała na niego spod rzęs i odparła:

– Jednak zjemy kolację razem.

– Tak jak chciałem. – Szare oczy rozświetlił niepokojący blask. – No, miało być trochę inaczej. Planowałem kolację we dwoje, ale to lepsze, niż gdybym wcale cię nie widział.

– Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć?

– To chyba oczywiste – powiedział takim tonem, że przeszył ją miły dreszcz. – Pragnę cię, Imogen, o czym doskonale wiesz. Stale myślę o tobie.

– Czy jesteś tak obcesowy ze wszystkimi kobietami?

– Jakimi wszystkimi? Nie było ich wiele... Poza tym, to były dziewczęta.

– Uprzejmie dziękuję – rzekła z sarkazmem.

– Nie wygłupiaj się. Twój wiek się nie liczy.

– Na ile lat mnie oceniasz?

– Nie mam pojęcia i nie będę zgadywał. – Uśmiechnął się tak czarująco, że znowu wyglądał jak młodzieniec, za którego początkowo go wzięła. – Wiem tylko, że jesteś ode mnie starsza, choć trudno w to uwierzyć. Teraz wyglądasz prawie na rówieśnicę swojej pasierbicy.

– Jestem czternaście lat starsza od niej – wyznała bezbarwnym głosem.

– Czyli...

– We wrześniu kończę trzydzieści dwa lata.

Gabriel wybuchnął gromkim śmiechem.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś o cały miesiąc ode mnie starsza? Wobec tego

chylę czoło przed doskonale zakonserwowaną staruszką.

Do pokoju weszła zaintrygowana Tash.

– Ja też chcę się śmiać. Co was tak bawi?

– Mówiliśmy o różnicy wieku – odparł Gabriel, poważniejąc – której, jak się okazało, nie ma.

Tash popatrzyła na nich podejrzliwie.

– Hm, na pewno? Czy można przerwać tę pasjonującą rozmowę? Kolacja gotowa i my jesteśmy głodni.

– Hectorowi zawsze chce się jeść.

– Mnie też!

W jadalni czekał na nich stół nakryty białym obrusem i przybrany bukietem kolorowych kwiatów z ogrodu. Na skromną kolację Tash podała dużą misę zielonej sałaty, nieco mniejszą pomidorów oraz półmiski z pieczoną wołowiną, faszerowanymi jajkami, francuskim pasztetem i serem.

– Jajka to moje dzieło – oświadczył Hector. Gabriel spojrzał na niego z podziwem.

– No, no, chłopcze, imponujesz mi. Co jeszcze zrobiłeś?

– Pięknie pokroiłem wołu – odparł Hector bez mrugnięcia okiem. – Za resztę pochwały należą się Tash.

– Wszystko bardzo apetycznie wygląda – powiedziała Imogen z uznaniem. – Bardzo wam dziękuję, moje dzieci.

Wieczór, którego się bała, upłynął w wyjątkowo miłej atmosferze. Między Gabrielem a nią, bez uzgadniania, nastąpiło chwilowe zawieszenie broni. Gabriel grał rolę gościa z takim wdziękiem i swobodą, że łatwo wyobraziła sobie jego powodzenie na spotkaniach towarzyskich. Obie panie traktował z uprzedzającą grzecznością. Brata umiejętnie zachęcał do opowiadania o wykopaliskach, lecz rozżłościł go, gdy wspomniał o wybrykach Hectora w dzieciństwie.

– Czemu o sobie nie mówisz? Powiedz o tym, jak chodziłem za tobą krok w krok, gdy zapraszałeś do domu koleżanki – odciął się Hector i zaśmiał złośliwie. – Dzięki mnie mama nie musiała się martwić, że dojdzie do zakazanych zabaw. Łaziłem za wami, jakbym był przywiązany do ciebie sznurkiem. Idealna przyzwoitka...

– Która była zbędna, bo nie pozwalałem sobie na żadne niedozwolone zabawy – bronił się Gabriel, nie zważając na wybuch śmiechu. – A przynajmniej nie w zasięgu orlego wzroku naszej rodzicielki.

– Lepiej się pilnować – przyznał Hector. – Mama wie, że mężczyźni z zapalem

przyczyniają się do zaludniania świata, ale nie lubi przedłużania gatunku bez prawnego usankcjonowania. Gabe, pamiętasz zaręczyny Kate? W Londynie mieszkała z Samem, ale w domu musiała spać w swojej sypialni, a on w pokoju gościnnym.

– Pewnie nocą się do siebie przekradali? – zapytała Tash.

– Niemożliwe, bo deski w korytarzu skrzypią na cały dom. Bali się mamy.

Imogen śmiała się razem z innymi, lecz zarumieniła się, gdy napotkała wzrok Gabriela. Widziała, że pragnie powtórki tamtego wieczoru, więc czym prędzej opuściła powieki. Wstała i drżącymi rękoma zaczęła zbierać talerze.

– Jedyne, co mogę zaproponować na deser, to owoce.

Wszyscy podziękowali za deser, ponieważ nie byli w stanie nic więcej zjeść.

– Ale ja chętnie napiłbym się twojej wybornej kawy – powiedział Gabriel.

– Wobec tego ty zrobisz kawę, mamo, a my z Hectorem posprzątam – zarządziła Tash.

Gdy kawa była gotowa, przeszli do pokoju.

– Dziękuję – rzekł Gabriel, siadając w fotelu.

– Za co?

– Za cały uroczy wieczór. Za to, że Hector mógł w większym gronie cieszyć się zwycięstwem. Za twoją wspaniałomyślność.

– Ale długie słowo... Chcesz powiedzieć, że zachowałam się poprawnie, udając, że jesteśmy... przyjaciółmi.

– Czy musimy udawać? – Wziął filiżankę. – Dlaczego nie możemy być nimi naprawdę?

– Chcesz tego?

– Nie. Koniec niedomówień, więc oznajmiam, że pragnę być twoim kochankiem. – Pochylił się do przodu. – Zresztą i tak nim jestem. Przeżyliśmy coś, co przeszło moje najśmielsze oczekiwania. To nie przygodny flirt. Musiałaś czuć to samo i dlatego tyle mi dałaś. Nie liczę obelg, którymi mnie później obrzuciłaś – zakończył z goryczą.

– Gabrielu... – zaczęła.

– Nareszcie zaczynasz mięknąć – przerwał z triumfalnie rozświetlonymi oczyma. – Nie, nie wycofuj się. Nie oczekuję cudów, nie zaraz...

Wbiegła Tash, wołając:

– Zgadnij, co Hector mi powiedział!

– Może coś zbyt nieprzyzwoitego dla dorosłych uszu?

– sarkastycznie zapytał Gabriel, zły, że mu przerwano.

– Powiedział mi, gdzie pracujesz i...

Gabriel rzucił bratu wściekle spojrzenie, więc Hector zorientował się, że za dużo powiedział.

– Sekret? – spytała Imogen, niczego nie podejrzewając.

– Jesteś szpiegiem, poborcą podatkowym czy... ?

– Pracuję w banku – rzucił krótko.

– W jakim?

– Tym samym, co ty! – zawołała Tash. – Taki zbieg okoliczności! Pan Gabriel był podwładnym twojego szefa.

Imogen spojrzała na niego wzrokiem, który mógłby zabić.

– Dziwne, że nigdy o tym nie wspomniałeś.

– O, mój Boże! – jęknął Hector. – Niepotrzebnie się wygadałem.

– Wręcz przeciwnie – uspokoiła go Imogen. – Wyświadczyłeś mi przysługę.

– Przepraszam – szepnęła Tash. – Ja niepotrzebnie pytałam.

– To nie tajemnica państwowa. – Gabriel wstał. – Dawno chciałem ci powiedzieć, ale jakoś nie było okazji.

– Doprawdy? Wiedziałeś, że pracowałam w banku i że zatrudniono mnie w nowej filii w Pennington. Okazji było sporo. Rozumiem, że doskonale znasz pana Hastingsa.

– Jego żona nie zaprasza mnie na przyjęcia, jeśli o to ci chodzi – warknął. – Stoję o kilka szczebli za nisko. Ale moja matka chodziła z nią do szkoły. – Spojrzał na Tash i dodał: – Nie rób takiej przerażonej miny. Ja jestem winien, nie ty.

– Tash, pokaż mi ogród – poprosił Hector.

Po ich wyjściu Imogen spojrzała na Gabriela z niesmakiem i zjadliwym tonem powtórzyła jego słowa:

– „Koniec niedomówień"... Mój drogi, jak wyjaśnisz kolejne rozminięcie się z prawdą?

– Sądziłem, że to mało ważne – bronił się słabo.

– Faktycznie. Ale widzisz, w tej sytuacji stale muszę się zastanawiać, ile jeszcze przede mną ukrywasz.

– Nic. Teraz już wiesz wszystko. – Schwycił ją za rękę. – I widzisz to, co dostaniesz.

– Na jakiej podstawie zakładasz, że chcę tego, co widzę?

– syknęła.

Puścił jej rękę i odsunął się.

– Masz rację. Na razie poddaję się. Szczerze pragnę, żebyśmy się pokochali, ale

teraz nie pora na rozwijanie tematu. Widzę, że Hector już czeka przy bramie. Do Londynu wyjeżdżam o świcie, bo czas to pieniądz. Bankowcy nie są ludźmi wolnymi... ale tobie nie muszę tego mówić.

– Już raz przez to przeszłam. Nie mam ochoty więcej...

– Ze mną nic przykrego cię nie spotka – zapewnił. – Nie będziemy razem pracować. Chcę, żebyś ze mną zamieszkała, spędziła całe życie. Chcę...

– Może warto porozmawiać także o tym, czego ja pragnę – przerwała. – Gdybym szukała kochanka, towarzysza, czy jak chcesz go nazwać, wolałabym człowieka, który od razu by mi powiedział, kim jest i czym się zajmuje. Odkrywanie się po trochu niepokoi mnie. Nie wiem, ile w tobie tajemnic, których nawet nie podejrzewam. Ale to jałowe rozważania, bo wolę dotychczasowe życie... bez mężczyzny.

– Nie wierzę. – Uśmiechnął się z arogancką pewnością siebie, która ją zmroziła.

– Mów, co chcesz, to na nic. Doprowadzę do tego, że zmienisz zdanie, prędzej czy później.

– Oczy pociemniały mu tak mocno, że lśniły niby rozżarzone węgle. – Wolałabym, żeby to było prędzej, ale jeśli musi być później, cierpliwie zaczekam, aż ulegniesz.

– A jeśli to się nie stanie?

– Ulegniesz.

Objął ją znienacka i pocałował, aby przekonać, że to właśnie on ma rację.

– O, przepraszam.

Odskoczyli od siebie. Gabriel spojrzął na speszoną Tash złym okiem i mruknął:

– Znowu wpadasz nie w porę. – Odwrócił się ku Imogen i przesadnie uklonił. – Dziękuję za kolację i wspaniały wieczór. Niedługo się odezwę.

Po jego wyjściu Tash załamała rękę.

– Tak mi przykro. Hector przypomniał sobie, że jego brat wyjeżdża w nocy i dlatego przyszedłem. Przepraszam.

– Nie ma za co – uspokoiła ją Imogen, ziewając dyskretnie. – To był pożegnalny pocałunek.

– Skoro tak mówisz... – Tash uśmiechnęła się przewrotnie. – Wyglądało na to, że zjawiłam się w nieodpowiednim momencie.

– Psuje ci się wzrok? – Imogen ironią chciała pokryć zmieszanie. – Może pójdziesz do okulisty?

W duchu postanowiła, że odtąd będzie trzymała Gabriela na dystans, ponieważ najłżejsze muśnięcie jego dłoni rozpałało ją do białości. Nigdy nie doświadczyła

czegoś podobnego z innym mężczyzną, nawet z Philipem. Czyżby ich małżeństwo nie było idealne? Niemożliwe. Kochała męża i wiedziała, że bardzo go pociąga, ale ich miłość była spokojna. Z Gabrielem zaś było zupełnie inaczej; każdy dotyk powodował, że oboje tracili głowę. Jej zdaniem nie stanowiło to dobrej podstawy do trwałego związku. Bała się, że podobna fascynacja prędko mija.

Rozdział 11

Pewnego dnia Imogen zwróciła się do szefa z pytaniem:

– Czy zechce pan zaspokoić moją ciekawość i powiedzieć, jak dobrze zna Gabriela Sargenta?

Siwy, starszy pan spojrział na nią spod czarnych, krzaczastych brwi.

– Młodego Sargenta? Dość dobrze. Dlaczego pani pyta?

– Bo dopiero niedawno – odparła z obojętną miną – dowiedziałam się, gdzie pracuje.

– Nie powiedział pani, że w naszym banku jest prawie u szczytu drabiny? – zdziwił się pan Hastings.

– Nie.

– Hm... Ciekawe... Dobrze go pani zna?

– Nie za bardzo. Znam go od niedawna i wcale nie tak dobrze, jak myślałam.

Pan Hastings uśmiechnął się pod nosem.

– Zdolna bestia; poniekąd nawet mówią, że jest genialny. Pewno przed czterdziestką dojdzie do mojego stanowiska. – Przyjrzał się bacznie swej asystentce. – Jego matka mówiła, że on jest pani dobrym znajomym, ale widocznie źle ją zrozumiałem.

– Jest pan pewien, że mnie miała na myśli? – spytała z niewinną miną.

– Moje dziecko, wprawdzie zbliżam się do emerytury, ale nie jestem zgrzybiałym starcem i umysł mam bystry – rzekł urażony. – Pani Sargent powiedziała, że jej syn zna panią – Lambert i uważa, że jest ona doskonałą kandydatką na moją asystentkę. Mówiła to podczas przyjęcia u nas. Ona i moja żona razem chodziły do szkoły.

– O tym słyszałam.

Na zewnątrz zachowała spokój, lecz wewnątrz kipiała ze złości, że Gabriel załatwił jej pracę.

– Skoro już poruszyliśmy ten temat, coś pani powiem – ciągnął pan Hastings. – Otóż wydaje mi się, że młody Sargent jest panią mocno zainteresowany.

– To tylko znajomy – skłamała. – No, wracam do siebie.

– Proszę jeszcze chwilę zostać.

Posłusznie usiadła, patrząc podejrzliwie na szefa, który zdumiał ją pytaniem:

– Ile czasu upłynęło od śmierci pani męża?

– Ponad rok.

– Czy nadal jest pani pogrążona w nieutulonym żalu?

Wpatrywała się w niego, zaskoczona pytaniem i swoją reakcją. Uświadomiła sobie bowiem, że od czasu gdy poznała Gabriela, przestała myśleć o Philipie.

– Nie, chyba już nie.

– To dobrze. Moja droga, niezbyt długo się znamy, ale mam nadzieję, że nie weźmie pani za złe człowiekowi starszemu i doświadczonemu tego, co powie. Pani jest piękna, a życie krótkie, więc radzę z niego korzystać. – Zakaszłał przesadnie głośno. – No, dosyć dobrych rad. Moja żona dostałaby spazmów, gdyby mnie słyszała.

– Może ma pan rację – rzekła Imogen z wyrozumiałym uśmiechem.

– Zawsze mam. – Zmrużył oczy. – A jeśli nawet się mylę, to się do tego nie przyznaję. No, żegnam panią. Proszę zrobić sobie dłuższą przerwę na lunch i przemyśleć, co powiedziałem. O, jeszcze jedno – dodał, gdy otwierała drzwi. – Prawdą – jest, że wezwałem panią na wstępną rozmowę, bo mi panią polecono, ale zaangażowałem wyłącznie z jednego powodu: była pani zdecydowanie najlepszą kandydatką.

Gabriel zaczął wprowadzać w życie plan, który miał osłabić opór Imogen. Pierwszy tego dowód czekał na nią, gdy wróciła z pracy. Tash otworzyła drzwi z uśmiechem od ucha do ucha i zaprowadziła ją do przedpokoju. Na stoliku stał bukiet egzotycznych kwiatów.

– Od Gabriela – poinformowała, podając bilecik, który leżał obok wazonu.

– Czytałaś? – zgorszyła się Imogen.

– Nie. – Tash skromnie spuściła oczy. – Może jestem niedojrzałą smarkulą, która zna się na niewielu rzeczach, ale jeśli nie zawróciłaś mu w głowie, to nie nazywam się Natasha Lambert.

– Wyssałaś to sobie z palca! – Imogen rzuciła okiem na kartkę i zarumieniona mruknęła: – Rzeczywiście od niego.

– A nie mówiłam! Przysłał podziękowanie za kolację?

– Nie pisze wyraźnie, ale chyba o to chodzi. – Weszła na schody. – Idę się odświeżyć, a potem dam ci jeść.

– To ja tobie podam kolację. Wszystko gotowe. Zapiekanka dochodzi w piekarniku, więc się pośpiesz, bo ja...

– ... umieram z głodu – dokończyła Imogen i się roześmiała. – Jeśli przeżyjesz jeszcze dziesięć minut, siądziemy do stołu razem.

Zapiekanka okazała się bardzo smaczna. Imogen jadła z apetytem, więc sprawiła przyjemność młodej adeptce sztuki kulinarnej. Tash z jednakowym

zapalem jadla i opowiadała, jak minął dzień. Pochwaliła się, że punktualnie podała kawę ogrodnikowi, a potem rozegrała partię tenisa z Hectorem.

– Wyobraź sobie, że oni mają kort koło domu. – Zaczęła zbierać talerze. – Pani Sargent jest trochę szorstka i zbyt rzeczowa, ale podoba mi się. Dała nam pyszny podwieczorek.

Nic dziwnego, że ją polubiłaś.

Tash przyniosła dorodne brzoskwinie i bitą śmietanę.

– Brzoskwinie są od niej, z ogrodu.

– Widzę, że ją zawojowałaś.

– Sądząc po tym, jak o tobie mówi, ty jeszcze bardziej. Chciała nas zaprosić na lunch w tę niedzielę, ale powiedziałam, że muszę jechać do dziadków, więc zaproponowała następną. Pójdziemy?

– Raczej mnie wypada się zrewanżować. Wiesz co, zaproszę ją i Hectora do nas. Kiedy Steph przyjeżdża?

– Oj, zapomniałam! – Tash poczerwieniała. – Ma grypę i nie przyjedzie. Sieje zarazki, więc ja też nie mogę jej odwiedzić.

– Przykra historia – rzekła Imogen ze współczuciem i obrzuciła Tash zaciekawionym spojrzeniem. – Czy to znaczy, że Chris cię nie odwiedzi?

Tash zrobiła obojętną minę.

– Zamieniłam z nim kilka słów i powiedziałam, że zobaczymy się, gdy przywiezie Steph do szkoły.

– Mógłby tu wpaść bez siostry... gdybyś naprawdę miała ochotę się z nim spotkać.

– Bałam się, że czegoś takiego nie zaaprobujesz. – Popatrzyła na Imogen z miną niewiniątka. – Cały dzień jesteś poza domem...

– A Hector? – Imogen wybuchnęła śmiechem. – Z nim się spotykasz, nie pytając mnie o zdanie.

– To inna para kaloszy. – Tash zaczęła chichotać. – Z nim jestem bezpieczna.

– Skąd ta pewność?

– Bo mi sam powiedział. Woli trzymać się od dziewcząt z daleka, żeby nie narażać się matce... nie mówiąc o bracie.

– Ze strachu przed nimi umie powściągać naturalne skłonności?

– To raczej ja go nie pociągam – wyznała Tash, smętnie wzdychając. – O, telefon. To chyba on. – Wróciła z nosem na kwintę. – Do ciebie. Twój adorator.

Imogen oblała się rumieńcem i wyszła, starannie zamykając drzwi.

– Słucham?

– Dzień dobry. Dostałaś kwiaty?

– Tak, bardzo dziękuję. Byłabym od razu zadzwoniła, ale nie miałam twojego telefonu.

Zawstydzila się, gdy sobie uświadomiła, że to zabrzmiało, jakby prosiła o numer. Gabriel czym prędzej go podał i dla pewności dwukrotnie powtórzył.

– Przekonasz się, że mówię poważnie.

– Czyżby?

– Kwiaty to początek. Dobranoc, najdroższa. Śpij dobrze.

– Zaczekaj – zawołała. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Musisz? – powtórzył rozbawiony. – Dlaczego to przymus, gdy powinna być przyjemność? Kwiatuszku, nie ma żadnych przeszkód, żebyśmy byli razem i się kochali.

– Przestań! – rzuciła gniewnie. – Czuję się zobowiązana podziękować ci za to, że poleciłeś mnie panu Hastingsowi.

– Nie ma za co. Ty szukałaś pracy, on asystentki. Dwa problemy rozwiązane za jednym zamachem. Powiedz jedno słowo, a rozwiążę wszystkie, jakie cię dręczą. Gdybyś tylko przestała się upierać i przyznała, że pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie, zniknęłoby kilka moich.

– A co będzie, jeśli ty przestaniesz mnie pragnąć albo ja ciebie? – zapytała zirytowana. – Co nie znaczy, że pragnę.

– Oczywiście – rzucił ostro. – Nie wypada przyznać się, że masz uczucia albo namiętności, prawda? Twoje pytanie jest retoryczne, bo będę cię pragnął do ostatniego tchu w piersi. Dobranoc, moje marzenie. – Rozłączył się, nie czekając na dalsze retoryczne pytania.

Nieco później Imogen zadzwoniła do pani Sargent i zaprosiła ją z Hectorem na lunch do siebie. Pani Sargent ze śmiechem zapytała, czy jest pewna, że sprostą zadaniu i zaspokoi apetyt jej syna. Poważniejąc, podziękowała za zaproszenie, zapytała o pracę i powiedziała, że wyjeżdża na kilka dni do siostry w Kornwalii. Nie mogła dłużej rozmawiać, ponieważ Hector zniecierpliwił się i odebrał jej słuchawkę, aby powiedzieć coś Tash.

Życie Imogen przybrało zawrotne tempo, szczególnie w porównaniu z bezproduktywnym okresem po śmierci męża. Pracy zawodowej miała tyle, że chętnie przekazała Tash obowiązek robienia zakupów i prowadzenia domu. Dzięki temu ujawnił się talent kulinarny pasierbicy, która co wieczór czekała z gotową kolacją. Jedne dania udawały się bardziej, inne mniej, ale wszystkie były smaczne.

Czasami na kolacji bywał Hector i Imogen z przyjemnością patrzyła na niego i Tash. Odnosili się do siebie z sympatią i prostotą, której im zazdrościła. Na ogół nie pozwalali jej pomagać przy szykowaniu kolacji i zmywaniu, więc zostawiała ich w kuchni i odpoczywała w pokoju.

Gabriel dzwonił codziennie. Rozmowy były krótkie, a myśl przewodnia wciąż ta sama. Nie przyjmował do wiadomości, że może nie dopiąć celu.

Kiedyś, gdy we troje siedzieli przy kawie, Natasha powiedziała:

– Wiesz, Hector, twój brat dzwoni co wieczór. To od niego był ten piękny bukiet.

Hector popatrzył na Imogen w zamyśleniu.

– Dziwne. O ile wiem, nigdy tak nie traktował żadnej dziewczyny... – Urwał, zaczerwienił się jak burak i ukradkiem zerknął na Tash.

– Nie przejmuj się – uspokoiła go. – To, że Imogen była żoną mojego ojca, nie znaczy, że mam jej za złe znajomość z innymi mężczyznami. Ojciec na pewno byłby zadowolony, gdyby powtórnie wyszła za mąż.

– Nie jestem pewien, czy Gabe ma plany matrymonialne – wyrwało się Hectorowi, który jeszcze bardziej poczerwieniał. – Cholera, nie chciałem...

– Radzę zmienić temat – odezwała się Imogen, patrząc na niego ze współczuciem – zanim z policzków tryśnie ci krew.

Po dwóch tygodniach zauważyła, że pobyt w Beech Cottage i towarzystwo Hectora bardzo odpowiadają Tash.

– Coś mi się zdaje – zagadnęła któregoś dnia – że nie masz specjalnej ochoty jechać do dziadków.

– Zgadłaś, ale błagam cię, nie zdradź mnie, bo byłoby im przykro. Przyjadę w poniedziałek, zanim wrócisz z pracy. Powiedziałam babci, że prowadzę dom i jestem ci niezbędna.

– Szczera prawda. – Imogen pocałowała ją w policzek.

– Będzie mi brak pomocnicy, gdy pojedziesz do szkoły.

Tash objęła ją i serdecznie ucałowała.

– Wierz mi, że mówię zupełnie poważnie, bo naprawdę chcę, żebyś była szczęśliwa i kogoś znalazła. Gabriel szaleje za tobą, to oczywiste. Czy nie mogłabyś... poszaleć z nim, nawet jeśli nie masz ochoty na małżeństwo?

– Ciekawe, co ma oznaczać to „poszaleć” – obruszyła się Imogen. – Nie wyjaśnij, bo boję się, że mnie zgorszysz.

– W piątek nie spieszyło się jej do pustego domu. Padał deszcz, więc wiedziała,

że nie będzie mogła zapełnić czasu pielaniem ogrodu. Zanosiło się na mało ciekawy wieczór.

Skreśliła na drogę do Beech Cottage i westchnęła ze smutkiem. Dawniej, w dobrych londyńskich czasach, piątek był najprzyjemniejszym dniem tygodnia; praca skończona, a w perspektywie dwa wolne dni. Czasem przyjęcie, kiedy indziej teatr. Tak było, gdy żył Philip, lecz po jego śmierci piątkowy wieczór przestał różnić się od pozostałych.

Otworzyła lodówkę i uśmiechnęła się na widok świeżej potrawy. Tash pilnie czytała książki kucharskie i wypróbowywała co łatwiejsze przepisy. Imogen wzruszyło, że przed wyjazdem też ugotowała kolację. Na stole stała taca przykryta haftowaną serwetką, na niej talerze i sztuce oraz bukiet polnych kwiatów w kieliszku do wina.

Odgrzała potrawkę, zaparzyła kawę i poszła do pokoju. Nie miała siły czytać, więc bezmyślnie obejrzała beznadziejny film. Kończyła pić kawę, gdy zadzwonił telefon.

– Masz taki głos, jakbyś była rozczarowana, że to ja – poskarżył się Gabriel.

– Przepraszam. Tash pojechała do dziadków i czekam na telefon od niej, że szczęśliwie dotarła.

– A prawda, jesteś sama. Hector narzekał, że nie będzie miał z kim grać. Mama też biedaka opuściła.

– Mógłby wpaść do ciebie.

– Niestety, wyjeżdżam.

Czekała z bijącym sercem, że powie dokąd, lecz pożegnał się, życząc jej miłego wieczoru. Odłożyła słuchawkę i popatrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Była zła, że nie dowiedziała się, dokąd on wyjeżdża, chociaż zdawała sobie sprawę, że nie powinno jej to interesować, jak w ogóle nic, co go dotyczy.

Pół godziny później znowu odezwał się telefon. Pobiegła pędem i zdyszana zawołała:

– Tash?

– Nie, mówi Barbara. Zaczynamy się niepokoić. O której ta trzpiotka miała przyjechać?

– Nie wiem – odparła zdenerwowana. – Rano nie powiedziała, o której wyjeżdża, a po powrocie jej nie zastałam.

– Prosiła, żeby nie wychodzić po nią, bo z dworca przyjedzie taksówką, ale na następny pociąg jednak wyślę męża. – Pani Foster zaśmiała się niewesoło. – Wiem, że zachowuję się jak kwoka z jednym kurczęciem...

– Ja jestem drugą kwoką – pocieszyła ją Imogen. – Bardzo proszę, żeby zaraz do mnie zadzwoniła.

– Mam nadzieję, że niedługo się zjawi. Do usłyszenia.

Imogen ogarnęły złe przeczucia, więc niespokojnie chodziła z kąta w kąt. Nagle usłyszała pisk opon i trzaśnięcie drzwi samochodu. Przez okno zobaczyła Gabriela.

Zbiegła na dół i otworzyła drzwi, starając się ukryć szaloną radość, jaka ją ogarnęła na jego widok. Gabriel objął ją i przytulił.

– Myślałam, że jesteś w Londynie. – Odsunęła się i spojrzała na niego. – Skąd dzwoniłeś?

– Ze stacji benzynowej. Chciałem zrobić ci niespodziankę.

Uderzył ją wyraz jego twarzy, więc spytała:

– Co się stało? Wyglądasz okropnie. Jesteś chory?

– Posłuchaj, kochanie. – Delikatnie pogładził ją po policzku. – Kiedy tu jechałem, zadzwoniono ze szpitala w Oksfordzie...

– Ze szpitala? Czemu?

– Hector tam leży...

– O Boże! – zawołała przerażona. – Miał wypadek?

– Tak. – Przytulił ją mocniej. – Nie był sam... Jechał z dziewczyną. Sądząc z opisu, to Natasha.

Imogen odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Mów wszystko, nie zemdleję. Oboje zginęli?

Gabriel złapał ją za rękę.

– Nie, kochanie. Przepraszam, powinienem od razu powiedzieć, że żyją. – Wzdrygnął się. – Policjant mówił, że jechali za ciężarówką, która wpadła w poślizg i gwałtownie skręciła. Wyrzuciło ich z motoru jak z procy. Tash ma złamaną rękę, a Hector nogę. Wstrząs był silny, więc nie można ich przesłuchać. Hector miał przy sobie prawo jazdy, ale jego towarzyszka nie miała żadnych dokumentów. Z opisu domyśliłem się, że to Tash i obiecałem, że ciebie zawiadomię.

– Dziękuję – szepnęła. – Jedziesz do szpitala?

– Oczywiście. Pojedziemy razem.

– Jesteś chyba zmęczony, więc ja będę prowadzić.

– Dobrze – zgodził się bez dyskusji. – Ja w powrotnej drodze. Jedziemy moim samochodem, czy wolisz swój?

– Wolę mój.

Zadzwoniła do państwa Fosterów, aby powiedzieć im, co się stało, a potem spytała Gabriela:

– Zawiadomiłeś matkę?

– Nie. Nie ma sensu jej martwić, dopóki nie porozmawiam z lekarzem.

– Słusznie. Wystarczy, gdy dowie się jutro. Niech się spokojnie wyśpi. Skoczę po bieliznę i pidżamę Tash, bo mogą się przydać.

Wróciła z portfelem w ręce.

– Znalazłam go na podłodze, więc nic dziwnego, że nie miała dokumentów.

– Czym ona zwykle podróżuje?

– Pociągiem. – Wzdrygnęła się. – Dobrze wiedziała, że nie pozwoliłabym na jazdę motorem.

Gabriel stanął w obronie brata, zapewniając:

– Hector normalnie jest rozsądny i jeździ ostrożnie.

– Przecież go nie obwiniam. Na pewno nie on spowodował wypadek. No, jedziemy.

– Najpierw chcę tego – szepnął, biorąc ją w ramiona.

Całował ją długo, jakby był nienasycony, a mimo to wcale nie namiętnie. Imogen goręcej odwzajemniła pocałunki.

Wreszcie oprzytomnieli i wybiegli z domu.

W szpitalu Gabriel dowiedział się, gdzie leżą ofiary wypadku. Zaprowadził Imogen do Tash i chwilę z nimi został. Tash miała posiniaczoną twarz i rękę w gipsie. Była blada i przerażona, ale rozpromieniła się na ich widok. Imogen usiadła na łóżku i objęła ją, a wtedy Tash rzewnie się rozplakała.

– Jak się czujesz, dziecino? – łagodnie zapytał Gabriel.

– Dobrze – odparła, wycierając oczy. – Prawie nic nie pamiętam. Ale mniejsza o mnie... Jak Hector? Tak się o niego martwię.

– Gabriel zaraz do niego pójdzie – uspokoiła ją Imogen – i potem nam powie. Leż spokojnie i przestań płakać. Ja z tobą zostanę.

Gabriel pogładził Tash po głowie, pocałował Imogen w policzek i wyszedł.

– Bardzo się gniewasz? Wybaczysz mi? – pytała Tash.

– Hector chciał odwiedzić kolegę w Guildford i zaproponował, że mnie zawiezie do dziadków. Mieliśmy razem wrócić.

Czy wiadomo, co się stało?

Imogen powtórzyła to, co usłyszała od Gabriela i wyszła na korytarz. Od dyżurnej pielęgniarki dowiedziała się, że pacjentka zostanie wypisana rano, jeśli się okaże, że nie ma ubocznych skutków wstrząsu. Powtórzyła to Tash, pomogła jej włożyć pidżamę i postanowiła poszukać Hectora. Pierwsza zapytana pielęgniarka skierowała ją do odpowiedniej sali. Hector miał nogę w gipsie aż za kolano.

Podobnie jak Tash był pełen wyrzutów sumienia.

– Bardzo przepraszam... czy Tash złamała tylko rękę? Naprawdę? – Mówił niewyraźnie i ręką ocierał oczy. – O Boże, zachowuję się jak mazgaj.

– Dopiero odzyskał przytomność – szepnął Gabriel.

– Tash czuje się dobrze i martwi się o ciebie. – Uśmiechnęła się serdecznie. – Uspokój się.

– Proszę powiedzieć, że mi strasznie przykro. – Hector z trudem przełknął ślinę.

– Nigdy nie miałem wypadku. Jechaliśmy spokojnie najwolniejszym pasem, aż tu trrrrach... i nic nie pamiętam. Ocknąłem się w szpitalu.

– Ciężarówka wpadła w poślizg – wyjaśnił Gabriel. – Miałeś szczęście, bracie, bo mogło być gorzej.

Imogen pocałowała Hectora w czoło.

– Przestań się zamartwiać. Tash zaraz poczuje się lepiej, gdy jej powiem, że jesteś cały, choć niezbyt zdrów.

– Proszę powiedzieć... – oblizał spieczone wargi – zapewnić, że dałbym wszystko, aby tego wypadku nie było.

Poklepała go po dłoni i wyszła, a za nią Gabriel, który rzekł przyciszonym głosem:

– Zapewniają mnie, że nic mu nie jest, ale jednak musi poleżeć. Wypiszą go do domu, gdy będą pewni, że minęły wszystkie skutki wstrząsu. Proponuję, żebyśmy na noc zatrzymali się w jakimś hotelu. Będziemy mogli zajrzeć tu wcześniej rano i nie zmordujemy się podróżą.

– Dobra myśl – pochwaliła. – Prześpię się w rzeczach Tash, a jutro ewentualnie coś kupię.

– Może być hotel „The Randolph”?

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Całe szczęście, że Hector ma tylko złamaną nogę. Poczuj go, żeby się nie zadreślał, że jest winien. Ja zamówię hotel.

Gabriel musnął ustami jej włosy.

– Pomogę Hectorowi się umyć i potem przyjdę.

Przy łóżku Tash siedzieli jej dziadkowie, którzy serdecznie przywitali się z Imogen. Po niedługim czasie wyproszono ich z sali, więc musieli pożegnać chorą.

Państwo Fosterowie mieli w Oksfordzie znajomych, u których postanowili spędzić noc. Imogen poinformowała ich, że zatrzyma się w hotelu „The Randolph” i rozstali się. Niebawem przyszedł Gabriel.

– Jak się czujesz? – spytał, gdy wsiedli do samochodu.

– Jestem przybita. Biedny Hector zamartwiał się o Tash, a ona o niego. Teraz

chyba się uspokoili i prześpią całą noc. Mocno boli go noga?

– Z takim bólem sobie poradzi. Bardziej dokuczał mu niepokój o Tash.

W recepcji Imogen, nie patrząc na Gabriela, podała jedno nazwisko: Sargent. W milczeniu poszli za numerowym na górę i bez słowa czekali, aż otworzy im drzwi. Gabriel dał mu suty napiwek, zamknął drzwi i pytająco spojrzał na Imogen. W odpowiedzi wyciągnęła ręce, więc porwał ją w ramiona i zamknął w uścisku. Uśmiechnął się tak, że przeszył ją dreszcz.

– Jesteś pewna? – szepnął.

– Tak. – Ufnie przytuliła się do niego. – Kiedy patrzyłam na te biedactwa w szpitalu, wszystko zdało się proste. Dzięki łasce boskiej Tash i Hector uniknęli śmierci. Ale mogli zginąć, nic ich młodego życia mogła nagle pęknąć...

Gabriel trzymał ją tak mocno, że bała się o całość żeber.

– Przestań. Dla ciebie to musiał być koszmar po... po śmierci męża.

– Wiesz, wcale o nim nie pomyślałam – rzekła zdziwiona. – Przeraziłam się, że to, co ich spotkało, może w każdej chwili spotkać innych. Ciebie i mnie też. Więc nie warto dłużej udawać, że nie pragnę cię tak, jak ty mnie. Życie jest za krótkie, żeby marnować chwile szczęścia.

– Najdroższa, ja nie tylko cię pragnę. Ja cię kocham do szaleństwa. Wcześniej nie wyznałem ci miłości, bo sam nie zdawałem sobie z niej sprawy. Nie znałem tak potężnego uczucia. Ty chyba od dawna nie masz wątpliwości, że cię pragnę, prawda? Ale najważniejsze, że cię kocham. Chcę być nie tylko twoim kochankiem, ale i przyjacielem... a przede wszystkim mężem.

Imogen odwróciła głowę i wyznała szeptem:

– Kochałam Philipa, ale to, co czuję w stosunku do ciebie, jest czymś zupełnie innym. Wiesz, że walczyłam z tym uczuciem, ale prawie od samego początku byłęś jakby częścią mnie. Zanim ciebie poznałam, nie wiedziałam, że mi czegoś brakuje.

Drżącymi rękoma ujął jej twarz i pocałował.

Podniecenie ogarnęło ich ze zdwojoną siłą. Wspólnie przeżyty niepokój wyzwolił tym większe pożądanie. W najlepszy sposób wyrazili swoją radość z faktu, że żyją i są razem.

– Nie będzie nam łatwo – szepnęła Imogen, gdy się uspokoiła i mogła mówić.

– Wszystko, co jest coś warte, zazwyczaj przychodzi z trudem – filozoficznie zauważył Gabriel. Uniósł głowę i spojrzał w jej pociemniałe, błyszczące oczy. – Powiedz to, co chcę usłyszeć.

– Myślałam, że już to zrobiłam – szepnęła, błogo uśmiechnięta.

Objął ją mocniej i zagroził:

– Nie powiedziałaś wyraźnie, a nie puszcze cię, zanim nie usłyszę tych słów.

– Kocham cię, Gabrielu.

– Nareszcie – szepnął z westchnieniem ulgi. – Skoro mnie kochasz – pocałował ją delikatnie – wszystkie przeszkody będą do pokonania.

– Ja mieszkam na wsi, ty w stolicy...

– Mogłabyś się przenieść.

– Niemożliwe, bo obiecałam szefowi, że zostanę z nim do jego emerytury.

– Jak chcesz. Ja ze swej strony przysięgam, że już nie mam żadnych tajemnic przed tobą... oprócz jednej.

Wstał, przeciągnął się i leniwym krokiem poszedł do łazienki. Po powrocie wyjął z kieszeni marynarki niewielkie pudełko, a z lodówki butelkę szampana.

– Czy ta ostatnia tajemnica spodoba mi się? – zapytała Imogen, siadając na łóżku.

– Bez wątpienia.

Usiadł obok niej i podał kieliszek oraz pudełeczko. Obserwował ją z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

Imogen odwinęła prezent. Na aksamicie leżał misternie wykonany staroświecki pierścionek z diamentami i szmaragdami.

Oczy zaszyły jej mgłą i coś ścisnęło ją za gardło.

Bez słowa zsunął z jej palca obrączkę, a założył pierścionek. Podniósł jej dłoń do ust i spytał wzruszony:

– Kochanie, będziesz go nosić?

Skinęła głową, niezdolna wykrztusić słowa. Gabriel zaśmiał się gardłowo i podtrzymał kieliszek w jej drżącej ręce.

– Wypijmy toast. Za zdrowie Tash i Hectora. I za nas.

Imogen powtórzyła jego słowa i upiła łyk szampana.

Gabriel wziął kieliszek i wypił, dotykając szkła w miejscu, gdzie przed chwilą były jej usta.

– Za nasze szczęście. – Odstawił kieliszek i objął ją. – Niezależnie od tego, jak ułoży się nasze życie... może na razie będą to wspólne dni, a nawet tylko godziny... ale chwile, które spędzimy razem, będą nam rekompensować czas rozłąki.

– A co będzie po przejściu pana Hastingsa na emeryturę? Dasz mi pracę w Londynie?

– Dużo o tym myślałem. W marzeniach widzę cię jako moją asystentkę. – Pocałował ją namiętnie. – Kto by takiej nie chciał? – Odgarnął jej włosy znad oczu. – Ale chcę znacznie więcej i chyba jedna kariera u boku męża ci wystarczy.

Spojrzała na niego zaintrygowana.

– Co planujesz?

– Dziecko. – Rozbawił go widok osłupienia na jej twarzy. – Oskarżasz mnie, że zatajam pewne fakty, więc od razu powiem, że chcę mieć nie tylko jedno. Oczywiście za zgodą mojej uwielbianej żony.

– Dziecko – powtórzyła, jakby to było coś, o czym nigdy nie słyszała. – Dziecko.

– Całkiem naturalne pragnienie.

– Rzeczywiście. – Przygryzła wargę. – Aż się dziwię, że wcześniej nie poruszyliśmy tego tematu.

– Jeśli mam być zupełnie szczery, łudziłem się, że zaszłaś w ciążę podczas tamtego pamiętnego wieczoru. To byłby najlepszy sposób na rozcięcie węzła gordyjskiego, który zawiązywałaś z uporem godnym lepszej sprawy.

Odsunęła się, udając oburzenie.

– Nie zaszłam! – Nagle oblała się rumieńcem. – Chyba że...

– Dokończ.

– Chyba że teraz.

– Miałabyś coś przeciwko? – spytał, obsypując jej twarz delikatnymi pocałunkami.

– Co by mi z tego przyszło? – rzuciła dość ostro, lecz zaraz się zreflektowała i łagodniej dodała: – Nie, ukochany. Nie mam zastrzeżeń. Zresztą – w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki – jestem starsza od ciebie, więc jeśli chcę zostać matką, muszę się spieszyć.

Gabriel wpatrywał się w nią z napięciem.

– Odpowiedz poważnie, czy chcesz mieć dziecko?

Uśmiechnęła się i serdecznie go pocałowała.

– Tak. Ale nie po prostu dziecko, tylko twoje dziecko. Takiego anioła, jak jego ojciec.

– Nie jestem aniołem.

– Dla mnie jesteś, chociaż przyznaję, że nie zawsze...

– Poprawię się i odtąd już zawsze będę twoim aniołem.

– Gabriel – szepnęła – mój archanioł, mój ogrodnik czarodziej...